

Warszawa, dnia 15 października 1946 roku

U źródeł naszej siły

Jednomyślna uchwała Zarządu Głównego, zmieniająca strukturę Związku przez wprowadzenie w jego szeregi licznej grupy pracowników administracji szkolnej, wywołała wśród ogółu nauczycielstwa związkowego żywe poruszenie. Wyraża się ono: burzliwymi dyskusjami na zebraniach i zjazdach organizacyjnych, rozlicznymi pytaniami, kierowanymi pod adresem Zarządu Głównego oraz całą masą krążących komentarzy tego faktu.

Wypowiedzi na ten temat i pytania świadczą, że zastrzeżenia i niepokoje wywołuje przeważnie nie to, że łączy się z nami grupa pracowników administracji szkolnej, do których mielibyśmy jakieś zasadnicze zastrzeżenia, ale raczej sam sposób załatwienia tej sprawy. Pośpiech i podjęcie decyzji przez Zarząd Główny, a nie przez Zjazd Delegatów.

Temperatura niepokoju, poziom dyskusji oraz treść pytań, kierowanych pod adresem Zarządu Głównego — mają swoją bardzo mocną wymowę. Świadczą, że ZNP, to żywy prąd społeczny o wyraźnym kierunku i głębokości, a nie zawieszona w próżni koncepcja. Nie mechaniczny zlepek dziesiątków tysięcy ludzi, ale zwarta, świadoma celów i zadań gromada, że w całej masie związkowców jest wysokie poczucie odpowiedzialności za właściwy kierunek i treść naszego życia organizacyjnego. Jest też wyjątkowa czujność, aby cele i zadania nie zostały zaprzepaszczone bądź rozproszone.

Niepokoje i pytania mówią, że zarówno treść jak i forma życia organizacyjnego, to nasz wspólny dorobek czterech dziesiątków lat. Dorobek osiągnięty pracą mozolną i walką. Dorobek myśli, serca i woli wielotysięcznej rzeszy nauczycielskiej.

Ze ZNP to odrębny styl życia wielkiej gromady nauczycielskiej wykuty w twardej rzeczywistości czterdziestu lat. Wspólne wartości tej gromady, które zadecydowały o jej postawie w najcięższych okresach bytu narodowego i państwowego. O postawie, która może być wzorem dojrzałości obywatelskiej, ofiarności i wierności ideałom.

Taka tylko jest właściwa interpretacja poruszenia, spowodowanego zmianą struktury organizacyjnej Związku.

Kiedy się słucha przemówień, które uzewnętrzniają niepokój, pytań rozlicznych i zastrzeżeń, wyraźnie rysują się wtedy istotne źródła naszej siły i ten fundament, na którym opiera się pozycja socjalna zawodu nauczycielskiego. Jest nią niewątpliwie postawa moralno-społeczna. Ta sama war-

tość, która zdecydowała o zwycięstwie w latach ubiegłych, kiedy walczyć musieliśmy o postęp i demokrację z przeciwnymi siłami wielopostaciowej reakcji, gdy przemocą i terrorem odebrano nam domy, maszyny i cały dorobek materialny, usunięto z czołowych stanowisk w naszej organizacji kolegów, którzy pełnili swe obowiązki w oparciu o wolę i zaufanie rzeszy nauczycielskich, a na ich miejsce postawiono nowe „autorytety“, oparte o siłę i pieniądź.

Jest więc rzeczą całkiem zrozumiałą, że każda próba zmiany treści czy formy naszego życia organizacyjnego pociąga za sobą naruszenie układu wartości, mocno zespolonych z życiem każdego z nas i mających swoje ustalone miejsce. Bez wstrząsów dokonać się to może tylko na drodze głębokich przemysłów potrzeby tych zmian przez ogół członków. Przez uświadomienie sobie nowych sytuacji i zadań, wymagających rewizji dawnego układu wartości i konieczności ich przemian.

Wskazanie tych sytuacji i zadań winien jest ogółowi członków Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Kolega, prezes Kazimierz Maj w artykule, zamieszczonym w numerze 14 Głosu Nauczycielskiego, zestawiał szereg faktów, które uzasadniają konieczność powzięcia tej ważkiej decyzji ze względu na nasze zobowiązania, jakie poczyniliśmy w chwili ujawniania się ZNP i z powodu obowiązku dopasowania naszej organizacji do form życia społecznego, jakie się kształtują w skali ogólnopolskiej. Wywody te wyjaśniają wiele spraw i dużo dają do myślenia.

Ja chcę rzucić trochę światła na sprawę od innej strony. Zwrócić uwagę na motywy odmiennej natury, które skłoniły Zarząd Główny do podjęcia decyzji.

Jesteśmy świadomi wysokiej pozycji socjalnej i siły ZNP, opartej nie na dobrach materialnych i dzierzeniu władzy, a na zniewalającej do szacunku postawie moralno-społecznej i na realnym codziennym wkładzie pracy.

Dziś, gdy z różnych stron padają pytania, na jakie szlaki prowadzi Zarząd Główny Związek Nauczycielstwa Polskiego, — należy sobie uświadomić pewne fakty, które wskazują jak doszliśmy, jako wyodrębniająca się grupa inteligencji, do tej wysokiej pozycji socjalnej, zwartości organizacyjnej i siły społecznej.

Z historii czterdziestu lat naszej działalności organizacyjnej narzucają się fakty, które są pewnego rodzaju zasadami obowiązującymi i na przyszłość.

Przede wszystkim ten, że siła i znaczenie naszej organizacji, jej wpływ na kształtowanie obrazu życia narodowego, zależy w dużym stopniu od właściwego ustawienia, powiązania i zespolenia jej z wieloma innymi siłami społecznymi.

Bo Związek jest siłą żywą, która przejawia się w prądzie bieżącego życia narodowo-państwowego, równocześnie z wieloma innymi siłami, które to życie tworzą i przekształcają.

Nigdy nie byliśmy grupą o dążeniach ekskluzywnych, o tendencjach wyizolowania się, zamknięcia w kręgu własnych spraw i interesów. Obce nam były aspiracje supremacji nad innymi grupami. Nie sięgaliśmy po przywileje z tytułu pełnienia szczególnie odpowiedzialnej funkcji w życiu narodu, jaką jest kształcenie i wychowanie. Siła i znaczenie ZNP kształtowały się na płaszczyźnie współdziałania z grupami i warstwami narodu, które dążą do realizacji podobnego jak my kształtu życia, które podobnie jak my widzą rolę człowieka w świecie przez niego stworzonym — w świecie kultury, których postawa życiowa opiera się o zasadę, będącą fundamentem naszego światopoglądu.

Zapatrzeni w demokratyczny kształt Polski Ludowej podejmowaliśmy codzienny trud nad wychowywaniem młodych pokoleń, nad budzeniem w obojętności masy, mobilizowaliśmy siły do walki z wstecznictwem, które kształt ten usiłowało przysłonić innymi obrazami życia i ku ich wzorom kierować człowieka.

Dlatego byliśmy i jesteśmy w rozlicznych powiązaniach i ścisłej łączności ze światem pracy: z chłopem i robotnikiem.

Powiązania te powstały nie pod wpływem koniunkturalnych gier i doraźnie wynikających potrzeb, a z głębokiej świadomości wspólnych celów oraz dróg, które do nich prowadzą.

Więzi łączące nas ze światem pracy wpływały ze wspólności stosunku do czołowych wartości życia człowieka i ich miejsca w tym życiu. Wspólny jest nasz stosunek do pracy, jej miejsce i waga w postawie życiowej. Niezależnie od tego, czy jest ona wysiłkiem mięśni, czy mózgow.

Praca występowała w naszej postawie jako zasadnicze kryterium oceny wartości człowieka oraz podstawa praw życiowych i obywatelskich. Wysuwana była przez nas jako zasadnicza legitymacja upoważniająca do awansu społecznego.

Uznając prymat pracy w hierachii wartości życia człowieka jednakowo byliśmy wrażliwi na niesprawiedliwość społeczną, która wyzyskując trud człowieka, sprowadzała go do rzędu stada roboczego, na panoszenie się jednych grup nad drugimi, na niewolę we wszystkich jej postaciach.

Głęboki szacunek dla człowieka pracy, wysokie poczucie sprawiedliwości, umiłowanie wolności — to fundamenty postawy życiowej nauczyciela polskiego, główne źródło poczucia łączności z chłopem i robotnikiem, współpracy z nimi w walce o wyzwolenie, drogowskazy wspólnych dążeń. Nie ma takich sytuacji życiowych i takich powodów, które mogłyby usprawiedliwić odstępstwo od tych zasad. Odstępstwo takie równałoby się rozminięciu dróg.

Różnice i nieporozumienia, które mogą powstać z innych przyczyn nie są i nie mogą być brzemienne w skutki. Można i należy je usunąć. Wystarczy, gdy zdobędziemy się na obiektywny sąd i niezbędną dążą do dobrej woli.

Rozpatrując szczegółowo sytuację, jaka się wytworzyła między przedstawicielstwem ruchu pracowniczego, a ZNP doszliśmy do przeświadczenia, że wzajemne zastrzeżenia i nieporozumienia biorą swój początek nie z tych podstawowych źródeł. Ze przyczyną ich są sprawy drugorzędnej natury, a w pewnym procencie nawet sprawy błahie. Postanowiliśmy więc jednomyślnie, że przeszkody te należy usunąć i wejść na drogę wzajemnego zaufania, szacunku i współpracy.

Nie zmieniamy więc celu naszych dążeń, ani szlaku po którym do tego celu idziemy przez lat czterdzieści. Walka o pełną demokrację kulturalną, społeczno-polityczną i gospodarczą, praca nad jej kształtowaniem pozostaje głównym drogowskazem dla ZNP.

Nie rezygnujemy z niezbędnej dla pracy Związku samodzielności. Oblicze ideowe pozostaje wypadkową dążeń, aspiracji i pragnień nurtujących w wielkiej gromadzie nauczycielskiej. Ostateczna decyzja w tych sprawach należała i należy w dalszym ciągu do Zjazdu Delegatów i Kongresu Związku.

Ale wyjątkowo wartki prąd bieżącego życia narodowo-państwowego i jego rewolucyjne wprost przeobrażenia na wszystkich odcinkach, wymagają od Zarządu Głównego decyzji tymczasowych w tych sprawach, które nie mogą być odkładane do terminów, kiedy Zjazd lub Kongres może się odbyć. Ostatnie słowo tylko tam będzie miało miejsce.

Wojciech Pokora

O realizacji naszych postulatów

Artykuł oparty jest na referacie kol. Stanisława Kwiatkowskiego b. wiceprezesa Związków Pracowników Państwowych, Samorządowych i Prywatnych, a obecnego członka prezydium K.C.Z.Z. Referat ten wygłoszony został w dniu 11.IX.1946 r. w Warszawie w sali „Roma”. Umieszczając cenniejsze jego wyjątki, pragniemy ułatwić naszym czytelnikom zrozumienie i odczucie przemian społeczno-gospodarczych, jakie dokonują się aktualnie, przemian, które są wyrazem naszych postulatów z przed dziesięciu laty.

Redakcja

Rok 1936 jest rokiem przełomowym w ruchu pracowniczym. Związki zawodowe pracowników umy-

ślowych zdobyły się na zbiorowe zorganizowanie własnej koncepcji gospodarczej i społecznej. Myśli sprecyzowane w postulatach ujęto w deklaracji społeczno-gospodarczej dnia 10 września 1936 r. Stała się ta deklaracja nie tylko podstawą ideowej konsolidacji ruchu pracowniczego, ale podstawą dla zbliżenia się do klasowego ruchu zawodowego robotniczego. Ten fakt jest szczególnego znaczenia. Należy przy tym pamiętać, że czas, w którym powstała, to w Europie okres triumfującego faszyzmu. To czas, kiedy i w Polsce dla działaczy demokratycz-

nych w ruchu pracowniczym nie było sprzyjającego klimatu dla pracy. Trzeba było walczyć z wpływami wstecznymi, przenikającymi do inteligencji. Zresztą cały ruch zawodowy, a więc i robotniczy był rozbity i skłócony. Zorganizowanych było 900 tys. osób w 279 związkach. A jednak na owe czasy deklaracja treścią swą daleko wybiegała poza ówczesną rzeczywistość. Jakież są jej zasadnicze myśli i założenia? Domaga się przebudowy i rozbudowy gospodarstwa polskiego, wypracowania przez państwo planu naprawy naszej struktury gospodarczej, planu, który byłby zdolny wyzwolić i zmobilizować na rzecz dobra powszechnego wszystkie siły w narodzie, rzeczywistego współudziału warstw pracujących w rządzeniu państwem, nadania wszelkim poczynaniom istotnej treści społecznej, a oparcia nowej polityki gospodarczej na zasadach sprawiedliwości społecznej, tak, by nastąpił słuszny podział dochodu społecznego między poszczególne warstwy. Dalej domaga się stałej waluty, przeciwstawia się wywozowi zagranicę środków pieniężnych, oraz usunięcia z życia gospodarczego Polski obcych agentur.

Całą produkcję przemysłową należy tak przestawić, aby jej głównym celem było zaspokojenie potrzeb społecznych, a nie dostarczanie zysków przedsiębiorcom. Dlatego też deklaracja wysuwa żądanie ustanowienia państwowo-społecznej kontroli cen przemysłowych, by przystosować je do siły nabywczej szerokich mas konsumentów na wsi i w mieście.

Jednym z najbardziej podstawowych postulatów deklaracji jest żądanie przejścia pod bezpośredni zarząd państwowy wielkiego przemysłu, a przede wszystkim węglowego, hutniczego i naftowego, z uwagi na pochodzenie zaangażowanych w nim kapitałów, który ma kluczowe znaczenie dla całej wytwórczości i obronności państwa. Całą nową politykę gospodarczą należy oprzeć przede wszystkim na warstwach pracujących.

Przebudowa ustroju gospodarczego nie może zatrzymać się na rogatkach miast, ale musi wkroczyć na wieś dla stanowczego przeprowadzenia reformy rolnej, którą deklaracja uważa za konieczność państwową. Reformę rolną należy wesprzeć uprzemysłowieniem wsi i rozbudową spółdzielczości, jako najlepszej formy wymiany między wsią i miastem.

Deklaracja zawierała szereg postulatów: problem poprawy płac, poprawy całego ustawodawstwa społecznego, pogarszanego systematycznie przez rządy sanacyjne, pociągnięcia do świadczeń na rzecz państwa sfer posiadających a ukrywających olbrzymie dochody, powszechnienia oświaty przez zapewnienie wszystkim obywatelom wykształcenia w zakresie szkoły podstawowej i zawodowej, ochrony działaczy zawodowych przed represjami w walce o postulaty pracownicze. Do jednego z bardzo wymownych postulatów deklaracji należy domaganie się wprowadzenia rad zakładowych i zapewnienia związkowi zawodowemu kontroli i współkierownictwa przedsiębiorstwami.

Wreszcie deklaracja wysuwa jako naczelną obowiązek całego świata pracy hasło jednolitego frontu całej Polski pracującej.

Jak można obecnie z perspektywy czasu scharakteryzować deklarację? Nakreśliła ona wspólne postulaty nie tylko w dziedzinie spraw ściśle zawodo-

wych, ale i społeczno-gospodarczych, wskazała ruchowi pracowniczemu właściwą drogę. Nie angażując się w aktualnych zagadnieniach partyjnych, zdobyła się na określenie oblicza politycznego i ideowo-społecznego ruchu pracowniczego. Stała na stanowisku podjęcia walki z wszechwładzą prywatnego kapitału, walki z ustrojem kapitalistycznym, a przystąpienia do budowy zrębów gospodarki uspołecznionej. Związki pracowników umysłowych dały pełny wyraz temu, że pragną skonsolidować nie tylko ruch pracowników umysłowych, ale utrwalić współpracę ruchu zawodowego pracowników umysłowych i fizycznych. Zrozumiał to dobrze robotnik zorganizowany w związkach klasowych. Dał wyraz temu Mieczysław Niedziałkowski w artykułach w owym czasie w „Robotniku” pisząc między innymi, że klasa robotnicza ocenia ten moment jako przełomowy w stosunkach między ruchem zawodowym pracowników umysłowych a związkami robotniczymi, że „prysły lody”, które dzieliły pracownika umysłowego i fizycznego. Deklaracja w całej swej treści była protestem przeciwko panoszącemu się elitaryzmowi i to w najgorszym wydaniu, protestem przeciwko postępującej faszyzacji stosunków w kraju.

Czytając dzisiaj deklarację widzimy, że odezwał się wśród pracowników umysłowych zdrowy instynkt i że pomimo całego naporu ówczesnych stosunków politycznych, zdobył się ruch pracowniczy na odwagę wkroczenia na tę samą drogę ideowo-społeczną, po jakiej kroczył klasowy ruch robotniczy.

Nie pomogły próby sterroryzowania ruchu pracowniczego, czego przykładem było między innymi ućzerzenie w Z. N. P., poprzedzone akcją „anypłomykową”, aby wreszcie w dniu 1.X.1937 r. zawieść działalność Zarządu Głównego Z. N. P. Z tych wszystkich prób ruch pracowniczy wyszedł zwycięsko i możemy śmiało to stwierdzić dzięki temu, że znalazł sprzymierzeńca w ruchu robotniczym i że dopracował się wspólnego języka ideowego, wspólnej postawy ideowo-politycznej, która okazała się silniejszą i skuteczniejszą jak działania biur personalnych i innych środków administracyjnych.

Okres zmagania z faszyzmem hitlerowskim pogłębił współpracę między pracownikami umysłowymi i fizycznymi. Współpraca ta realizowana była w płaszczyźnie wspólnej walki konspiracyjnej o niepodległość w kraju, w bohaterskich walkach poza jego granicami, w powstaniu warszawskim i wszędzie, gdzie walczył żołnierz polski.

W innych formach, ale niemniej mocno występowała w obozach koncentracyjnych, jenieckich czy więzieniach. Jako dowód, że deklaracja zawierała w sobie nieprzemijające walory, niechaj posłuży taki charakterystyczny przykład, że nawet w obozach jenieckich, kiedy rozpoczynaliśmy z Rusinkiem, obecnym sekretarzem gen. K. C. Z. Z., pracę nad kształtowaniem oblicza społeczno-ideowego oflagowców, podstawą do porozumienia w sprawach przeszłości i c. ważniejsze przyszłości naszego ustroju społeczno-gospodarczego, stały się między innymi i zasady zawarte w deklaracji. I kiedyśmy w trenzlaui z Rusinkiem już w październiku 1939 r. rozpoczęli w zakonspirowanych grupach najpierw nauczycieli związkowców, a potem i skarbowców

i innych członków ruchu pracowniczego, pogadanki o ruchu robotniczym i pracowniczym, znaleźliśmy wspólną płaszczyznę dla snucia wizji form i kształtów naszej ojczyzny między innymi i w deklaracji.

Już wówczas było dla nas jasne, że decydującą rolę w nowej Polsce odegrać musi obóz demokracji, z maszerującym w pierwszych szeregach tego obozu jednolitym ruchem zawodowym, robotniczym i pracowniczym.

Po odzyskaniu niepodległości powstaje **jednolity ruch zawodowy**, mający swoją naczelną reprezentację w K. C. Z. Z. Odrodzony i jednolity ruch zawodowy docenia rolę i znaczenie inteligencji pracującej. Na odbytym w listopadzie 1945 r. kongresie związków zawodowych, przedstawiciele dawnej C. K. P. składają oświadczenie o rozwiązaniu C.K.P. i wstąpieniu do K. C. Z. Z. W ten sposób zrealizowany został jeden z naczelných postulatów deklaracji. Zjednoczenie całego ruchu zawodowego staje się faktem.

Już wspólnie w jednolitych formach organizacyjnych tworzymy krok po kroku dalszą naszą historię. Tworzymy ją już w nowej roli jako współgospodarze władcy fundamenty razem z chłopem pod gmach Polski ludowej, której oblicze nakreśliły hasła manifestu lipcowego Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Postulaty, wysuwane przez nas w deklaracji, znalazły swój wyraz i w treściach, które przed narodem polskim wysunął manifest lipcowy, a realizuje Rząd Jedności Narodowej.

Jako skonsolidowany ruch zawodowy zdajemy sobie sprawę z roli, którą mamy do spełnienia w obecnym momencie historii naszego narodu. Tym bardziej, że w obozie demokracji budującym gmach Polski ludowej jesteśmy nie wtłoczeni mechanicznie

przez bieg wydarzeń, ale jako świadomy i czynny uczestnik nowej naszej rzeczywistości politycznej, gospodarczej, społecznej i kulturalnej, posiadający dobrą legitymację, uzyskaną w latach, kiedy nie stanowiła ona korzystnego oficjalnego kursu.

Postulaty nasze sformułowane w deklaracji widzimy w różnych fazach realizacyjnych. Od nas samych zależy w dużym stopniu tempo i zakres ich dalszej realizacji.

Mamy prawo powiedzieć publicznie jasno i wyraźnie, że jesteśmy w takim momencie naszej historii, iż nie wystarczy tylko, by jedność ruchu zawodowego zapanowała, ale musi cały naród zdobyć się na wielką jasność. Musi cały naród zdać sobie sprawę z przeżywanej chwili.

Nie czas teraz na sprawy wewnętrzne, kiedy pojawiają się coraz częściej na arenie międzynarodowej głosy, które świadczą o tym, że milionowe męczeńskie ofiary poniesione przez cały nasz naród, że nasze prawa historyczne są mniej ważne w pojęciu niektórych przedstawicieli rządów anglosaskich od interesu narodu zbrodniarzy.

Wystąpienie ministra Byrnes'a nie może pozostać bez echa. Nie możemy nie widzieć istotnego jego sensu. Nie możemy tkwić w emocjonalnych zaślepieniach. Musimy wreszcie nauczyć się widzieć i rozumieć rzeczywistość, myśleć bezmiejscowymi kategoriami politycznego patrzenia i oceniać, gdzie są nasi przyjaciele, a gdzie ich nie ma. Ale równocześnie jako ruch zawodowy mamy i na terenie polityki międzynarodowej wiele do zrobienia. Musimy mocno i wyraźnie postawić sprawę przywołania przez międzynarodowy ruch zawodowy do porządku igraczących z ogniem polityków i dyplomatów. Dopiero wówczas, kiedy masy ludu pracu-

Konferencje rejonowe

Są one wyrazem potrzeb nie tylko wynikających z programowych założeń, ale także odczuwanych powszechnie w życiu nauczyciela, szczególnie na wsi, gdzie obcowanie z samym sobą, swoimi myślami i troskami w małym środowisku wzmacnia potrzebę przebywania, przynajmniej od czasu do czasu, wśród gromady zawodowej. Z niej bowiem bezwiednie jednostka czerpie siłę, natchnienie do pracy czy przekonania, jak również ona jest częścią siły gromadzkiej. Dziesiątki drobniaków i spraw zasadniczych jest do omówienia z kolegami po niedługim nawet okresie niewidzenia się. Wydaje mi się, że podobnie chłop na wsi ciągnie bezwiednie na targ, jarmark i odpust bez uzasadnionej gospodarczo, czy kulturalno-religijnie potrzeby, że ten sam t. zw. instykt gromadzki zaspakaja, uczestnicząc w zebraniach podczas wieczorów zimowych w sklepiku, u sąsiada, czy u sołtysa i podobnie „opatrjuje” wiele spraw, jak nauczyciel podczas konferencji rejonowej.

W ramach konferencji rejonowych mają się pomieścić zagadnienia: samokształcenie, zawodowo - programowe, organizacyjne, kulturalno - towarzyskie, terenowo - aktualne i jeszcze kilka innych. Na czoło tych zagadnień wysunięte zostaje samokształcenie. Inne sprawy, obchodzące żywo zespół nauczycielski, nie mogą być usuwane, czy spychane na wąski margines konferencji. Nie mniej jednak samokształcenie powinno nadawać konferencji rejonowej określony celowo ustrój i treść.

Nie zdołam tu obszernie uzasadnić stanowiska, które znajduje dużo zwolenników wśród nas. Posłużę się skrótem wnioskowania: myślę, że współczesne przemiany, szturmuje tradycyjne systemy i poglądy, walki szerzące się na przedpolu epoki historycznej przy użyciu arsenału środków i bagażu ideowo filozoficznego, politycznego, ekonomicznego, czy technicznego, muszą znaleźć szczery wyraz nie tylko w naszej świadomości, ale i w postawie życiowej. Tę ostatnią można kształtować tylko w zespole ideowo szarmonizowanym.

Jesteśmy powołani do kształtowania, możliwie wszechstronnego bo moralnego, fizycznego intelektualnego pokolenia mło-

dzieży. Ten obowiązek wymaga od nas wspomnianej postawy ideowo - zawodowej, opartej na świadomości zespołowej w systemie nie tylko osobowości, ale i na prześledzeniu procesów i zagadnień najbardziej dla współczesnej myśli europejskiej i życia społecznego typowych. Nie uczynimy, oczywiście, tego wszystkiego w ramach konferencji rejonowych. Tym nie mniej w ich programie jest miejsce na szerzenie świadomości o potrzebie wnikania w owe problemy. Zakres ich tematów, metody, opanowywania, środki realizowania hasła samokształcenia mogą być przedmiotem opracowywanym na konferencjach rejonowych.

Nie wszyscy uczestnicy rejonu konferencyjnego będą z taką pilnością rozpamiętywali się w problemach współczesności, ale wszyscy dowiedzieć się mogą i powinni jaka jest treść i zasięg ich w dzisiejszej nauce. By ten odcinek programu konferencji rejonowych wypełnić, potrzebne są nie tylko próby doświadczenia i świadomy trud w podejmowaniu ich. Trzeba samym konferencjom nadać taki kierunek i organizację, by temu zadaniu służyć przede wszystkim.

Konferencje rejonowe zastały przekazane Związkowi Naucz. Polskiego jako samorządna instytucja organizacji terenowej zawodu nauczycielskiego. Fakt ten pozwala na sprawdzenie pytania: czy organizacja zawodowa będzie w stanie uczynić z konferencji rejonowych pole doskonalenia się jednostek i zespołów wchodzących w skład organizacji, jaką jest Z.N.P. Znajdujemy się wobec faktu nie dającego się odwrócić. Krytykowaliśmy przedwojenny system konferencji rejonowych; domagaliśmy się zdecydowanie głosu przy organizowaniu i stosowaniu ich w zawodzie nauczycielskim, jako potrzebnego i uzupełniającego aparatu samokształcenia. Ministerstwo aprobowало nasze stanowisko sprzed kilku lat. Czas przyniósł brzemień spraw, pytań i trudności. Jednostka wobec nich staje się najczęściej bezradna. Zespoły ludzi w tysiącach ośrodków terenowych podejmują odpowiedź na pytanie, postawione zarazem jako wielka praca do wykonania.

Problem konferencji rejonowych, ich program i jego realizacja stały się żywotną i doniosłą sprawą Z.N.P.

F.M.

jącego całego świata będą mogły mieć przez swoich przedstawicieli wpływ na sprawę organizowania świata i pokoju światowego, będzie można mówić o jego trwałości. Minister Byrnes jest jednym z tych, któremu bardzo nie na rękę jest stałe uczestnictwo w Organizacji Narodów Zjednoczonych przedstawicieli związków zawodowych. Wierzymy i tego się będziemy domagali, aby światowy

wy ruch zawodowy odegrał właściwą rolę w tworzeniu pokoju. Jesteśmy też pewni tego, że nasi towarzysze związkowcy całego świata łatwiej zrozumieją niż panowie Churchill i Byrnes, że między innymi na Odrze i Nysie leży nie tylko los narodu polskiego, nie tylko sprawiedliwości dziejowej, ale i sprawa trwałości pokoju światowego.

Stanisław Kwiatkowski

Pomiędzy wsią i miastem

Niewielu podziela dzisiaj zdanie czarnońskiego poety o spokoju i wesołości wsi. Zbyt wiele zmieniło się w mieście, a zbyt mało na wsi, szczególnie może w Polsce w wielu jej okolicach, od czasu kiedy poeta powiedział te słowa, by nie można ich wziąć za motto fraszowości i goryczy raczej niż zadowolenia.

Pewnym jest tylko, że nauczyciel na wsi odczuwa znacznie więcej upośledzenie kulturalne i materialne od nauczyciela w mieście. Odnosi się to zapewne nie do wszystkich okolic Polski, lecz w każdym razie do większości wsi. Wystarczającym zjawiskiem do potwierdzenia tego faktu jest stały wpływ kwalifikowanych sił nauczycielskich ze wsi do miast. Szkoły w miastach, miasteczkach i osadach są zwykle nie tylko wypełnione, ale często nabite etatami. Za to wsi odległe od miasta, w okolicach „deskami od świata zabitych”, czekają nieraz całymi latami na nauczyciela, który chciałby je nawiedzić i w nich pracować.

Władze kuratorskie i powiatowe w permanencji rozwiązują problem, w której szkole w mieście: N. X. czy Z., znaleźć miejsce dla nauczycielki jednej, drugiej, trzeciej; którego spośród dziesiątka kandydatów uwieńczy nagrodą w postaci jedyne-go wolnego etatu w mieście powiatowym. Inspektorzy szkolni rozwiązują łamigłówki na temat rozszerzenia możliwości etatowych w szkołach wiejskich, byle tylko sprostać podaży.

Zjawisko to znane było już przed wojną, lecz znajdowało pozorne przynajmniej usprawiedliwienie w elitaryzmie systemu społecznego, któremu nie zależało na zrównaniu możliwości i warunków rozwoju kulturalnego wsi z miastem. Dzisiaj znowu istnieje taki stan, że szkoła miejska o 15 etatach nauczycielskich ma co najmniej 13 nauczycieli kwalifikowanych, a liczne dwuklasówki mają po dwóch nauczycieli niekwalifikowanych. Dziesiątki jednoklasówek w powiecie jest obsadzanych przez niekwalifikowanych wbrew zbożnym tendencjom i życzeniom Ministerstwa Oświaty.

Czym spowodowany jest pęd nauczycieli do miast?

Główne i najczęściej powtarzane motywy to: konieczność kształcenia dzieci, dla których nie ma czym opłacać drogiej stancji, względnie internatów (na tym odcinku widać pewną poprawę), złe warunki komunikacyjne gdy trzeba bywać w mieście po zakupy, u lekarza, w urzędach, w kinie, w teatrze, gdy trzeba się dokształcać itp. Życie powszednie na wsi trudniejsze jest znacznie niż w mieście. Na rynku miejskim kupić można dziś prawie wszystko — jeśli, oczywiście, masz pieniądze. W zapadłej, przeciętnej wsi nie kupisz prawie nic. Przez znaczną część roku nie dostanie tam na-

wet mleka. A jeśli się kupuje, to ceny na wsi nie ustępują wcale cenom w mieście, a jakość towaru jest z reguły gorsza. Sprawa mieszkań nauczycieli na wsi jest trudniejsza niż w mieście; izby szkolne w wiejskich budynkach wynajętych odstraszaają najodważniejszych pedagogów — pionierów. Brak pyłochłonu i powszednich urządzeń higienicznych oraz odpowiedniego remontu stwarza na wsi doskonałe warunki dla rozwoju gruźlicy, ale nie dla pracy nauczyciela.

Dodajcie jeszcze do tego brak uczciwego oświetlenia na długie wieczory zimowej pracy (drożyzna nafty!) w szkole i w domu, błotniste drogi, kiepski opał, wielokilometrowe odległości: do miasta, gminy, poczty, stacji kolejowej, godny politowania stan obuwia i odzieży nauczyciela. A nie są to bynajmniej wszystkie braki i troski nauczyciela na wsi. Nic więc dziwnego, że wszystkie szkoły w pobliżu miasta obsadzone są ciasno, przeważnie kwalifikowanymi siłami, podobnie jak szkoły w mieście. Za to krańce powiatu mają bardzo luźną obsadę. Idą tam pionierzy, zdecydowani fataliści czy ideowcy, z którymi chwilowa koniunktura źle się obeszła.

„Urbanizacja” zawodu nauczycielskiego jest objawem groźnym dla wsi. Czy władze centralne myślą o rozwiązaniu tego zagadnienia na płaszczyźnie równouprawnienia wsi z miastem — oto bardzo aktualne pytanie. Przedwojenny objaw ucieczki wyżej kwalifikowanego nauczyciela ze wsi do miasta przybrał groźniejszą postać. Jakąś niezliczoną ilość szkół niższego poziomu organizacyjnego prowadzą nauczyciele niekwalifikowani i to często na najniższym poziomie kwalifikacji, co bynajmniej nie pomniejsza roli. Niewielka ilość szkół wyżej zorganizowanych nabita jest wprost wyszkolonym naliczycie nauczycielstwem.

Czy jest sposób zahamowania groźnego oddziaływania?

Mówi się o tym co nieco. Inspektorzy, mieszkając w mieście, stykając się stale z najbliższymi nauczycielami, którym w mieście również nie brak trosk i kłopotów oraz pod wpływem wielu ubocznych okoliczności, nie widzą tego problemu wyraźnie lub są wobec niego bezradni.

Nie mogą oni przeciwstawić się naporowi, który nieraz wspomagany jest dygnitarską ręką z kuratorium lub ministerstwa. Celowa polityka na tym odcinku nie jest łatwa, ale niebezpieczeństwo, grożące wskutek jego zaniedbania, jest wielkie.

Czy nie należałoby ustanowić stref odległości od miast dla bardzo i najbardziej zapadłych wsi. Nie ma w tym trudności. Nauczyciel w Budach lub Wólce, zależnie od odległości od miasta i warunków komunikacyjnych oraz życiowo-praktycz-

nych, powinien otrzymywać ekwiwalent w postaci 30 — 50 % dodatku do poborów za ciężkie warunki w jakich musi pracować. Byłby to jeden z momentów hamujących katastrofalny odpływ nauczycieli ze wsi. Pozostają też inne sposoby zaradzenia złu: umiejętna organizacja zaopatrywania nauczycieli na wsi w radioodbiorniki, czasopisma i literaturę fachową i ogólną, organizowanie wycieczek i czasów dla pracujących w złych warunkach tytułem wynagrodzenia za pracę i trud życia na wsi „spokojnej i wesolej”. Bursy przy szkołach średnich powinny przyjmować w pierwszym rzędzie dzieci nauczycieli pracujących na wsi. W systemie tej pomocy można uwzględnić zapewne wiele szczegółów tu nie wymienionych.

Praca na wsi musi przyciągać czymś realnym, tak, jak przyciąga miasto. Instytuty poświęcone wsi i jej kulturze ze swego centralnego ogniska mają sens, jeśli rozwiąże się jedno z zasadniczych zagadnień: zrównania szans oświaty i struktury jej na wsi na poziomie miasta, nie tylko w programach i założeniach ideowych, ale i w doborze kadr

pracowniczych. Dotychczas miasto bez przerwy eliminuje najlepsze siły nauczycielskie na swą korzyść bez względu na hasła, głoszone na korzyść wsi. Życie kierujące się własnymi koniecznościami nie zwraca uwagi na zawołania. Trzeba zmienić same konieczności.

Wydziałowi Statystyki w Ministerstwie Oświaty podajemy prostą myśl: niech sprawdzi (i poda) do powszechnej wiadomości) procent nauczycieli kwalifikowanych na wsi i w mieście, gęstość obsady etatami w mieście, w pobliżu miasta i z dala od miasta, ilość dzieci na jednego nauczyciela w tych i tamtych warunkach, jakie szkoły i etaty zostają najdłużej nieobsadzone. Wiele ciekawych pytań można tu stawiać.

Rozwiązanie groźnego problemu, szkicowo tu podkreślonego, leży w podjęciu generalnych środków zaradczych, podobnie jak czyni się na wielu innych odcinkach naszego życia kulturalnego czy ekonomicznego, z dużym powodzeniem.

Fr. Midura.

Ogólne ramy organizacyjne wiejskiej szkoły powszechnej

(Dokończenie)

9. Internaty przy szkołach zbiorczych

Problem szkoły wysoko zorganizowanej tak mocno zaciążył dziś na opinii publicznej, iż żąda się nawet internatów przy szkołach zbiorczych. Oczywiście internaty mogą ułatwić młodzieży wiejskiej korzystanie ze szkoły dalej położonej i oby ich było jak najwięcej. Chodzi tu szczególnie o ciężki okres zimowy. W miesiącach jesiennych i wiosennych młodzież roczników starszych może przebywać nawet większe odległości przy pomocy rowerów, ale zima nasuwa więcej trudności. Byłoby tedy rzeczą celową, by takie internaty powstawały szczególnie w ośrodkach większych. Inicjatywę w tym zakresie należy pozostawić samorządowi.

Nadto internaty konieczne są dla młodzieży upośledzonej. Jest pewien procent młodzieży, która w normalnym nauczaniu zupełnie zawodzi i wymaga klas specjalnych. Osobne nauczanie tej młodzieży jest zagadnieniem palącym i odpowiednie internaty byłyby tu prawdziwym dobrodziejstwem.

Niezależnie od tego internaty potrzebne są dla starszej młodzieży, uczącej się w szkołach średnich, względnie zawodowych. Nie można natomiast całego systemu szkolnictwa powszechnego oprzeć na idei internatowej i pod tym kątem widzenia opracować sieć szkolną. To podniosłoby koszt nauki do zawrotnych kwot. Zresztą, wychowanie internatowe w oderwaniu od rodziny, ma wielu przeciwników.

10. Mniejsze obwody szkolne

Mówiliśmy dotąd o obwodach normalnych, grupujących takie skupiska dzieci, jakie okażą się konieczne do za projektowania pełnej szkoły powszechnej. Rozpoczynając organizację tych szkół od 120 dzieci i, opierając je na systemie filialnym, dowożeniu i ewentualnych internatach — wydobędziemy

trzon szkolnictwa powszechnego z pełną budową programową, obejmującą co najmniej 80% młodzieży. Reszta dzieci pozostanie w obwodach mniejszych, które nie będą mogły zrealizować całego programu szkoły 8-klasowej. Szkoły takie wystąpią w osiedlach małych i tylko tam, gdzie system filialny okaże się niecelowy, a dowożenie niemożliwe z powodu większych odległości.

To zagadnienie polega na tym, jakie wycinki programu ogólnego szkoły te będą realizować?

Nie można tego z góry ustalić. Nie ma nic gorszego, jak oschłe przepisy w tym zakresie. Skąd my, np. wiemy, że szkoła o 2 nauczycielach z liczbą 80 dzieci przerobi program z zakresu 4 klas. Rozpiętość między tymi szkołami będzie bardzo duża, a dydaktyczne ich możliwości zależeć będą od wielu okoliczności, np. uposażenia szkolnego, frekwencji, jakości nauczycieli i zdolności młodzieży. Decydującą jednak rolę odegra liczba dzieci, przypadających na jednego nauczyciela. Stąd „iloklasowość” mniejszych obwodów szkolnych winna być pozostawiona do decyzji lokalnych władz administracji szkolnej. Zmienne są warunki pracy, a zatem zmienia się także poziom dydaktyczny tych szkół. Inspektor Szkolny, zatwierdzając plan pracy na dany rok szkolny, zdecyduje zarazem do jakiej klasy dana szkoła zaawansuje najstarsze swoje roczniki.

Najczęściej będzie się powtarzać szkoła o 2 nauczycielach z liczbą od 50 do 80 dzieci. W najcięższych warunkach szkoła taka będzie mogła zrealizować tylko cztery klasy, ale w warunkach lepszych pójdzie dalej, do kl. 5, 6, a może nawet i wyżej. Nie jest wykluczone, że szkoła o 2 nauczycielach, z liczbą np. 50 dzieci, przy dobrym wyposażeniu i intensywnej pracy zrealizuje program pełnej 8 kl. szkoły powszechnej. Dydaktyka posuwa się naprzód, w małych grupach są duże możliwości nauczania indywidualnego i w tym zakresie wszelki optymizm jest uzasadniony. Są zatem widoki, że niejeden

„mniejszy obwód szkolny” uzyska prawo pełnej szkoły powszechnej na dany okres czasu. Nie można tylko obwodów tych wtłoczyć w zimne normy urzędowych przepisów.

Szkoła o 3 nauczycielach obejmuje te skupiska, w których znajdzie się od 80 do 120 dzieci. Tu również nie można z góry określać końcowych wyników nauczania. To samo dotyczy szkoły o jednym nauczycielu z liczbą od 20 do 50 dzieci.

Teoretyczne obwody mniejsze dołączyć by można do szkół 8 kl. (jako podobowody) z tym, że starsza ich młodzież obowiązana będzie uzupełnić swe wykształcenie i złożyć egzamin z klasy 8 w szkole ośrodkowej. Jest to teza do dyskusji. W takim przypadku uzupełnieniem wykształcenia zajęłyby się czynniki oświaty pozaszkolnej.

11. Nadzór szkolny

Z tego, co wyżej powiedziane zostało o organizacji wiejskiej szkoły powszechnej, wynika jasno, jak ważną rolę w tym zakresie odegrać musi nadzór szkolny, szczególnie pierwszej instancji. Unikamy ostrych norm urzędowych i biurokratycznych tendencji o przedmiocie przymusu szkolnego. Tym samym większa odpowiedzialność spada na lokalne czynniki oświatowe z inspektorem szkolnym na czele.

Należy zawrócić z tej drogi, po jakiej kroczyły przedwojenne inspektoraty szkolne. Wszystko tam topiło się w przesadnej problematyce administracyjnej. Normy wykładnie, statystyki i sprawozdania — oto treść pracy inspektorów sprzed wojny.

Obecnie należałoby nastawić inspektoraty szkolne na pracę pedagogiczną — dydaktyczną. Jeden inspektor, względnie podinspektor, nie powinien mieć więcej, jak 100 sił nauczycielskich. Jednolitość szkolnictwa nasunie nam wiele trudności, przede wszystkim z zakresu samej techniki nauczania. Trzeba będzie stale badać wyniki nauczania, obserwować pracę i usuwać różne niedomagania nowego życia szkolnego. Do tego trzeba powołać ludzi żywych z odpowiednią praktyką szkolną i nie szpikować ich autorytetem władzy. Stąd przebudowa administracji szkolnej, jest głównym warunkiem powodzenia reformy szkolnej.

12. Zasady sieci szkolnej

Referat niniejszy miałby luki, gdybyśmy bliżej nie określili zasad sieci szkolnej. Teza jednolitego programu, przemawia również za jednolitą siecią szkolną. Teoretycznie biorąc należałoby kraj cały podzielić na takie obwody, jakie okażą się konieczne do zrealizowania programu szkolnego, przy czym rozwiązanie trudności terenowych pozostawić można czynnikom lokalnym. Dla niektórych ośrodków korzystniejsze będzie dowożenie, inne pójść może na internaty, a jeszcze inne ratować się będą systemem filialnym.

Taka może być reguła. Ale reguła ta wiele mieć będzie wyjątków i z tego względu konieczna jest bliższa specyfikacja. Wyróżnić tedy możemy następujące grupy skupisk szkolnych.

1. macierzyste obwody szkół 8-klasowych, których dalszą granicą będzie 120 dzieci;
2. wielopunktowy obwód szkoły zbiorczej (z jednym punktem centralnym i filiami na peryferiach) z górną granicą 650 dzieci.

3. obwody mniejsze, obejmujące skupiska poniżej 120 dzieci (szkoła o jednym nauczycielu od 20 — 50 dzieci; szkoła o 2 nauczycielach 50 — 80 dzieci; szkoła o 3 nauczycielach 80 — 120 dzieci)

Odległości do szkoły, orientacyjnie biorąc, mogą być następujące: W obwodach macierzystych pozostawić promień 3 km. W obwodach zbiorowych: dla dzieci małych 2 km. i dla dzieci starszych 4 km, w obwodach mniejszych 3 km. Byłyby to normy ogólne, gdyż szczegóły należy pozostawiać czynnikom lokalnym. Sieć szkolnictwa powszechnego wyrasta od dołu i nie można jej rozwiązywać metodą geometryczną. Dobra znajomość terenu i zdrowy rozsądek — oto główne przesłanki do zbudowania racjonalnej sieci szkolnej.

I jeszcze jeden szkopuł zasługuje na uwagę. Kraj nasz przechodzi głęboką reformę agrarną, która w wielu okolicach zmieni oblicze wsi. Zmieni się i sieć szkolna. My, pracownicy szkolni, powinniśmy mieć wpływ na planowanie naszych osiedli i nasz głos, obok przesłanek gospodarczych, winien być wysłuchany. W odnośnych komisjach osadniczych winien być przedstawiciel do spraw oświaty i kultury. Nie można jednak sądzić, że przyszła wieś tak się zmieni, iż usunie trudności z siecią szkolną. Kwestia odległości od szkoły pozostanie bez zmian.

13. Absolwenci szkolni

Przeoczylibyśmy ważny szczegół, gdyby przy reorganizacji szkolnictwa wiejskiego nie została wzięta pod uwagę konieczność doprowadzenia większych mas młodzieży do poziomu wyższej klasy szkolnej. Mamy poza sobą tak przykre doświadczenie, że nie możemy sprawy tej zostawić jej własnemu losowi. Zrealizować powszechność nauczania — to znaczy doprowadzić wszystkie dzieci zdolne i średniouzdolnione do końcowego etapu szkoły powszechnej. Jest to oczywiście zagadnienie bardzo skomplikowane i niepodobna przeprowadzić tutaj jego analizy. Można natomiast postawić hasło: na każde 100 dzieci rozpoczynających obowiązek szkolny, 75 winno kończyć szkołę. Wiem, że wszelkie tego rodzaju obliczenia nie dadzą się utrzymać, ale nie można utrzymać dzisiejszej dowolności, która pociąga za sobą tak bardzo przykre następstwa. Dość powiedzieć, że dołąd około 20% dzieci kończyło pełną szkołę powszechną, a reszta wychodziła niedouczona. Stan taki nie prowadzi do upowszechnienia kultury, gdyż stwarza masy półanalfabetów szkolnych. Toteż jakiś system, działający stale i systematycznie na korzyść ucznia słabszego musi wejść w skład organizacyjny każdej szkoły powszechnej.

System taki niewątpliwie się znajdzie, jeśli uda nam się obniżyć obciążenie nauczyciela uczniami. To też walka o to musi się już rozpocząć.

14. Wnioski

a) Reforma szkolna ma tak wiele różnorodnych aspektów, iż udział w niej muszą wziąć nie tylko organizatorzy i politycy, lecz również pedagodzy i dydaktycy, albowiem całe to zagadnienie łączy się bardzo ściśle z techniką nauczania. Nie można zatem stworzyć takiego ustroju, który w teorii może być idealny, a w praktyce nie da się zrealizować.

b) Stańcę trzeba na stanowisku, iż faktyczne granice dla realizacji obowiązku szkolnego zakreślają względy gospodarcze, a te właśnie nie przemawiają za stworzeniem wielkich skupisk młodzieży, które w środowiskach słabo zaludnionych podniosą koszt nauki. Równocześnie zważyć trzeba przesadne obawy kosztów z tytułu zwiększonej liczby nauczycieli, gdyż wystarczająca liczba nauczycieli, to jedna z realnych dróg, wiodących do podniesienia szkolnictwa i upowszechnienia kultury.

c) Obecny brak nauczycieli jest chwilowy i ta okoliczność nie może opóźniać zamierzonej reformy. Jeśli uda nam się wprowadzić do szkolnictwa odpowiedni zastęp ludzi młodych, zdrowych moralnie i chłonnych umysłowo (zdolnych), to kwestia ich doświadczenia nie nasunie wielkich trudności i poziomu szkolnictwa nie obniży

Franciszek Mittek.



Polskie życie kulturalne w latach okupacji

PRÓBA SYNTETY.

I. W OBLICZU WOJNY.

Dobiegała kresu jakże długa 13-letnia walka z sanacyjną dyktaturą. Druga Rzeczpospolita wielkimi krokami szła ku wojnie. Miała to być wojna w obronie państwa i narodu przed hitlerowską furją, szalejącą od 1933 r. w Europie bez jakiegokolwiek sprzeciwu. Wojna ta kończyła groźny dla naszej cywilizacji okres monarchijskiej polityki, była więc wojna w obronie cywilizacji.

Dla nas ta wojna miała jeszcze to znaczenie, że przypieczętowała bankructwo pogrobowców pilsudczyzny. Wiedziono, że Beck w Berchtesgarden ugiął się przed Hitlerem. Wiedziono, że Rydz-Śmigły w obawie klęski chce uniknąć wojny. Wiedziono, że pewne koła hitlerowskie lansują węgierski wariant rozwiązania sprawy polskiej na platformie polsko-niemieckiego współdziałania przeciw ZSRR. Wszystko to przekreśliła wola narodu, narzuciła zerwanie wszelkiego kompromisu z Niemcami. „Bagnet na broń” to była odpowiedź, którą naród polski dał Hitlerowi zmuszając Becka do dokonania zwrotu w polityce zagranicznej o 180%. Naród odechnął: uratowany był od hańby, za to stanął wobec groźby najstraszniejszych ofiar. Nie zdołał bowiem na czas wyrwać władzy z rąk karłów, nie zdołał doprowadzić do porozumienia z ZSRR i pozostawił organizację obrony w rękach niepowołanych. Prócz piersi żołnierskich nic więcej nie mogliśmy przeciwstawić wdzierającym się z północy, zachodu i południa armiom, stanowiącym 3/4 wszystkich sił, przygotowanych przez Hitlera do podboju Europy. W tych warunkach tym większy wysiłek włożono w mobilizację całego aktywnego kulturalnego kraju dla osiągnięcia maksymalnego napięcia woli walki i woli oporu. Nie była to zorganizowana propagandowa akcja oficjalna. Tej nikt nie ufał i nikt się z nią nie liczył, to był spontaniczny odruch.

Jak zawsze przodowała Warszawa. Tu z niebywałym powodzeniem odbyła się prapremiera sztuki Shaw'a „Genewa”, sztuki wyszydzonej trzech dyktatorów Hitlera, Mussoliniego, Franco, tu na ustach wszystkich był wiersz Wł. Broniewskiego pod tytułem „Bagnet na broń”.

Obłożona stolica, czyniłem, słowem i pieśnią krzepiała rozsiane daleko na północy i zachodzie punkty oporu.

Warszawa obłożona, Warszawa bez rządu nie przestała być stolicą duchową kraju tak, jak nie przestawała nią być w latach okupacji. A stało się to dzięki temu, że była zawsze ośrodkiem bujniejszego życia kulturalnego narodu. Z tej to w przededniu wojny i w dniach kampanii wrześniejszej podjętej walki Warszawy i całego kraju bezpośrednio, wywodzi się bieg życia kulturalnego kraju w okresie okupacji.

II. PROGRAM ZAGŁADY KULTURY JAKO PIERWSZY ETAP EKSTERMINACJI.

Niemcy zdawali sobie sprawę z roli i wartości polskiego życia kulturalnego w przededniu i w okresie kampanii wrześniejszej. Wiedzieli, że jesteśmy narodem, którego kultura stanowiła twierdzą nie do zdobycia dla fizycznej przemocy zaborców. Nie było więc dla nich wątpliwości, że realizacja hasła „Polen ausrotten” wymaga totalnego zniszczenia kultury polskiej, zniszczenia jej podstaw, tkwiących w masach naszego narodu. Przejawem walki z kulturą było dążenie do zabicia godności człowieka. Zaczął więc działać konsekwentny, rozległy system poniżania godności ludzkiej w każdym Polaku.

Zniknęło słowo Polak. „Nie Niemcy” mieli ustępować z drogi przedstawicielom „narodu panów”, mieli na zachodzie nosić opaski, mieli tłoczyć się w bydlęcych wagonach, nie mogli jeździć tramwajami, nie mieli wstępu do ogrodów i parków publicznych. Na zachodzie zostali zapędzeni do najniebezpieczniejszych dzielnic na peryferiach. Robiono wielkie oblavy na ludzi i wyłapywanych pędzono do wagonów, aby ich wywieźć do Rzeszy. Posłusznie poddający się temu losowi, oddający dzieci do obozów pracy, a plony do magazynów niemieckich, mieli otrzymywać premię przede wszystkim w postaci wódki. Wódki „nie-Niemcom” nie żalowano, na pędzenie samogonu patrzano przez palce, element przestępczy raczej faworyzowano. Na ziemiach włączonych do Rzeszy w odwet za wrześniejszy opór najwybitniejszych obywateli z miejsca wymordowano, inteligencję wywieziono. Pozostali Polacy mieli do wyboru albo zapisać się na listy niemieckie albo trwać w położeniu pogardzanych niewolników bez prawa mówienia własnym językiem, bez szkoły dla dzieci, bez prawa do innej pracy prócz najcięższej, najbardziej poniżającej, wykonywanej pod najbardziej brutalnym nadzorem. Dla Polaków istniały tylko zaoczne sądy policyjne, przy aresztowaniu zalecono oficjalnie dążyć do zabicia na miejscu tego, który miał być aresztowany. Sąd polegał na tym, że gestapowiec stawał przy nazwisku aresztowanego odpowiedni znaczek. Były tylko 3 rodzaje kar: obóz koncentracyjny, obóz koncentracyjny z przeznaczeniem do zameknienia w ciągu paru tygodni albo natychmiastowa śmierć. Zbiorowa odpowiedzialność była stosowana z reguły, stąd ciągle masowe egzekucje na ulicach miast, wymordowywanie całych wsi. Był to system, z którym nie można porównać najdzikszych systemów stosowanych w koloniach.

System ten miał doprowadzić do eksterminacji w niedługim stosunkowo czasie całego narodu. Miał on natychmiast zniszczyć w każdym Polaku poczucie ludzkiej i narodowej godności.

Naród, który chciał zachować swój byt i swoją kulturę musiał na to odpowiedzieć oporem bezwzględny, obejmującym wszystkie dziedziny życia — oporem czynnym. W tych warunkach mały i wielki sabotaż, bezwzględny terror wobec okupanta i akcja zbrojna były najistotniejszymi przejawami narodowej kultury. Odwrotnie, bierność i podporządkowanie były równoznaczne z wyrzeczeniem się kultury, z zejściem na poziom niemal zwierzęcego bytowania. Te różnorodne dziedziny walki przekraczają ramy niniejszego szkicu.

Piszę o tym jedynie po to, aby podkreślić, że nie można traktować przejawów kulturalnego życia podziemnego w ścisłym znaczeniu, a więc nauki, sztuki i nauczania w oderwaniu od całokształtu toczzonej przez cały naród walki.

I to zarówno z punktu widzenia genezy i motywów, jak i z punktu widzenia organizacji tych działań. Wszystko to bowiem przenikało się nawzajem, stanowiąc całość naszego życia podziemnego. Tajne licea przekształcały się na podchorążówki, w podchorążówkach otwierano klasy licealne, zakład Chemii Uniwersytetu Warszawskiego, zakonspirowany dla celów naukowych, służył dla produkcji materiałów wybuchowych, zespoły samokształceniowo-czytelnicze w Kieleckiem tworzyły się z inicjatywy leśnych oddziałów Batalionów Chłopskich. Tym samym transportem wieziono amunicję i książki, w tej samej drukarni bito bibułę i podręczniki arytmetyki dla szkoły powszechnej. I nikomu nie przyszło na myśl, że jedno jest mniej ważne od drugiego.

III. NISZCZENIE ŹRÓDEŁ KULTURY.

Napotkawszy na tego rodzaju opór, postanowił okupant przede wszystkim zniszczyć czynne źródła kultury.

Ludzie twórczy, uczeni, pisarze, artyści, działacze polityczni, warsztaty ich twórczej pracy, instytucje obcowania narodu z nauką i sztuką i polityką, szkoły, uniwersytety, książki, prasa, teatr, kino, wreszcie mienie kulturalne narodu: zabytki, biblioteki, muzea — to były te pozycje kultury polskiej, przeciw którym zwrócił się z największą zjadłością okupant. Pierwsze miesiące okupacji przyniosły planowe wyniszczenie twórców i pracowników kultury poczynając od uczonych światowej sławy i znanych artystów, aż do nauczycieli szkół powszechnych. Jednocześnie przedsięwzięto kroki zmierzające do całkowitego zahamowania procesu uzupełnienia kadr inteligencji, uniemożliwiono wszelkie krzewienie kultury.

POLITYKA OŚWIATOWA OKUPANTÓW NA ZACHODZIE.

System kształcenia wprowadzony przez Niemców na ziemiach polskich zgodnie z totalnym charakterem ustroju stał się częścią ogólnej administracji policyjno-wojskowej. Szkolnictwo — włączone w okupacyjny aparat rządzący — miało służyć trzem zasadniczym zadaniom tego aparatu, tj.: 1) zniszczeniu polskości, 2) dostarczeniu rąk roboczych dla militarnych i gospodarczych celów Rzeszy, 3) wzbogaceniu niemieckiego stanu posiadania drogą rabunku wszelkich dóbr materialnych jak i zbiorów, zabytków, bibliotek.

Granica wielkiej Rzeszy, przebiegająca przez ziemie polskie, była zarazem granicą dwóch systemów walki z kulturą polską. Bo choć tu i tam przyświecał polityce niemieckiej ten sam ostateczny cel: zupełna eksterminacja narodu, jednak zdawano sobie sprawę z trudności związanych z wykonaniem tego zamierzenia. Trzeba więc było pracę wykonać niejako na raty. Obszary włączone bezpośrednio do Rzeszy (woj. pomorskie, śląskie, część łódzkiego, krakowskiego, kieleckiego, warszawskiego i białostockiego) zorganizowano inaczej przystosowując do szybkiej i całkowitej likwidacji polskości na tych terytoriach.

Dla polskich pariasów nie pozwolono otwierać żadnych szkół, nie mogli się niczego uczyć, nie wolno im było mieć żadnych potrzeb duchowych, nawet życie religijne zostało poddane niezwykle surowym rygorom i ograniczeniom. Obowiązkiem naczelnym była praca dla Niemców, przymus jej obejmował już 12-letnie dzieci. Za uchylenie się od obowiązku pracy spadały na rodzinę najcięższe kary, zbiegowie zaś niejednokrotnie byli zabijani na miejscu. Używanie języka polskiego było najsurowiej zabronione. Z dziką furją niszczone i zacierano wszelkie ślady polskości. Krzyże przydrożne, kapliczki, nawet sprzęty kościelne i szaty liturgiczne padały ofiarą tego szalu niszczycielskiego. Ponieważ pewna część ludności rdzennie polskiej podpisywała narodowe listy niemieckie czyniąc to często wbrew własnej woli, z reguły pod groźbą najcięższych represji, czasem zresztą na skutek otrzymanych instrukcji od duchowieństwa lub podziemnych władz polskich, należy przeto poświęcić trochę uwagi szkolnictwu niemieckiemu na tych terenach. Sieć tych szkół pokrywała się mniej więcej z dawną polską siecią szkolną, jednak poziom tych przeważnie 4-letnich szkół był znacznie niższy. Sytuację pogarszała jeszcze jakość personelu nauczycielskiego. Uczyły tam siły niewykwalifikowane — przeważnie kobiety, — których głównym i jedynym celem było przede wszystkim tepienie polskości. Działalność ich więc polegała w znacznym stopniu na ścisłej współpracy z gestapo, które niebyszt ufało prawości i lojalności tych nieszczęsnych „Niemców” świeżej daty. Pełnych ośmioletnich szkół było b. mało, dostęp do nich nawet dla tych, którzy wyraźnie i stanowczo wyparli się polskości, był utrudniony. Szkolnictwo średnie było jeszcze bardziej ubogie i już wyłącznie zarezerwowane dla niewątpliwych Niemców importowanych z Rzeszy. Dla nich też był przeznaczony Uniwersytet Poznański, po wypędzeniu profesorów Polaków uroczyste przemianowany na niemiecką uczelnię o wybitnie polakożerczym nastawieniu, którego wymowną ilustracją są pamiętniki profesora anatomii dra Vossa a także fakt, że w zakładzie anatomii było włąć czynne krematorium, gdzie spalono 8.000 zwłok Polaków i Żydów.

SZKOLNICTWO W GENERALNEJ GUBERNII.

Nieco inne warunki życia przypadły w udziale mieszkańcom tzw. General-gouvernement, zorganizowanego pod władzą Francka na obszarze centralnej Polski. Skupiła się tutaj największa ilość Polaków, prócz bowiem stałych mieszkańców tej dzielnicy znaleźli się tu wszyscy wysiedleni z innych ziem Polski. Tak dużej i zwartej grupy nie można więc było traktować, jak mieszkańców „Warthelandu”.

Po utworzeniu G. G. sprawy kulturalne i oświatowe zostały podporządkowane specjalnemu wydziałowi oświaty i nauki jako organowi centralnemu posiadającemu swe odpowiedzialności po dystryktach. Nadzór zaś nad szkolnictwem w terenie objęli tzw. „Schulrati”.

Samorzutne próby powołania do życia całego szkolnictwa zostały rychło przez okupanta sparaliżowane, utrzymało się jedynie szkolnictwo powszechne i zawodowe I i II st., z czasem zaś powstała jakby namiastka szkolnictwa wyższego — szkolnictwo zawodowe III st.

W organizacji szkolnictwa powszechnego zostawiono zasadniczo dawną polską sieć szkolną z tym jednak, że systematycznie i konsekwentnie robiono wszystko, aby obniżyć poziom, utrudnić lub nawet w ogóle uniemożliwić naukę.

Przed wszystkim więc zabrano szkołom budynki, których nie zwracano nawet w wypadku, gdy np. po wycofaniu wojska stały pustką. Lokale, w których odbywała się nauka, urządy elementarnym zasadom higieny, często nie posiadały; żadnych sprzętów, nawet ławek, w ogóle nie były remontowane i przeważnie nieopalone, przy czym bywały wypadki złośliwego konfiskowania węgla, zakupionego za pieniądze komitetu rodzicielskiego, lub ze składek uczniowskich. Brak opału bywał przyczyną tzw. wakacji węglowych, tj. zawieszenia nauki na okres zimowy. Zresztą nawet z tak nędznych pomieszczeń przerzucano szkoły do innych równie złych, albo nawet jeszcze gorszych lokali, co — rzecz prosta — nie ułatwiała nauki. Dalszym utrudnieniem było odebranie i zniszczenie wszelkich pomocy naukowych, bibliotek szkolnych, z wyjątkiem elementarzy i „Steru” — czasopisma dla młodzieży redagowanego przez Niemców, które zresztą z powodu braku papieru po kilka miesięcy nie ukazywało się, a z czasem w ogóle wychodzić przestało. Zakaz noszenia książek bywał co pewien czas wzmacniany specjalnym poleceniem rewidowania dzieci, przy czym rolę szpiclów spełniali niejednokrotnie „Schulrati”. Surowo też była zabroniona nauka historii i geografii, oraz wszelkie wzmianki o kulturze czy przeszłości Polski.

W praktyce więc pozbawiona wszelkich pomocy naukowych szkoła miała uczyć jedynie czytać, pisać i rachować.

Ważnym czynnikiem niszczącym szkolnictwo było poza tym systematyczne i stałe prześladowanie nauczycieli. Pominając już fakt, iż skutkiem głodowych pensji, zupełnie niewspółmiernych z ciągle rosnącą drożyzną, nauczycielstwo skazane było niemal na zupełną nędzę, władze okupacyjne robiły dosłownie wszystko, aby nauczycieli wyniszczyć fizycznie w jak najszybszym czasie. We wszystkich okręgach przeprowadzano stałe masowe aresztowania na podstawie spisów nauczycieli, dostarczanych gestapo przez „Schulrati”, przy czym — aby ułatwić połów — zakazano nauczycielstwu w czasie wakacji opuszczać miejsce zamieszkania, poddano stałej inwigilacji, zmuszono do parotygodniowej pracy fizycznej, np. przy żniwach lub dozorowaniu linii kolejowych. Nędza, brak ubrania, fatalne warunki pracy zniechęcały rodziców do posyłania dzieci do szkół, zwłaszcza gdy arbeidsamty zażądały spisów absolwentów szkół powszechnych celem wyzyskania ich do poboru młodzieży na roboty, przy czym wobec dzieci młodszych próbowano stosować w ciągu roku szkolnego przymus pracy, wykorzystując je do spełnienia pewnych zadań gospodarczych, jak zbieranie odpadków, ziół itd. Rezultatem tych metod musiał być znaczny spadek liczby nauczycieli, uczniów i szkół.

d. c. n.

Wacław Schayer.

„Powie ci lada głupiec: nie szarp się — i tak światła nie przerobisz. Nie wiem, być może, że on nigdy nie będzie doskonałym. Ale gdyby nie było nędzy, którzy walczą o sprawiedliwość i nie znoszą padlina”.

Stanisław Thugutt — „Listy do młodego przziaciela”.

DYSKUTUJEMY

Głos o „Głosie”

Mniej więcej przed dziesięć laty toczyła się na tych łamach ciekawa dyskusja. Jeden z kolegów proponował obniżyć składkę członkowską do wysokości złotego i zredukować „Głos Nauczycielski”, którego wg niego i tak nikt nie rozciąga. Posypały się ze wszystkich stron Polski wypowiedzi. I wtedy przekonaliśmy się czym jest dla nas „Głos”. Trzeba to przyznać, że były to czasy, kiedy w Związek walili ze wszystkich stron ataki. W em na podstawie własnych przeżyć i obserwacji, że „Głos” był wtedy dla gromady nauczycielskiej tą ostoją, gdzie się szukało oparcia, rady, natchnienia do pracy. Trzeba dodać sprawiedliwie, że ówczesnym redaktorom w dużej mierze udało się tę zaszczytną funkcję spełnić pozytywnie. Rozciągało się kartki „Głosu” i jednym tchem czytało się przegląd prasy, artykuły, notatki, gdzie znaleźć było można nazwiska Niedziałkowskiego, Nowickiego czy innych. Tak było.

A teraz? Wojna nauczyła ludzi jednej rzeczy: czytania. Dzisiaj prasę codzienną czytają miliony, periodyki, setki tysięcy. Chyba jasnym jest, że i na „Głos” czekają dziesiątki, tysiące, które również mają nałóg czytania. Czekają nie tylko, jak się czeka na zwykłą lekturę. Byłem świadkiem, gdy stary nauczyciel rozplakał się na widok pierwszego powojennego numeru „Głosu”.

Czy „Głos” spełnił nadzieje, czy nie zawiódł oczekiwań? Na to pytanie musimy szczerze sobie odpowiedzieć. I my, i wy redaktorzy, bo przecież to nasze wspólne dzieło, nasz organ centralny.

Trzeba powiedzieć otwarcie, że mimo wielu pozytywnych osiągnięć, obecny „Głos” nie zawsze potrafił być tym natchnieniem, które i teraz, jak przed wojną tak bardzo jest potrzebne.

Rozcinamy kartki i z niecierpliwością szukamy czegoś, co by nas podtrzymało na duchu. Mimo wielu nęcących propozycji dochowaliśmy wierności swojemu zawodowi. Dochowaliśmy wierności, ale straciliśmy rzecz najcenniejszą: wiarę w posłannictwo naszego zawodu, która zaczyna się chwiać powoli.

Co zrobił w tym kierunku „Głos”, żeby wiarę tę w nas podtrzymać, wzmocnić? Moim zdaniem niewiele. Tak mało było o naszych troskach, zmaganiach, niedostatkach; tak bardzo anemicznie o niedoli dzisiejszej szkoły. Można by wyliczać w nieskończoność. Moim zdaniem 14 dotychczasowych numerów nie dało prawdziwego obrazu życia dzisiejszej

szkoły. Żeby nie być gołosłownym — przykład. Dajecie artykuł o wizycie Louisa Saillanta. Owszem, dobre i to. Cieszymy się, że nas odwiedzają znakomici ludzie, że nasze kontakty z zagranicą zacieśniają się, ale to tak niewiele ma wspólnego z naszą niedolą. Zostawcie to prasie codziennej, a na tym miejscu kontynuujcie przerwana rubrykę cierni i głogów. Jest ich niemało. Czy wy wiecie, że nawet pod Warszawą są nauczyciele, którzy nie otrzymali jeszcze chleba ani razu? Dlaczego o tym nie pisać? Wczucie się w sytuację tych, którzy mając na utrzymaniu rodzinę składającą się z 4 osób, musieli cały rok płacić 30 zł za kilo rązowca (na przednówku po 32). To oczywiście szczegół, ale jednak charakterystyczny. Inny przykład — przemilczanie rzeczy niewygodnych. Kol. Ferenc pisał ciekawy artykuł o Z. S. R. R., ale ani słówkiem nie wspominał o tym, że w Rosji nauczyciel jest stosunkowo najlepiej uposażonym pracownikiem państwowym. Dlaczego nie postawić tych dobrych przykładów do naśladowania. I wiele innych usterek.

Zdaniem wielu kolegów, „Głos” wymaga radykalnych reform w kierunku związania go z realnym życiem rzeszy nauczycielskiej, głodnej i obdartej. Bardzo ważnym jest powiększenie objętości pisma. Jeśli nie możecie dawać tygodnika, to podwojcie swoje łamy. Piszcie o wszystkim, a przede wszystkim o tym, co nas boli, my zaś ze swej strony dopomożemy. Więc rubrykę cierni i głogów, więc stały kącik listów czytelnika, coś w rodzaju wolnej tribuny, obszerny przegląd prasy o szkole i nauczycielu, dział recenzji itd. do rubryki matrymonialnej włącznie (to nie jest takie śmieszne). A najważniejsze, to seria artykułów z historii Związku z nastawieniem ideologicznego urabiania członków, szczególnie tych, którzy teraz do nas przyszli. Nieostatnią sprawą powinny być sprawy pracy organizacyjnej w terenie, która tak bardzo kuje, bo my umiemy i dobrze pracujemy w innych organizacjach — tylko źle u siebie — w Ogniskach. Takie postawienie sprawy musi pociągnąć za sobą zdwojenie objętości. Na to muszą się znaleźć pieniądze i musi się znaleźć papier. Rzeczą „Głosu” jest takie urobienie członków, żeby się zgodzili specjalnie opodatkować na swoje wydawnictwo centralne (proponuję 5 zł. mies.) w tak jej wysokości, jaka na to jest konieczna. A skoro jest poddostatkiem papieru, to na pewno nie zabraknie go na centralny Organ Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Janusz Bordzieński.

PRZEGŁAD PRASY

W „Tygodniku Powszechnym” nr. 78 autor notatki: „Więc jednak od małpy?” omawia podręcznik „Biologii” E. Forella i H. Raabe przeznaczony dla IV kl. gimnazjum, podręcznik — jak twierdzi autor — wpajający młodzieży, bezwarunkowo uznanie skrajnego ewolucjonizmu za pewnik. Po przytoczeniu kilku cytat z powyższego podręcznika p. Jan Karolczyk, uważa, że sformułowania w nim zawarte godzą w nauki przyrodnicze. Jeśli się twierdzi, że małpa i człowiek dzisiejszy mają wspólne pochodzenia, to należy przedstawić „dowody” świadczące na korzyść tej teorii, ale i fakty przeciw. Tego w podręczniku nie ma. Sformułowania te godzą w zasady filozofii i w podstawy zdrowej etyki, a z punktu widzenia katolickiego trzeba by określić jako materializm, który wciska się do szkoły. Naszym zdaniem najważniejszy zarzut wysuwany w stosunku do podręcznika „Biologii” to twierdzenie, iż sformułowania nie wyrażają stanowiska nauki w sposób dokładny. Podręcznik ten posiadałby wówczas bardzo problematyczną wartość.

Słusznie i bardzo na czasie podnosi „Gazeta Ludowa” (Nr. 254) zagadnienie reformy szkolnej, która iść musi stopniowo w duszę nauczyciela, ucznia i rodziców. Tym ogólnym programem przemian społecznych muszą być zdaniem „Gazety Ludowej” objęte i rzesze rodzicielskie i wtedy dopiero uzyska się atmosferę sprzyjającą wychowaniu dziecka. Rodzice dają już dowód zrozumienia sytuacji nauczycielstwa i dowód życzli-

wości dla nich, godząc się dobrowolnie na opłaty na rzecz bezpłatnej teoretycznej szkoły. „Istnienie szkoły dzisiaj bez składki opiek szkolnych jest nie do pomyślenia”. Trzeba przecież skądś brać na pomoce naukowe, na zapomogi dla biednych dzieci i uzupełnienie uposażeń nauczycielskich.

„Niepopularna jest rzecz wysuwać postulat nowej daniny — twierdzi „Gazeta Ludowa” — ale zdaje się, że nie ma innego wyjścia, jeśli się chce kwestię tę załatwić sprawiedliwie i radykalnie. Byt szkoły i nauczyciela winien być troską metliko jednostek obarczonych rodziną, ale wszystkich obywateli. Koszta kształcenia młodego pokolenia powinny być rozłożone na wszystkich równomiernie. A nauczyciel nie miałby przeważającego uczucia, iż korzysta z czyichś datków”.

Stosunek Niemiec współczesnych do Polski jest — jak podaje prasa nasza na podstawie obserwacji bezpośredniej faktów, wypowiedzi czołowych działaczy niemieckich — zupełnie jednomyślny, jeśli idzie o nasze granice zachodnie. Nie ma tu żadnych różnic znaczących: komuniści, socjaliści, konserwatyści zamieniają jednako wrogie stanowisko. Mało się w Niemczech zmieniło. „Kuznica” nr 37 cytuje angielski, centrowy tygodnik, który akcję wychowawczą w dzisiejszych Niemczech tak określa: „...Dzieci w szkołach są w 90 procentach zhitleryzowane, a nasza neutralna postawa (czyt. angielska, przyp. red.) raczej zachęca je, niż zraża, do kontynuowania i uwielbiania zła,

którym są przepełnione. Bo ta nasza postawa pokazuje, że my sami nie mamy wiary w demokrację. Dziwnie to wygląda na tle oświadczeń amerykańskich i angielskich mężów stanu o zdemokratyzowaniu Niemiec.

O pierwszej lekcji w szkole pisze w „Tygodniku Warszawskim” (Nr. 38) Jerzy Ciechocki. Nazywają ją „Skrzyżowaniem szpady” i zastrzega się, że dydaktycy określają jego felieton ujemnie, gdyż w obecnych czasach zmieniło się tak wiele, iż poglądy autora wydać się mogą przestarzałe i zacofane. Autor broni się, że w pedagogice zmieniło się wiele, ale pedagogika nie wyprzedziła życia, a odwrotnie i pedagogika operuje w „wyidealizowanym abstrakcie”.

Nauczyciel — zdaniem p. Ciechockiego — musi być świetnym strategiem i wyśmienitym szermierzem, a nawet kuglarzem. Przytacza na dowód wiele przykładów

Nim dojdzie do przyjaźni między uczniem a nauczycielem, przyjaźni często bardzo serdecznej — poprzedza ją walka, „skrzyżowanie szpady”. Maluje to skrzyżowanie szpady bardzo interesująco i sugestywnie, jesteśmy, czytając ten felieton, całą pierwszą godzinę lekcyjną świadkami tego pojedynku.

Szkół to według dydaktyków „pełna harmonii współpraca nauczycieli i uczniów. W każdej dobrej szkole, u każdego dobrego nauczyciela, do tej, choć nie tak znów harmonijnej — współpracy dochodzi”.

Ale nim do tego dojdzie, musi tę współpracę i zrozumienie poprzedzić pierwsze spotkanie z klasą, pierwsze „skrzyżowanie szpady”, które często decyduje wiele. A to już zależy od nauczyciela. Felieton przeznaczony jest dla nauczycieli szkół średnich, dla „belfrów” jak określa autor. Interesująca byłaby reakcja z ich strony.

Stanisław Brzozowski

„...Troska o elementarne potrzeby życia, głód, lęk przed jutrem osłabia ciało, wyczerpuje energię, zwraca myśli wyłącznie na zewnątrz, rozprasza je na tysiące drobnych a koniecznych zabiegów i nie tylko wyłącza życie duchowe, ale budzi i wzmacnia przeciwne mu dążności — zwierzęce instynkty samozachowania, współzawodnictwa, walki, nienawiści. Nauczyciel stale głodujący, niepewny o przyszłość swoją i najbliższych, przeciążony pracą obowiązkową, która pochłania wszystkie siły i nieustannie myśl jego zaprzęta, terroryzowany i poniżany przez zwierzchników, nauczyciel taki w najlepszym razie staje się apatycznym, na wszystko obojętnym, bardzo często — złym, złośliwym, ucznia swego nie przyjacielem i bratem, ale wrogiem i prześladowcą.

Ironią byłoby u ludzi tych szukać „duszy nauczycielstwa”, nawoływać ich do rozwijania i pogłębiania swego życia duchowego. Dopóki jesteśmy w tym świecie, dusza objawiać się może tylko w ciele i przez ciało; więc i dla „duszy nauczycielstwa” muszą być naprzód dane lub wywalczone zewnętrzne, materialne warunki: prawo do słusznej płacy, należytego odpoczynku i płodnej bezczynności”.

Jan Władysław Dawid — „O duszy nauczycielstwa”.

notatki

BIBLIOGRAFICZNE

„O DUSZY NAUCZYCIELSTWA”

Podręczna Biblioteka Nauczyciela Nr 1. Jan Władysław Dawid „O duszy nauczycielstwa” Wyd. III Inst. Wydawniczy „Nasza Księgarnia”. Warszawa, ul. Smulikowskiego 4. R. 1946. Str. 30 i 2 nlb. zł. 50.

Jest to książka, która wskazuje jak należy w sobie wypracować życie wewnętrzne, „duszę”; wprowadza na drogi trudne, najcięższe, narażające nas na stałe konflikty z otoczeniem, ale są to dla wychowawcy drogi jedyne. Książka Dawida jest wciąż aktualna.

Jan Władysław Dawid (1859 — 1911) był jednym z najwybitniejszych polskich psychologów i pedagogów, autorem licznych prac z dziedziny socjologii, psychologii i pedagogiki. Życie jego było bardzo ciekawe. Życiorys Dawida byłby dobrą ilustracją, wykazującą jak autor budził własną duszę, jak ją kształtowały silne zdarzenia, które przeżywał.

W następnym wydaniu tej cennej i pięknej książki należy życiorys pomieścić

„NASZA KSIĘGARNIA” WYDAJE PRACE PROF. KREUTZA
DR MIECZYŚLAW KREUTZ, PROF. UNIwersytetu
WROCLAWSKIEGO:

1) „Kształcenie charakteru”. Wskazówki praktyczne. Str. 108 i 4 nlb. Cena zł. 100.

2) Podręczna Biblioteka Nauczyciela Nr. 4. Głównie kierunki współczesnej psychologii. Wyd. II. Przedruk z „Encyklopedii Wychowania”. Str. 79 i 1 nlb. Cena zł. 80.

NAKŁADEM INSTYTUTU WYDAWNICZEGO „NASZA KSIĘGARNIA”. ROK 1946. Warszawa, ul. Smulikowskiego 4

Nedze i zbrodnie, jakich jesteśmy świadkami w ponurym okresie powojennym, a które odsłaniają stan moralny ludzkości, mają swoje źródło także i w brakach charakteru.

Sytuacja w Polsce jest w tej dziedzinie w porównaniu z innymi krajami nie lepsza, a wręcz gorsza. Kształcenie charakteru to nie tylko teoretyczne, ale i praktyczne zagadnienie. Książka Kreutza poświęcona tej sprawie ukazuje się w porę i umiejętnie użyta przez wychowawców przynieść powinna olbrzymią korzyść.

„Głównie kierunki psychologii”, choć są przedrukiem z I tomu „Encyklopedii Wychowania” (r. 1933) — ze względu na mały postęp w tej dziedzinie nauki — nie straciły na swej aktualności.

CZYTANKI NA II KLASĘ SZKOŁY PODSTAWOWEJ

Stanisław Dobraniecki, Mieczysław Kotarbiński, Stanisław Aleksandrak „Razem”. Czytanki dla szkoły podstawowej na kl. 2. Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”, Warszawa R. 1946, str. 198, zł. 90.

Ten podręcznik „Naszej Księgarni” pobili dwa rekordy:

- 1) Zatwierdzony przez Ministerstwo Oświaty do użytku szkolnego (pismo nr. VI — 1078/46) dnia 15.7.1946 r. ukazał się w rekordowym czasie — w połowie września 1946 r.
- 2) wysoka, najwyższa dotąd cena podręcznika na tę klasę wykazuje jak bardzo wzrosły koszty druku, które tak wyśrubowały cenę.

Podręcznik ma dobry papier, odpowiedni krój liter, ładną okładkę, różnorodny i bardzo żywy materiał (czytanka i wiersze) dostosowany do zainteresowań ośmioletniego dziecka.

KSIAZKA O JERZYM STEPHENSONIE

Opowieści przyrodnicze nr. 1. Helena Grotowska. „Mechanik Jur”. Wydanie V. Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”. Warszawa, R. 1946. Str. 38 i 2 nlb. Cena zł. 60.

Jest to opowieść o tym, jak Jerzy Stephenson, mądry i dobry człowiek, wykrył „mechanik Jur” korzystający ze współpracy syna Roberta skonstruował lokomotywy.

Książka bardzo potrzebna. Wprowadza w świat pracy, gdzie wytrwałość i wola, cierpliwość i upór więcej znaczą od zdolności, których Jurów nie brakowało.

Osiemnastoletni Stephenson nie umiał czytać, co mu utrudniało zdobycie wiedzy technicznej. Dorosły człowiek musiał wieczorami dukać abecadło. Pokonał wszystkie trudności. Osiągnął wiele w ciężkiej pracy, zyskując uznanie i sławę.

Książka Grotowskiej, napisana prostym językiem, polskiej młodzieży za wzór do naśladowania stawia prawdziwego, a nie wymyślonego człowieka i w tym leży jej wartość.

JESZCZE JEDNA KSIAZKA DLA DZIECI O PSACH

Jan Grabowski. „Fimek”. Opowiadanie o psie. Wydanie szóste. Okładka i ilustracje Ksawerego Koźmińskiego. Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”, Warszawa. 1946 r. Str. 118, zł. 80.

Wszystkie opowiadania Jana Grabowskiego mają niewzruszony wdzięk. Bohaterzy tych książek, najczęściej psy, są

to miłe i dzielne stworzenia. Najdzielniejsi najwięcej płatają figlów i są najgoręcej kochani przez dzieci. Takim jest Finek, arcylubus, bohater tysiąca przygód, ulubieniec Dżidzi, utraconie kucharki Katarzyny.

Ostatnia z tych przygód kończy się dlań i zaszczytnie i boleśnie. Finek broni domu przed złodziejem. Zatraskani o los ulubieńca domownicy znajdują go zemdlonego w krzaku jaśminu. I w tym dniu, kiedy nie tylko on sam z siebie, ale wszyscy są z niego zadowoleni, kończy się jego młodość. Finek dorósł.

Książki Grabowskiego spełniają piękną rolę: uczą kochać zwierzęta. Zasluguja więc na rozpowszechnienie wśród dzieci.

JAN GRABOWSKI. „REKSIO I PUCEK“. Historia psich figlów. Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia“, Warszawa. R. 1946, str. 45 i 3 nłb., zł. 60.—

„Nasza Księgarnia“ wydała oto dla dzieci już czwartą książkę Grabowskiego o psach i psich figlach. Każdą czyta się z wielkim zainteresowaniem, każda bowiem napisana jest pięknym językiem z wielkim odczuciem psiej duszy, każda zabawia i rozśmiesza. Autor lubi i umie o psach pisać, kocha je; czytelnik uczy się od autora lubić psotne czworonogi. Ilustracje są dostosowane do treści tej wesołej historii.

WYDAWNICTWA INSTYTUTU PEDAGOGICZNEGO W KATOWICACH

Biblioteka nauczyciela.

Nr 1. Hasiński M., Ley D., Madeja J., Ploter J., Rybicki P., Skowron St., Zborowski J. „Elementy nauk pedagogicznych“. Wydanie II. R. 1946. Str. 299.

Nr 3. Dr. Józef Piater, Dyrektor I. P. w Katowicach, docent Uniwersytetu Poznańskiego. „System Pedagogiczny Johna Dewey'a“. R. 1946 Str. 83.

„Elementy nauk pedagogicznych“, przeznaczone dla kandydatów na nauczycieli i dla sił pomocniczych w zawodzie nauczycielskim, nauczycielom kwalifikowanym po przerwie wojennej pomogą odświeżyć wiedzę pedagogiczną. Ukazały się w drugim wydaniu, poprawionym, w którym pewne rozdziały zostały napisane na nowo. Traktują o zagadnieniach pedagogicznych, dydaktycznych i oświaty dorosłych — często na przestrzeni dziejów.

Taka mała encyklopedia spraw interesujących nauczyciela jest potrzebna.

Książka o Dewey'u, znakomitym „przodowniku wychowania nowoczesnego“, rozpoczęła serię popularno — naukowych książeczek o teoriach wybitnych współczesnych pedagogów w kraju i zagranicą.

Tadeusz Kuliński

KRONIKA

ODSLONIĘCIE POMNIKA NA MOGILE Z. NOWICKIEGO

Dnia 29 września 1946 r. (pocz. o godz. 12) odbyła się na cmentarzu powązkowskim uroczystość odsłonięcia pomnika na mogile Zygmunta Nowickiego — prezesa Związku Nauczycielstwa Polskiego, który zginął od bomby niemieckiej na Żoliborzu dnia 29 września 1944 r.

Okolicznościowe przemówienia poświęcone osobie, życiu i pracy Zmarłego wygłosili: prezes Z.N.P. Kazimierz Maj, minister Czesław Wycech i członek honorowy Związku Karol Klimek, przyjaciel Zmarłego.

WYŻSZE KURSY NAUCZYCIELSKIE I INSTYTUTY PEDAGOGICZNE.

Pomimo nad wyraz ciężkich warunków, w jakich pracuje dzisiaj polski nauczyciel, obserwujemy nie bez głębokiego wzruszenia nadspodziewanie wielki pęd ogółu koleżanek i kolegów do pogłębiania swych studiów ogólnych i zawodowych.

Znane to nastawienie, któremu zawdzięczamy powołanie przed 30 laty konferencji rejonowych, a następnie Ognisk metodycznych W.K.N., różnego rodzaju Instytutów i innych form studiów, nabiera dziś wyjątkowego znaczenia i musi budzić w obserwatorze nie tylko podziw, ale i szacunek.

To poczucie odpowiedzialności za poziom oświaty i kultury ogólnonarodowej, które charakteryzuje długoletnią działalność Związku Nauczycielstwa Polskiego, dziś już samorzutnie przejmuje ogół jego członków.

Nawet ponura troska o chleb jutrzejszy, czy odzież dla najbliższych nie przesłania nauczycielowi troski o przyszłość oświaty i wychowania w Polsce. Upowszechnienie nauczania w zakresie nowej ośmioklasowej szkoły podstawowej nakłada dodatkowy obowiązek na szerokie rzesze nauczycieli dotychczasowych szkół powszechnych.

Znana jest postawa Z.N.P., który od lat domaga się wyższego wykształcenia dla ogółu nauczycieli. Nim jednak powstaną odpowiednie ku temu warunki, Zarząd Główny czuje się obowiązany ułatwić licznie zgłaszającym się koleżankom i kolegom ukończenie W.K.N., którego absolwenci mają prawo wstępu na drugi rok 3-letniego Instytutu Pedagogicznego, jako uczelni wyższej.

Podkreślamy z całym naciskiem, że W.K.N. traktujemy jako instytucję przejściową i zanikową.

Dla zapewnienia należytego poziomu W.K.N. i uporządkowania studiów w tym zakresie, Zarząd Główny na posiedzeniu w dn. 4 września 1946 r., na wniosek Wydziału Pedagogicznego, postanowił w tej sprawie co następuje:

1. Z.N.P. podejmuje w okresie przejściowym kształcenie czynnych i kwalifikowanych nauczycieli w 3 rodzajach W.K.N. a mianowicie: a) dla urlopowanych na studia — zajęcia całodzienne, kurs jednoroczny; b) dla pracujących w zawodzie z ew. zniżką godzin i dojeżdżających na W.K.N. —

zajęcia w godzinach popołudniowo-wieczornych, kurs dwuletni; c) dla ogółu pracujących w zawodzie — trzyletni kurs korespondencyjny.

2. Korespondencyjny W.K.N. jest tylko jeden, obejmuje wszystkie możliwe grupy przedmiotowe i prowadzony jest pod bezpośrednim nadzorem Wydziału Pedagogicznego Zarządu Głównego.

3. W.K.N. wymienione pod literami a) i b) organizują w miarę potrzeby Zarządy Okręgowe Z.N.P. przestrzegając, aby miały one zapewnione: a) odpowiednie pomieszczenie; b) możliwość korzystania z należycie zaopatrzonej biblioteki i pomocy naukowych; c) zespół wykładowców dających rękojmię utrzymania uczelni na właściwym poziomie dydaktyczno-naukowym.

Zarząd Okręgu może uruchomić taki W.K.N. po uzyskaniu z Wydziału Pedagogicznego Zarządu Głównego przychylniej odpowiedzi na zgłoszony wniosek z zapewnieniem spełnienia wyżej wymienionych warunków i przedłożenia realnego preliminarza budżetowego.

Uchwałami tymi Zarząd Główny pragnie zabezpieczyć interesy studiujących i oszczędzić im ew. przykrości, jakie miały miejsce w ub. roku szkolnym.

Koleżanki i koledzy, pragnący rozpocząć studia w zakresie Korespondencyjnego W.K.N., winni niezwłocznie kierować swe podania czy ew. zapytania do Wydziału Pedagogicznego Zarządu Głównego Z.N.P. Warszawa, Smulikowskiego 6/8, a w zakresie pozostałych do Zarządu swojego Okręgu.

Podanie o przyjęcie na Korespondencyjny W.K.N. winno zawierać dokładne określenie wybranej przez petenta grupy przedmiotowej (2 przedmioty nauczania w szkole podstawowej) oraz posiadać następujące załączniki: a) życiorys. b) wykaz przeczytanej lektury pedagogicznej.

Ubieganie się o przyjęcie na pozostałe W.K.N. winno być ponadto uzgodnione z władzami szkolnymi w odniesieniu do możliwości uzyskania urlopów czy zniżki godzin.

Niezależnie od przejściowej formy studiów za jaką uznajemy W.K.N. Zarząd Główny przystępuje do organizowania planowej akcji w dalszym kształceniu czynnych i kwalifikowanych nauczycieli w uczelniach wyższych, jakimi są 3-letnie Instytuty Pedagogiczne.

W tym celu Wydział Pedagogiczny opracowuje ogólnokrajową sieć tych uczelni.

Jak wiadomo, dotychczas istnieje tylko jeden Instytut Pedagogiczny Z.N.P. w Warszawie. Obecnie znajduje się w toku sprawa przejścia przez Z.N.P. Instytutu Pedagogicznego w Katowicach. Poza tym z różnych względów Zarząd Główny, na wniosek Wydziału Pedagogicznego na posiedzeniu w dniu 4 września 1946 r., postanowił powołać jeszcze w bieżącym roku Instytut Pedagogiczny Z.N.P. we Wrocławiu pod kierownictwem znanego powszechnie profesora d-ra Mieczysława Kreutza.

wykładać będą profesorowie Uniwersytetu Wrocławskiego i Politechniki. Być może, iż wykłady w tym Instytucie rozpoczyna się już od początku listopada br.

Projektowane jest uruchomienie 3 wydziałów, a mianowicie: humanistycznego, przyrodniczo-geograficznego i matematycznego, być może nawet z fizyką i chemią.

Absolwenci powojennych W.K.N. mogą ubiegać się o przyjęcie ich na II rok studiów Instytutu w zakresie właściwej grupy przedmiotowej.

O ile warunki pozwolą, zostaną uruchomione dwie formy studiów, a mianowicie: a) studium normalne dla urlopowanych i b) studium popołudniowo-wieczorne dla dojeżdżających, którzy mogą ubiegać się o odpowiednią zniżkę godzin w pracy zawodowej.

Blższych szczegółów udzieli Dyrekcja Instytutu Pedagogicznego Z.N.P. we Wrocławiu, Plac Nankiera 4, Zakład Psychologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Pod tym adresem zainteresowani koledzy winni również kierować podania o przyjęcie.

Do podania należy dołączyć: 1. zaświadczenie Inspektora Szkolnego o 2-letniej nieprzerwanej pracy; 2. opinię Zarządu Oddziału Powiatowego Z.N.P., 3. 2 fotografie, 4. życiorys, 5. wykaz przeczytanej lektury pedagogicznej, 6. ew. podanie o przyjęcie do internatu.

Podanie o przyjęcie na studium normalne (urlop) należy kierować drogą służbową.

W ten sposób, dzięki uchwałom Zarządu Głównego i konsekwentnej postawie Z.N.P. wchodzimy w bieżącym roku szkolnym na szeroką drogę, umożliwiającą wszystkim koleżankom i kolegom ukończenie studiów wyższych.

J. Bartecki.

KATASTROFALNY ODPIŁY NAUCZYCIELI

Organizacja od czasu wznowienia działalności wskazywała na grożące szkole niebezpieczeństwo płynące z upośledzenia materialnego nauczycieli, z faktu skazania ich na nędzę.

Za to, żeśmy byli czynni, żeśmy przewidzieli skutki i władzom oraz społeczeństwu, szczególnie w r. 1945, w okresie przedbytomskim na nadzwyczajnych zjazdach okręgowych je ukazał, spotkaliśmy się z niewyrozumieniem, czasem złą wolą i zarzutami reakcyjnymi stawianymi publicznie i w prasie. Prowincjonalni „władcy”, na stopniu powiatu i województwa, nasze alarmujące głosy wzięli za coś, co według nich godziło w ich autorytet i ten mały autorytet skutecznie zasłaniali frazeologią demokracji, narodu i państwa, zamiast szukać środków zaradczych, do czego byli wyznaczeni i zobowiązani.

Życie dało nam gorzką satysfakcję, choć wolelibyśmy jej nie mieć. Żelazne prawa gospodarcze działają. Entuzjazmem tylko nauczyciel żyć nie może. Obserwujemy masowy, katastroficzny odpił nauczycieli z zawodu. Brak nam jeszcze zupełnych, dokładnych danych. One będą, ale zanim zostaną zebrane, na gorąco wskazujemy już dziś na to bardzo groźne zjawisko.

Oto fakty: w roku szkolnym ubiegłym w powiecie ciechanowskim województwa warszawskiego brakło 3 nauczycieli, obecnie — choć przyjęto około 40 nowych — brakuje 57 nauczycieli. Siedem szkół jest całkowicie zamkniętych; w Woli Wierzbowskiej o 6 nauczycielach, w Trentowie o czterech, w Gołkowie o trzech, w Łagunach, Konarzowie — Skuzach i Elżbieńcu o dwóch, w Kofakach — Kwasach o jednym. Wiele szkół ma personel nauczycielski niekompletny.

W powiecie sierpeckim woj. warszawskie w roku ubiegłym brakowało około 20 nauczycieli, dziś brakuje około 70. Byłoby jeszcze groźniej, ale inspektor szkolny przyjmuje każdego, kto się zgłasza: dosłownie z siedmioma klasami szkoły powszechnej. Szkoły w Obrębie, Rostowej, Nowej Wsi, Dzieczewie, Jętkowie — Weselin, Osowie Krzeczanowskiej, Strzeszewie, Serokach, Golejewie, Budach Milewskich, Kuskach, Olszewie i Gołuszynie są zamknięte. Są to szkoły o jednym i dwóch nauczycielach. W innych szkołach sytuacja jest najmniej groźna: bywa tak: że na 160 dzieci przypada 1 nauczyciel.

W powiecie mławskim brak 88 nauczycieli (w roku ubiegłym brakło 1), 17 szkół nieobsadzonych i nieczynnych. W powiecie grójeckim w roku zeszłym brakowało 25 nauczycieli, obecnie 50; osiem szkół zamkniętych. W powiecie przasnyskim brakowało w czerwcu 33 nauczycieli, we wrześniu — 80; osiemnaście szkół nieczynnych. W powiecie pułuskim — zniszczonym w pasie nadnarwiańskim w czasie wojny brak 45 nauczycieli, jak i w roku szkolnym, 1945/46; inspektor szkolny zatrudnił już 5 nauczycieli z wykształceniem siedmiu klas szkoły powszechnej; 5 szkół nieczynnych.

Powiat ostrołęcki leżący na kresach województwa warszawskiego ma osiem szkół nieczynnych; na 254 etaty brak

tam ok. 130 nauczycieli; 60% zatrudnionych, to nauczyciele niekwalifikowani.

W gimnazjach miejskich brak nauczycieli.

Szkoła powszechna w Wilanowie zaczęła rok szkolny bez 4 nauczycieli.

Odeszli ludzie z pełnymi kwalifikacjami do miast i do innych zawodów. Odpiłnęła fala nauczycieli niekwalifikowanych: poszli do innych, bardziej atrakcyjnych, lepiej sytuowanych zawodów. Część — zeknąwszy się z pracą i problematyką szkoły — poszła do szkół, ale w charakterze uczniów i słuchaczy, na naukę. To ostatnie jest pocieszającym zjawiskiem. Jest tym przysłowiowym „tłustym oczkiem na chudym rosółu”.

KONFERENCJA ORGANIZACYJNA W OSTRODZIE

Zarząd Główny Z.N.P. na konferencji organizacyjnej w Szklarskiej Porębie, polecił organizować konferencje okręgowe. Zarząd Okręgu Warszawskiego dostosował się ściśle do wezwania i konferencję zorganizował w dniach od 1 do 15 sierpnia 1946 r. w ramach letnich czasów nauczycielskich.

Na miejsce narad wybrano piękną miejscowość w Warmii w woj. mazurskim, Ostrodę, położoną nad Drwęcą i wielkim, a pięknym jeziorem Drwęckim ujętym w ramy szuwarów i nadbrzeżnego lasu.

Ostroda w zamierzeniach Zarządu Okręgu Warszawskiego Z.N.P. ma być nauczycielskim ośrodkiem sportu wodnego w Polsce, ma spełnić tę rolę, jaką dawniej spełniał Augustów. Dlatego Zarząd Okręgu od dnia 15 lipca b.m. urządził tam wczasy. Była to wstępna realizacja zamierzeń.

Ostroda w świetle nagiej prawdy stała się zagadnienie ziem odzyskanych i zagadnienie mazurskie, świadomie wybrano ją na miejsce narad organizacyjnych, ażeby te zagadnienia w tym oświetleniu zobaczyć. Okręg Warszawski szczególnie interesuje się obszarem województwa mazurskiego. Z polskiego Mazowsza osiedlili się tam i osiedlają jeszcze ludzie; dlatego za styl i poziom życia tamtejszego, szczególnie życia kulturalno-oświatowego, jesteśmy w pewnej mierze odpowiedzialni; chcemy żeby to była pełna współodpowiedzialność. Związać Ostrodę z krajną pojezierza z nauczycielstwem polskim, — znaczy: związać ją z Polską.

Prezes Wawrzyniec Dusza omówił ideologię Z.N.P. i taktykę w sytuacji obecnej. Tadeusz Kuligowski — zagadnienia organizacyjne. Stanisław Czajkowski — zagadnienia pedagogiczne. Zygmunt Pruski — zagadnienia obrony prawnej z uwzględnieniem repatriacji. Helena Polech omówiła zagadnienia organizacyjne szkolnictwa powszechnego, Jadwiga Zanowa — szkolnictwa średniego. Bohdan Kiełbiński — wygłosił referat pt. „Literatura piękna w życiu nauczyciela. Teodor Kaczyński, naczelnik oświaty dorosłych w Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego, zreferował zagadnienia oświaty dorosłych w r. 1946/47. Witold Witkowski z prezydium Zarządu Głównego i prezes Okręgu Mazurskiego Z.N.P. omówił sprawy uposażenia nauczycieli i stan organizacyjny Z.N.P. w Okręgu Mazurskim na tle zagadnień mazurskich. O warunkach życia i pracy nauczycielskiej w Ostrodzie i powiecie mówił kierownik miejscowej szkoły Stanisław Zabłocki.

Uczestnicy konferencji spędzili czas pracowicie. Najlepiej świadczą o tym postanowienia i dezeryaty konferencji.

Wezwano członków do propagowania i popierania wydawnictw spółdzielni księgarskich i Instytutu Wydawniczego „Nasza Księgarnia”, wciągnięcia spółdzielni księgarsko-papierniczych na członków Instytutu, który winien drukować podręczniki szkolne i inne wydawnictwa we własnej drukarni, rozszerzyć pracę na dział papierniczy.

Działacze Z.N.P. winni być — w miarę potrzeby — przez władze szkolne przenoszani do siedziby powiatu, o ile o to zwalczą się odpowiednia komórka organizacyjna, i na szczeblu powiatu winni otrzymywać zniżkę godzin do pracy w Z.N.P.

Konferencje rejonowe są zdobyczą Związku. Na konferencjach rejonowych należy omawiać także i sprawy organizacyjne.

Nauczyciel, biorący udział w konferencji rejonowej, winien otrzymywać diety wg ustalonych norm i zwrot rzeczywistych kosztów przejazdu. W pracy na konferencjach i w pracy szkolnej i nauczyciela należy jak najszerzej wyszukać związkową „Pracę Szkolną”.

Uczestnicy konferencji dyskutowali żywo. Dyskusja nad zagadnieniami organizacyjnymi, wydawniczymi i pedagogicznymi była często gorąca.

Kol. Dusza poinformował o wynikach posiedzenia Prezydium Zarządu Głównego Z.N.P. z dnia 2 sierpnia 1946 r. Wiadomo o przyjęciu do Związku pracowników administracji szkolnej i uniwersyteckiej, pracowników technicznych i fizycznych szkół spadła niespodziewanie. Trzeba było na nią spojrzeć od strony statutu Z.N.P. i woli Zjazdu Delegatów w Bytomiu, przez pryzmat ideologii i tradycji naszej organizacji. Stwierdziliśmy, że przyjęcie pracowników administracji szkolnej do Z.N.P. dojrzało wśród nas. Uchwałę Prezydium ze względu

na wytworzoną sytuację i konieczność dostosowania statutu Z.N.P. do statutu K.C.Z.Z. — przyjęto do wiadomości. Wniosek o zwolnieniu Nadzwyczajnego Zjazdu Delegatów upadł: w głosowaniu uzyskał znikomą liczbę głosów. Konferencja w Ostródzie przyjmując uchwałę do wiadomości wezwała Zarząd Główny do wystąpienia o to, aby uprawnienia robotników wynikające z przepisów o radach zakładowych zostały rozciągnięte na nauczycieli (wpływ na obsadzenie stanowisk w administracji szkolnej) i przepisy o pracy i wynagrodzeniu robotników i pracowników umysłowych stosowane w znacjonalizowanych zakładach pracy stosowane były do pracowników oświatowych. Nie zrealizowanie tych postulatów uczyniło by uchwałę Prezydium niecelową.

Konferencja zakończyła się posiedzeniem Zarządu Okręgu Warszawskiego Z.N.P. odbytym w Ostródzie w dniach 13 i 14 sierpnia. Zebranie to wniosło nowe momenty pogłębiające dorobek konferencji, która trwała dwa długie tygodnie, a skończyła się — zdaniem uczestników — zbyt szybko.

PRACE KULTURALNO - OŚWIATOWE DLA DOROSŁYCH KURATORIUM OKRĘGU SZKOLNEGO WARSZAWSKIEGO

Na ogólną liczbę 2.592.000 ludności na terenie Okręgu Szkolnego Warszawskiego (w tym Warszawa 477.000) analfabeci w wieku ponad 10 lat stanowią w przybliżeniu około 15%. Zagadnienie to jest bardzo trudne, o czym świadczy fakt, iż mimo dużych wysiłków Kuratorium, naukę początkową pobierało tylko 1.800 uczniów młodocianych i dorosłych w roku szkolnym 1945/46. Zagadnienie to jest bardzo subtelne i drażliwe, gdyż wstyd niejednokrotnie wstrzymuje tych analfabetów i półanalfabetów od zapisania się na początkową naukę. Ze względu, iż jest to zagadnienie społeczne i państwowe, winne w pierwszym rzędzie Związki Zawodowe, Spółdzielnie, przedsiębiorstwa i instytucje państwowe i samorządowe przyjąć na siebie moralny obowiązek skierowania swoich pracowników, nie umiejących czytać i pisać lub słabo czytających i piszących do szkół dla dorosłych. Pracodawcy powinni jak najdalej iść na rękę takim pracownikom, zwalniając ich z pracy w czasie zajęć szkolnych. Należy to robić bardzo umiejętnie i z dużym taktem. Rzucił hasło: „analfabetyzm to klęska społeczna i spuścizna niewoli narodowej, gospodarczej, politycznej i społecznej”. Wydział Oświaty i Kultury Dorosłych Kuratorium O. S. W. zamierza w bieżącym roku szkolnym potraktować ten problem jako pierwszoplanowy. Zgromadził pomoce naukowe w postaci 5.800 egzemplarzy elementarzy. Inspektoraty Szkolne otrzymały stosowne zalecenia, opracowuje się sieć kursów w poszczególnych powiatach, a nauczyciele, pracujący na tych kursach będą opłacani z funduszy państwowych. Nauka dla uczniów jest bezpłatna.

Mimo bardzo ciężkich warunków w roku szkolnym 1945/46 Kuratorium O. S. W. zorganizowało systematyczne kształcenie w zakresie szkoły powszechnej. Kursy dokształcające dla dorosłych i młodocianych odbyły się w 506 miejscowościach, w 699 klasach uczyło się 12.441 uczniów i uczennic.

Publiczne szkoły powszechne odbyły się w 31 miejscowościach, w 287 klasach uczyło się 6.654 uczniów i uczennic. Na kursach uzupełniających (dla osób, które ukończyły normalną szkołę III stopnia w okresie okupacji) uczyło się w 12 zespołach 328 uczniów.

Razem na poziomie szkoły powszechnej uczyło się w 998 klasach 19.423 uczniów, a uczyło 1.635 nauczycieli.

W zakresie szkoły średniej (gimnazjum i liceum) było 29 szkół ze 129 klasami i 3.259 uczniami. Uniwersytetów powszechnych i niedzielnich było w 8 miejscowościach, 16 klasach z 1.194 słuchaczami, uniwersytetów ludowych internatowych 3 z 78 słuchaczami. Wreszcie w zakresie prac kulturalno-artystycznych znajdowało się pod opieką władz szkolnych dla dorosłych 307 świetlic z 13.157 uczestnikami i 437 pracownikami oświatowymi. Ludowych zespołów śpiewaczych było 187 z 5.510 uczestnikami. Zespoły te wykonały 649 publicznych występów, na których było 147.000 słuchaczy, dalej ludowe zespoły muzyczne w liczbie 35 z 427 uczestnikami, które wykonały 206 koncertów. Frekwencja wynosiła 89.200 osób i 218 zespołów teatrów ludowych z 3.514 uczestnikami, które dały 1.690 przedstawień dla 145.000 widzów.

W tym krótkim zestawieniu zarysowuje się obraz najważniejszych wysiłków Wydziału Oświaty i Kultury Dorosłych Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego.

ZJAZD POWIATOWY Z.N.P. W MAKOWIE MAZOWIECKIM

Dnia 14 września 1946 r. w Makowie Mazowieckim odbyły się dwa zebrania: zjazd powiatowy Z.N.P. i organizacyjne zebranie księgarni spółdzielczej.

Powiat i miasto na skutek półrocznych walk nad Wisłą w latach 1944/45 należą do najbardziej zniszczonych w woj. warszawskim. Jak te zniszczenia są wielkie, świadczy fakt, że powiatowy Maków nie miał dotąd szkoły średniej. Obecnie przystąpiono do organizowania gimnazjum i liceum. W poprzednich latach szkolnych część nauczycielstwa odeszła do powiatów sąsiednich, mniej zniszczonych. W roku szkolnym bieżącym powiat makowski zaczyna pracę na odcinku szkoły powszechnej z takim samym zespołem nauczycielskim, z jakim kończył rok ubiegły. Jest to zasługa tych najbardziej upartych, którzy zostali, którzy zdecydowali się na gruzach i w norach ziemnych przetrwać najcięższy czas we własnym powiecie. Przetrwać w pracy, która wymagała często samozaparcia. To założenie okazało się słuszne. Przetrwali. Ludzi ci stoją obecnie na kierowniczych stanowiskach w robocie organizacyjnej Ognisk i Oddziału Powiatowego.

Dodatkowo na pracy szkoły i nauczyciela odbija się tam akcja pomocy, z jaką przyszły na teren różne instytucje: Polonia amerykańska za pośrednictwem Ch.T.P.D., Sekcji Kobiet P.S.L., „Wici” i ZNP; YMCA, PCK, UNRRA i najwydatniej — misja duńska (pomoc sanitarna i gospodarcza).

T.K.

SKOŁNA AKADEMIA SPÓŁDZIELCZA.

Dnia 28 września 1945 r. w sali „Roma” w Warszawie odbyła się szkolna akademie spółdzielcza dla młodzieży szkół powszechnych, zawodowych i ogólnokształcących. Po zagajeniu i odśpiewaniu przez chór międzyszkolny hymnu spółdzielczego, przemówienie o udziale młodzieży w życiu spółdzielczym przez pracę w spółdzielniach szkolnych wygłosił kol. Władysław Hoszowska, wiceprezes Z. N. P.

„SZKOŁA ZAWODOWA”

„Szkoła Zawodowa” Organ Sekcji Szkolnictwa Zawodowego ZNP Nr 1. Rok 1946/47, m.c. wrzesień. Str. 48. Warszawa ul. Smulikowskiego 1. Redaktor: A.J. Baculewski. Cena egz. 25 zł.

Osiemdziesięcioczerostronicowy zeszyt „Szkół Zawodowych” nie tylko w artykułach omawia najważniejsze sprawy z zakresu szkolnictwa zawodowego, jak np: powszechne szkolnictwo rolnicze na tle sporu pomiędzy Ministerstwem Oświaty i Rolnictwa, sieć szkół przemysłowych żeńskich, zadania wychowawcze na Wybrzeżu, nauczanie matematyki, ale prowadzi bogaty dział kronikarski, gdzie są zamieszczone wiadomości o szkolnictwie zagranicznym, recenzje, sprawozdania z posiedzeń Zarząd Sekcji Szkolnictwa Zawodowego Z.N.P. i konferencji Zarządu Sekcji z czynnikami administracji szkolnej oraz zarządzenia władz szkolnych w odniesieniu do szkolnictwa zawodowego.

W ubiegłym roku szkolnym ukazało się pięć numerów „Szkół Zawodowych” o ogólnej objętości 408 stron. Jest to pokazny tom. Świadczy on pięknie o Sekcji Szkolnictwa Zawodowego, która ponad to: 1) urządziła w r. 1945 zjazd Oświaty Zawodowej, 2) wzięła czynny udział w Zjeździe Oświatowym w Łodzi: 18 — 22. VI.1945 r., 3) wydała informator szkół zawodowych i 4) współpracuje w redagowaniu „Młodego Zawodowca”. Jest to — jak dotąd — najaktywniejsza z sekcji Zarządu Głównego Z.N.P.

Tegoroczny numer „Szkół Zawodowej”, ukazujący się już w m.c. wrześniu, zapowiada, że praca Sekcji Szkolnictwa Zawodowego Z.N.P. w r. 1946/47 wzmocze się jeszcze bardziej, ale jednego potrzeba, aby wysiłki Zarządu Sekcji zakończyły się pełnym sukcesem: odzewu i pomocy z komórek terenowych oraz kolegów — zawodowców rozsianych na obszarze Rzeczypospolitej. Jednym z wielu przejawów tej aktywności będzie rozpowszechnianie i prenumerata „Szkół Zawodowej”, własnego organu. Każdy z kolegów — zawodowców, do którego ten głos dotrze, niech się do tego przyczyni. To należy do obowiązków organizacyjnych.

AKADEMIA SPÓŁDZIELCZA

Dnia 30 września 1946 r. odbyła się w Warszawie, w lokalu Centralnego Klubu Nauczycielskiego, uroczysta akademie spółdzielcza zorganizowana przez komitet pracowników Instytutu Wydawniczego „Nasza Księgarnia”. Akademią rozpoczęła się i zakończyła odśpiewaniem hymnu spółdzielczego. Zagaił uroczystość przewodniczący komitetu kol. Stanisław Grzelak. Na program złożyły się przemówienia i referaty o spółdzielczości, o ideologii Związku Zawodowego Pracowników Spółdzielczych R.P., o prawach i obowiązkach członków tego związku, o historii „Naszej Księgarni” — wygłaszane przez założycieli i pracowników Instytutu oraz członków Zw. Zaw. Prac. Spółdz. R. P. Deklamacje urozmaiciły program akademii.

Wieczór spędzono w lokalu C.K.N. przy herbatce i na tańcach.



SPRAWY ORGANIZACYJNE

ZAKOŃCZENIE STUDIÓW PRZEZ PRZEDWOJENNYCH SŁUCHACZÓW WYŻSZEGO KURSU NAUCZYCIELSKIEGO

Wybuch wojny uniemożliwił wielu koleżankom i kolegom dokończenie rozpoczętych studiów w zakresie Koresp. W.K.N. Część spośród zainteresowanych zgłosiła się na istniejące od kwietnia br. studium dokończeniowe W.K.N. i po opracowaniu obowiązujących „przydziałów” oraz wysłuchaniu kursu żywego słowa w okresie minionych wakacji i najbliższych ferii zimowych, będzie mogła przystąpić do egzaminów. Ale wiele zainteresowanych osób z tych czy innych względów nie skorzystało ze wspomnianego studium i stało się obecnie przed możliwością utraty pod względem formalnym zdobytego wykształcenia. Wobec licznych zapytań w tej sprawie i próśb koleżanek i kolegów Wydział Pedagogiczny Zarządu Głównego Z.N.P. w porozumieniu z Ministerstwem Oświaty postanowił umożliwić w bieżącym roku szkolnym likwidację, wytworzonego przez wybuch wojny stanu rzeczy w następujący sposób:

1. Osoby, które przed wojną odbyły studia na Korespondencyjnym W.K.N., wykonały przewidziane prace i uczestniczyły w kursach żywego słowa, ale nie zdążyły złożyć egzaminu końcowego, mogą być dopuszczone do niego obecnie po przesłuchaniu kilkunastu kursu żywego słowa w początkach stycznia 1947 r. Podania w tej sprawie wraz z niezbędnymi dowodami, stwierdzającymi spełnienie wymienionych wyżej warunków, należy nadsyłać najpóźniej do 30 listopada 1946 r. do Wydziału Pedagogicznego Zarządu Głównego Z.N.P., Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8.

2. Z tych samych praw mogą skorzystać te osoby, które posiadają całkowicie ukończone na przedwojennym Koresp. W.K.N. grupę A i jeden przedmiot grupy B, a drugi przedmiot opanowały na drodze samouctwa.

3. Te spośród wymienionych w poprzednim punkcie osób, które nie korzystają z przysługującego im prawa, lub nie przerobiły obu przedmiotów grupy B, jak również posiadające ukończoną tylko jedną grupę W.K.N., mogą wstąpić na drugi turnus studium dokończeniowego Koresp. W.K.N., który rozpocznie się od początku kwietnia 1947 r. Podanie, pod wskazanym wyżej adresem, można składać najpóźniej do 31 grudnia 1946 r.

W celu uniknięcia nieporozumień Wydział Pedagogiczny podkreśla, iż jest to ostatnia możliwość ukończenia rozpoczętych przed 1939 r. studiów w zakresie W.K.N. Egzaminów dla eksternów Z.N.P. nie będzie organizował.

Przy okazji Wydział Pedagogiczny podaje do wiadomości zainteresowanych Koleżanek i Kolegów, iż Ministerstwo Oświaty nie uwzględniło podań uczestników kursów wakacyjnych o zwolnienie od końcowych egzaminów tych słuchaczy przedwojennych Koresp. W.K.N., którym wypadki w 1939 r. uniemożliwiły ostateczne zakończenie studiów.

J. B.

KOMUNIKAT W SPRAWIE WCZASÓW.

Zawiadamiamy ogół członków Z.N.P., że nasze domy wypoczynkowe w Zakopanem i Szlarskiej Porębie są czynne przez cały rok z wyjątkiem marca.

Koleżanki i Koledzy, którzy dotychczas nie wykorzystali przysługującego im prawa dwutygodniowego pobytu w domach wypoczynkowych, mogą to uczynić teraz. Należy tylko uzyskać dwutygodniowy urlop, wpłacić na konto P.K.O. Nr 155 Zarządu Głównego Z.N.P. — Wczasy — wpisowe w wysokości 100 zł od osoby. Dowód wpłaty dołączyć do podania, które trzeba przesłać do Zarządu Okręgu. W podaniu prosimy zamieścić następujące dane: imię i nazwisko, stanowisko służbowe, Nr legitymacji służbowej, władzę wystawiającą legitymację, kolejową stację wyjazdu, dokładny adres i termin wczasów. O przyjęciu na wczasy decydują Zarządy Okręgów, które sporządzają wg ustalonego wzoru listę osób zakwalifikowanych na wczasy, do wykazu dołączają dowody wpłaty wpisowego i na 14 dni przed terminem rozpoczęcia turnusu nadsyłają do Wydziału Wczasów i Turystyki w Warszawie. Wydział Wczasów i Turystyki przy Zarządzie Głównym Z.N.P. zawiadamia zgłaszających się o przyjęciu już bezpośrednio i przesyła im zaświadczenia na bezpłatny bilet kolejowy na przejazd pociągiem osobowym.

Obecnie we wszystkich wyżej wymienionych domach wypoczynkowych są wolne miejsca. Opłatę w wysokości zł 60 od osoby za każdy dzień mieszczą nauczyciele publ. szkół powszechnych, średnich i zawodowych, będący na budżecie Ministerstwa Oświaty. Wszyscy inni płacą zł 110 od osoby za dzień.

ODPOWIEDZI Redakcji

Kol. Wacław T. Jesteśmy niepokieszeni, że to właśnie „Głos Naucz.” nr 13 natchnął Was i przyczynił się do „ukształtowania” — jak piszecie — nadesłanych nam wierszy. W „Głosie” nie pójdą, jeżeli macie coś proza, to prosimy.

P. Jan Baran, Józefów k. Biłgoraja. W sprawie „Dwu głosów” dyskusję zamknęliśmy. Podzielamy w zupełności Pańskie stanowisko i jesteśmy z całym uznaniem dla tej kategorii pracowników, o których Pan pisze. W sprawie drugiego artykułu informujemy, że na ten temat pisaliśmy w nr 13 „Głosu” „O potrzebie zakładania szkół specjalnych dla upośledzonych”.

Kol. Wł. Ganko—Sulejówkę. Prawa i obowiązki każdego członka Z.N.P. „najelementarniejsze zasady organizacji Z.N.P.”, o które Wam idzie są zawarte w statucie, inne nie domagania, jakie są w Waszym Ognisku macie możliwość usunąć nie tylko przez pisanie o nich do „Głosu”. Uwagi co do treści „Głosu Nauczycielskiego” wykorzystamy.

Kol. Halina Żagunowa — Świebodzin. Objętość Waszego ciekawego artykułu rozpoczynającego się od słów: „Mam wielu niechętnych z tego powodu, że psuję linię postępowania malkontentom i niezadowolonym. Dobry humor jest grzechem przeciwko podwyżce poborów. Naturalne poczucie humoru uzasadniam dwoma, jakże krótkimi argumentami: kamieniami, jak dotąd nie gryzemy, a narzekania pomogły nam tak niewiele, że narażenie się na chorą wątrobę jest po prostu brakiem zdrowej kalkulacji” — artykuł, powtarzamy przekracza możliwości chłonne „Głosu Naucz.”, umieszczenie zaś wyjątków zepsułoby całość.

Fabera Aniedin—Łędziny. „Wspomnienia i refleksje” odpowiadają piśmie literackiemu.

Ignacy Polański — Zawoja Wilczna. Poruszonemu przez Was zagadnieniu poświęcamy w nr 13 „Głosu” 2 artykuły. W sprawie pokrzywdzenia waszego powiatu zwróćcie się do Zarządu Okręgu ZNP.

Józef Kisły — Błazowa. Kolega ma duże poczucie humoru. Jesteśmy pewni, że takie grupowanie materiału, jak to koleś uczynił w „Historii mego szczyryka” wywoła zupełnie odmienny efekt i dlatego nie umiemy.

Czesława Groman i Jolina Zgorzelska — Miedzeszyn. Po-dziękowania w „Głosie Naucz.” nie umiemy. Obie strony zrobiły tylko to, co do nich należało.

Andrzej Nowiński — Pyzdry. „Iskierki, Płomyczek itd.”... przekazuje redakcji „Pracy Szkolnej”.

Stanisław S. — Sześć. Nic nowego do dyskusji „o powiatowego instruktora pedagogicznego” nie wnosicie. Piszecie obszernie o konferencjach rejonowych, ale przecież nie o to idzie.

Samorządowe Liceum i Gimnazjum w Poroninie i in. Pismo nasze nie umieszcza na razie ogłoszeń.

Eleonora Zabłocka — Nowogród. Wierszy nie umieszczamy.

Adam Owsikowski — Nowodwór — jak wyżej.

Władysław Adamiak — Zakrzówek. Przekazaliśmy oba artykuły „Pracy Szkolnej”.

CI, KTÓRZY ODESZLI

Z rąk nacjonalistów ukraińskich — życie Polsce Niepodległej oddając w ofierze — zginęli:

Henryk Piegat, kierownik szkoły w Sadowie, pow. łucki.
Kozłowski, kier. szkoły koło Sokula pow. łucki.

Włodzisław Engel, kier. szkoły w Szumlanach, pow. podhajecki, wraz z 80-letnią matką i 19-letnim synem, zamordowany we wrześniu 1939 r.

W tej samej wsi i tego samego dnia zamordowano **Jana Groszka**, członka Zarządu Ogniska ZNP w Podhajcach, wraz z żoną nauczycielką, rodzicami i 6-tygodniowym synem.

Teodor Buczkowski, kierownik szkoły w Nowoszynach, pow. żydaczowski, zginął w lipcu 1940 r.

Purkarczukowa, nauczycielka w kol. Nawóz koło Sokula.

Zofia Sierzycka, dnia 8.XI. 1942 r. zamordowana w Wołkowycze, pow. dubieński, we własnym mieszkaniu.

Antoni Pele z Wronowic w pow. hrubieszowskim, zastrzelony dnia 12.III. 1943 r.

Maria Czarnecka, nauczycielka w Oszczewie, pow. hrubieszowski, w sposób okrutny zamordowana w Honiatynie w r. 1943.

Zygmunt Bondarewicz z Turkowic, pow. hrubieszowski, zamordowany przez Niemców i Ukraińców w r. 1943.

Bronisław Sokołowski z Wojśławic w pow. sokalskim, zamordowany w r. 1943.

Michał Stankowski (Wołyń) zamordowany w r. 1943 we własnym mieszkaniu.

Zofia Zasadna zamordowana w r. 1943 w Korytnie pow. dubieński, we własnym mieszkaniu.

W drugiej połowie sierpnia 1943 r. w powiecie łobomelskim na Wołyniu zginęli: **Białowa**, nauczycielka z Ostrówek z synkiem; **Czabanowa** z Ostrówek; **Leon Kozłowski**, kierownik szkoły w Zgoranach z dziećmi: 3-letnim Andrzejem, 6-letnim Januszem i 4-letnią Hanną; **Wierzbicki**, kier. szkoły w Czmykowie, z żoną Marią, nauczycielką i trojgiem dzieci; **Babirecki**, kier. szkoły w Woli-Ostrowiec, z synem; **Jan Lisoń**, nauczyciel z Ostrówek.

Stanisław Ziembitkiewicz, ze Smoligrodu w pow. hrubieszowskim, dn. 27.III. 1944 r. zastrzelony z 7 innymi Polakami przez ukraińskich SS-manów.

Cześć ich pamięci!

Notujemy

PODWYŻKA...

Podkomisja pracowników publicznych, Mieszana Komisja Plac. Komitet Ekonomiczny wreszcie sama Rada Ministrów opracowywali przez długi okres czasu zagadnienie poprawy bytu pracowników publicznych. W takt tych poczynań podskakiwały ceny towarów i przerażony pracownik konstatował, że wartość nabywczą poborów w dniu 1 października 1946 r. identyczna sumie jaką otrzymał w dniu 1 września 1946 r. gwałtownie spadła. Nim odpowiedni dekret o regulacji plac ukazał się w „Dzienniku Ustaw”, nim jeszcze pracownicy otrzymali ową skromną podwyżkę — nastąpiła na razie podwyżka cen biletów kolejowych, opłaty radia, tary-

fy pocztowej. W ślad za przedsiębiorstwami państwowymi poszły i prywatne: towary podskoczyły o 50%, gazety zdrożały, szewc, krawiec, kupiec pospieszyli się i uprzedzając podwyżkę płacy już ją praktycznie obniżyli.

Rozreklamowanie przed czasem uderzyło boleśnie w kieszeń pracownika państwowego, samorządowego i nauczyciela. Powiadamy: praktycznego znaczenia podwyżka nie będzie posiadała. Będzie wyrównaniem różnicy, jaka istniała na krótkiej przestrzeni czasu: 1 wrzesień, 1 październik 1946 i zostanie obrońcą na pokrycie podwyżek dokonanych przez przedsiębiorstwa państwowe i prywatne.

Reasumując: stoimy w tym samym miejscu.

s. k.

Poszukiwanie rodzin

Szulgicz — inspektorat szkolny w Grodzisku Maz., poszukuje nauczycielek ze Lwowa: Anieli Szulgicz i Kornelii Kling.

Sylwester Legutko — Bytom, ul. Żeromskiego 23/25, prosi koleżanki i kolegów o nadesłanie istotnych danych o zamordowaniu żony swej Marii Legutki i syna, Edwarda. Maria Legutko była nauczycielką w Aleksandrówce, gmina i powiat Kamień Koszyrski, woj. poleskie. Ostatnio, przed śmiercią zamieszkała z synem w Załężku gminy i powiatu Kamień.

Zofia Sobieszczkańska — Rembertów k. Warszawy, ul. Sosnkowskiego 10 m. 4, poszukuje Władysława Awuła, naucz. z Kiernozi, pow. łowicki, b. słuchacza Instytutu Pedagogicznego przy Z.N.P. z kursu wakacyjnego w miesiącu lipcu 1939 r.

Kto wie o Janie Laskowskim — dyrektorsze państwowego gimnazjum im. T. Kościuszki w Łucku (do roku 1939), proszony jest o podanie wiadomości do Państwowego Liceum Chemicznego w Warszawie, ul. Hoża 88.

Zygmunt Król — Kraków, ul. Twardowskiego 20, poszukuje Anny Ciszewskiej, żony dyrektora gimnazjum w Sarnach.

Jadwiga Miloncz z Nasielska, Polna 56, poszukuje Wiktora D. Wąsowicza, zamieszkałego przed wojną w Bydgoszczy ul. Ossolińskich 7.

Rudówna Stanisława — Jarosław, Kraszewskiego 5, poszukuje Józefa Kwiatkowskiego, przed 1939 r. nauczyciela w Sieniawie, powiat sanocki, podczas okupacji ppor. jeniec Ofleg II l. Brat Kazimierz, nauczyciel, przed wojną Komarniki, pow. Turka, pragnie go odnaleźć.

Marię Kostyczewicz zamieszkałą w 1939 r. w Grodnie, ul. Kruca 6 — poszukuje mąż. Wiadomość proszę kierować do Józefy Gryzieckiej, Łódź 9 — Jarzębinowa 8.

Sebastyański Adolf, Wrocław, ul. dra K. Olszewskiego nr 34, poszukuje żony z dziećmi, która powraca z terenów ZSSR. Koleżanek i kolegów proszę o udzielenie mego adresu.

TREŚĆ: U źródeł siły — *Wojciech Pokora*. / O realizacji naszych postulatów — *Stanisław Kwiatkowski*. / Pomiędzy wsią a miastem — *Franciszek Midura*. / Ogólne ramy organizacyjne wiejskiej szkoły powszechnej (dok.) — *Franciszek Mittek*. / Odcinek: Konferencje — *F. M.* / Odcinek: Polskie życie kulturalne w latach okupacji — *Wacław Schayer*. / Dyskutujemy: Głos o „Głosie” — *Janusz Bordzieński*. / Przegląd prasy — *Stanisław Brzozowski*. / Notatki bibliograficzne — *Tadeusz Kuligowski*. / Kronika. / Sprawy organizacyjne. / Ci, którzy odeszli. / Odpowiedzi redakcji. / Poszukiwanie rodzin. / Notujemy — s. k.

Członkowie Z. N. P. otrzymują „Głos Nauczycielski” bezpłatnie.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Smulikowskiego 1.

Redaguje Komitet.

Za Komitet Redakcyjny — *Stanisław Brzozowski*.

Wydawca w imieniu ZNP: *Tomasz Szczuchura*.

Drukarnia nr 2 Sp. Wyd. „Czytelnik”, Marszałkowska 3-5.

B-10635

GŁOS



NAUCZYCIELSKI

Rok XXV

Nr 17

CENTRALNY ORGAN ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Warszawa, dnia 1 listopada 1946 roku

Nasz postulat

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego stoi na stanowisku jak najszybszej reformy ustroju i organizacji administracji szkolnej w duchu jej usamorządowania.

Usamorządowanie administracji polegać winno na zagwarantowaniu Z. N. P. wpływu na jej ustrój, wybór i obsadę stanowisk.

Tak brzmi jedna z uchwał, podjęta równocześnie z decyzją, która otwiera zamknięte dotychczas wejście do naszej organizacji dla pracowników administracji szkolnej.

Za realizacją tego postulatu przemawiają przede wszystkim względy dwójakiego rodzaju:

1. Potrzeba założenia nowych, trwałych fundamentów pod współpracę i zaufanie między nauczycielstwem i administracją szkolną.
2. Konieczność dostosowania ustroju i organizacji administracji szkolnej do ogólnej konstrukcji gmachu państwowego, jaka się już wyraźnie rysuje.

Potrzeba tworzenia zasad, na gruncie których wzrastałoby wzajemne zaufanie, współpraca i odpowiedzialność ludzi pełniących różne funkcje, występuje w odniesieniu do wszystkich dziedzin życia. Jest bowiem czynnikiem, od którego w dużym stopniu zależą wyniki zarówno jakościowe, jak i ilościowe działania ludzkiego. Instytucje gospodarcze, społeczne, kulturalne, małe i duże, o wąskim i szerokim zasięgu, dostarczają mnóstwa przykładów, potwierdzających konstruktywną ich rolę, gdy są, i destrukcyjny wpływ braku tych elementów.

Ale wyjątkowe ich znaczenie i potrzeba występuje w odniesieniu do ludzi, włączonych w procesy wychowywania i kształcenia oraz realizujących zadania z zakresu polityki kulturalno-oświatowej. Na odcinku, gdzie owocem działania ma być nie dobro materialne, a osobowość człowieka. A więc, jego postawa społeczno-moralna, światopogląd, skala uczuć i woli. Stosunek człowieka do człowieka, horyzonty wiedzy, umiejętności i sprawności, potrzebne w życiu współczesnym.

Wzajemne zaufanie i współpraca ludzi, którzy podejmują się zadań w tej dziedzinie, jest czymś nieodzownym — jak w życiu człowieka chleb i powietrze.

Stąd nasza troska, aby usunąć wszelkiego rodzaju przeszkody, które by hamowały lub wręcz uniemożliwiały kształtowanie się tego niezbędnego czynnika

w procesach i warunkach wychowywania i kształcenia.

Przeszkodą taką, o zasadniczym znaczeniu, jest system powoływania ludzi na stanowiska w administracji szkolnej, odziedziczony po poprzednim okresie niepodległości. System, który był przyczyną wielorakich rozdziewików, tarć i walk między nauczycielstwem a jego zwierzchnikami, stojącymi na różnych szczeblach drabiny państwowej, a nie źródłem współpracy i współodpowiedzialności za wspólny odcinek pracy.

Jedną z głównych wad tego systemu było, że administracja szkolna powoływała samą siebie. Ludzie, stojący na szczeblach wyższych, dobierali — przy zastosowaniu własnej miary przydatności — jednostki wytypowane na funkcje niższego rzędu. Tą drogą tworzyła się cała piramida stanowisk, które obejmowali ludzie uzależnieni jeden od drugiego.

Ta jednostronna zależność powodowała kształtowanie się specyficznej postawy moralno-społecznej ludzi w administracji szkolnej. Miała ona wiele charakterystycznych cech, jedną z nich była tendencja do wyodrębniania administracji z masy nauczycielskiej, a nawiązywanie łączności z innymi grupami. Ujawniało się to nie tylko na gruncie współzycia towarzyskiego — co można było ostatecznie pominąć — ale dążności separatystyczne były także wyraźnie widoczne i na gruncie ideologiczno-swiatopoglądowym. Stąd przede wszystkim rozdziły się tarcia i walki. — Stała rubryka w Głosie Nauczycielskim np. „Ciernie i głogi” — potrzeba stosowania art. 58 (obecnie 51) pragmatyki i w. in.

To wszystko sygnały rozmiłowania się dróg.

Niemniej wyraźną i charakterystyczną cechą postawy społecznej licznej grupy członków administracji szkolnej była specjalna wrażliwość na odgłosy, życzenia, często nawet fanaberie, jakie dały się posłyszeć czy dojrzeć na wyższych szczeblach, a równocześnie otepienie na wołania i domagania się wielotysięcznej rzeszy nauczycielskiej, zorganizowanej w Zw. Naucz. Polsk.

Poza tym było przed wojną dużo, dziś stosunkowo mniej, słuszných zastrzeżeń, że przy wyborze ludzi na stanowiska w administracji szkolnej stosowano zbyt często niewłaściwą miarę dla oceny wartości i przydatności na różne funkcje. Dokonywała się przy tym systemie specjalna selekcja ludzi na stanowiska w administracji. Wspinali się po szcze-

olach drabiny urzędniczej, przy pomocy protektorów stojących wyżej, w dużym procencie ci, którzy umieli swoje walory odpowiednio zaprezentować i sprzedać. Tacy, którzy raczej zadziwiali błyskotliwymi efektami, harmonizującymi z koniunkturą, niż ci, którzy budzili w środowisku głęboki szacunek swoim wkładem rzetelnym, postawą dojrzałą i rozważną.

System powodował też gorączkę kariery i dążność do wysługiwania się, węszenia, skąd i jaki wiatr wieje. Dla utrzymania się na zajętych szczeblach drabiny lub osiągnięcia następnych nie przebiegano ani w środkach, ani w metodach wywierania na zorganizowane nauczycielstwo presji różnego rodzaju, celem wprzagnięcia go do prac przeciwnych założeniom ideologicznym Z. N. P. i środowisku, w którym działali.

System prowadził do tego, że znaczny odłam administracji szkolnej szukał oparcia dla swego autorytetu nie w rzetelnym trudzie dnia codziennego, pozostającym w ścisłej łączności z postępowym i na wskroś demokratycznym ruchem nauczycielskim, a w zabiegach o dobrą opinię u swoich zwierzchników i wydanym przez nich dekrety nominacyjnym. Stąd jedynie czerpano siłę i prawo stosowania poleceń i nakazów, regulowania spraw i rządzenia ludźmi.

Można by wskazać na szereg innych procesów destrukcyjnych i niewłaściwości, jakie powstawały przy stosowaniu tego systemu wyłaniania administracji szkolnej. Wydaje mi się jednak, że nawet to, co wyżej zostało wypowiedziane, wystarcza, aby można było wyrobić sobie obiektywną ocenę wartości tego systemu i spostrzec, jak dalece jego obraz nie harmonizuje z dokonywującą się przebudową życia społecznego i całą strukturą przebudowanego do fundamentów gmachu państwowego, którego kształt główne wiązania wyraźnie już można dostrzec i ocenić ich moc.

Na innych odcinkach życia, gdzie do niedawna jeszcze obowiązywał podobny system, dokonano już gruntownej przebudowy. Przesunięto ciężar odpowiedzialności i prawo decydowania o ich rozwoju i rozbudowie na te zespoły ludzkie, których wkład realny jest tego rodzaju, że decyduje nie tylko o rozroście poszczególnych dziedzin, ale i o ich istnieniu w ogóle. Dlatego robotnicy i chłopci dostali głos w swych warsztatach pracy wytwórczej, decydują w dużej mierze o sprawach produkcji rolnej i przemysłowej, o treści i formie swego życia społecznego i kulturalnego. Jedni i drudzy wpływają na dobór ludzi, którym powierzane są funkcje o różnym zasięgu. Przez prawo wpływu biorą za tych ludzi odpowiedzialność dając im swoim zaufaniem, zapewniają współpracę z ich strony.

To są właśnie te nowe wiązania w strukturze życia naszego społecznego, które mają doprowadzić do

wyłaniania się na funkcje przodownicze ludzi, którzy w danym środowisku pracy dorobili się pozycji, uprawniającej ich do zajęcia tych funkcji. Nowe wiązania i konstrukcja, uniemożliwiająca kształtowanie się podobnej, jaką charakteryzowaliśmy, postawy społeczno-moralnej. Nowy system, nakładający do skupiania uwagi i wnikliwego wglądu w potrzeby, aspiracje i dążenia mas pracowniczych przede wszystkim. Utrzymywanie z tymi masami ścisłej łączności, rozwijanie działalności na płaszczyźnie współpracy i ponoszenie z nimi współodpowiedzialności.

Byłoby z wielu względów rzeczą niepożądaną, a nawet niebezpieczną, aby odcinek oświatowy pozostał w okowach starego systemu i nie przebudował się zgodnie z podjętą decyzją Zarządu Głównego, przytoczoną na wstępie niniejszego artykułu.

Domagamy się i będziemy się domagać, aż do skutku, aby reforma ustroju i powoływania władz administracji szkolnej była przeprowadzona w duchu jej usamorządowania.

Rozumiemy, że zrealizowanie tego postulatu da w efekcie Z. N. P. nie tylko specjalne prawa, ale przekaże na niego znaczny ciężar odpowiedzialności i obowiązków, które chcemy przejąć na nasze barki. Doświadczenia zdobyte na przestrzeni lat czterdziestu działalności Z. N. P., a w szczególności okres okupacji hitlerowskiej, dostateczną są chyba legitymacją, że zarówno zdobyte prawa, jak i obowiązki będą rozumiane jako nowy zakres służby obywatelskiej.

Jak mają wyglądać przepisy, które wpływ nauczycielstwa na dobór administracji będą gwarantowały — to są sprawy do rozpracowania — ogólnie tylko zaznaczyć można, że powinny przewidywać szeroki wachlarz kryterium oceny ludzi, wysuwanych na te stanowiska, oraz oprzeć autorytet zwierzchnika o zaufanie szerokich mas nauczycielskich i ich przedstawicielstwa.

Zagwarantowanie nauczycielstwu wpływu na dobór ludzi do administracji szkolnej zapobiegłoby niewątpliwie tym wszystkim niewłaściwościom, które charakteryzowały ubiegły okres niepodległości.

Obiektywnie stwierdzić należy, że obecnie istniejący stosunek administracji szkolnej do ogółu nauczycielstwa i Związku zmienił się o wiele na lepsze, w porównaniu ze stanem przedwojennym. Złożyło się na to wiele przyczyn. Ale podłoże, na którym mogą wyrastać (i gdzieś tam wyrastają już) tarcia i walka wzajemna, nie zostało zmienione. Zmiana tego podłoża usunie wiele niepokojów, które powstają w szeregach nauczycielskich, wzmacni więzi wzajemne i zmobilizuje siły ludzkie do rozwiązywania zadań podstawowych dla naszego życia narodowego.

Wojciech Pokora

Zapomniany odcinek

Naród polski, tak w wyniku wojny, jak i własnych potanowień, znalazł się w wirze zaciętej walki. Toczy się walka o nasze być lub nie być — toczy się również walka o nowy, bardziej sprawiedliwy porządek społeczny. Jedną i drugą walkę musimy bezwzględnie wygrać.

Do wygrania każdej walki potrzebną jest nie tylko zdecydowana i niezłomna wola, pełna determinacji po-

stawa psychiczna, która nieraz w najpoważniejszych momentach decyduje o jej wyniku — potrzebne jest również posiadanie czy wypełnienie koniecznych warunków. Do nich zaliczyć trzeba umiejętność gromadzenia i dysponowania dobrze przemyślanych środków, jak i sposób ich stosowania, czyli metodę. Lecz to jeszcze nie wszystko. Równie ważnym, bodajże decydującym ele-

mentem jest to, co nazwaliśmy **generalnym planem**. Zadaniem jego jest koordynacja wysiłków, gromadzenie środków, wytyczania poszczególnych etapów uderzeń i przeciżeganie, by **każdy odcinek** pola walki był odpowiednio przygotowany do spełnienia leżących w jego obrębie zadań. Jeśli takiego planu nie ma, mamy do czynienia z walką chaotyczną, niedającą gwarancji wygranej, skoro zaś plan zbudowany jest wadliwie, jeśli którykolwiek jego człon nie został odpowiednio rozpracowany, — walka, która może mieć początkowo nawet sukcesy, grozi załamaniem.

Walczymy o demokrację. Walka to ciężka, gdyż wiele oporów mamy do pokonania, wiele sił wstecznych stanęło po przeciwnej stronie barykady, wiele oporów jest w nas samych, a w działaniu nie potrafiliśmy uniknąć błędów.

Walka ciężka — a determinacja jej wygrania narzuca konieczność głębokiego przemyślenia dróg, jakimi w tej walce kroczyć nam wypada. Toczy się ona na różnych, choć rozległych odcinkach. I każdy z nich, jak to już powiedzieliśmy, musi być przygotowany do spełnienia swych zadań. Nie wygralibyśmy demokracji politycznej, gdybyśmy równolegle nie organizowali demokracji gospodarczej. Osiągnięte efekty okazałyby się iluzją, jak już o tym mieliśmy możność przekonać się na własnej skórze przed rokiem 1926.

Walka o demokrację polityczną i gospodarczą nie wyczerpuje całości zagadnienia. Pozostaje jeszcze jeden odcinek o tej samej wadze i doniosłości, — odcinek, który, jeśli nie zostanie zabezpieczony, wysiłki nasze mogą się w pewnej chwili załamać. Mamy tu na myśli **odcinek oświaty** — ten element, który w planie generalnym uwzględniony być musi. On nie tylko da treść nowym formom życia społeczno - politycznego, on jest gwarancją trwałości tych form i jako taki zapomniany być nie może.

Odcinek ten uznamy wtedy za dostatecznie zabezpieczony, jeśli spełnione będą następujące postulaty:

1) reforma szkolna, 2) programy szkolne, 3) bezpłatność nauki, 4) kadry pracowników szkolnych.

Te cztery elementy, splecione ze sobą organicznie, dadzą w sumie pewną wartość, która rzucona na szalę walki zadecyduje o jej wyniku.

Element pierwszy (reforma szkolna) i element trzeci (bezpłatność nauki) budują jedynie wolne dojścia do żądanych stopni hierarchii szkolnej. To tylko ramy organizacyjne i usunięcie przeszkód na swobodnej drodze do korzystania z dobrodziejstwa nauki. Główną treścią

jest program, a decydującym sprawcą wartości, jakie ma dać szkoła, jest **nauczyciel**.

Zasadnicze zręby reformy szkolnej, odpowiadającej postulatowi nowego życia, już posiadamy. Realizowane one są wyraźnymi etapami. Program, choć ulega pewnym zmianom, ma już swoje oblicze i wchodzi w stadium ostatecznego skryształizowania się. Te dwa elementy już zostały w dostatecznym stopniu przygotowane.

Gorzej, ba nawet tragicznie, przedstawiają się pozostałe dwa elementy. Spójrzmy na sytuację trzeźwo, gdyż tylko taka ocena gwarantuje obiektywność. W tej chwili szkoła polska (i to z nasileniem coraz większym) siły o wyższych kwalifikacjach zawodowych. Poza tym nauczyciel, jak to pisaliśmy już na innym miejscu, który musi zabezpieczyć sobie i rodzinie byt, szuka dodatkowych zajęć, co odbija się ujemnie na poziomie jego pracy szkolnej. Taka sytuacja dłużej trwać nie może. Jest tu wyraźna groźba załamania się reformy szkolnej, groźba, która godzi już nie w nauczyciela, bo on ostatecznie jakoś musi sobie dać radę, lecz godzi w samą istotę toczonej przez nas walki. Powinni to zrozumieć, docenić i zdecydować ci, którzy ster spraw państwowych trzymają w swym ręku. Nie wolno nam tego odcinka życia społecznego bagatelizować, nie wolno tych spraw odkładać na później, bo możemy ocknąć się po niewczasie.

Tu trzeba jasnych i męskich decyzji. Przemawiamy nie tylko w interesie nauczyciela, lecz w interesie całego świata pracy, który głęboko jest zainteresowany poziomem szkoły, do której posyła swoje dzieci — przemawiamy przede wszystkim w interesie ostatecznego wyniku naszej walki o sprawiedliwość społeczną.

Nie wolno dłużej tych spraw przemilczać. Nie wolno zbywać zdawkowym komplementem czy złudną obietnicą. Wzywamy inne grupy społeczne czy zawodowe, wzywamy **partie polityczne**, by w tych sprawach wypowiedziały się jasno i niedwuznacznie. Wzywamy czynniki kompetentne do podjęcia decyzji.

Ze swej strony stwierdzamy kategorycznie, że nie kieruje nami interes grupowy, lecz szczere oddanie sprawom naszego Narodu.

Bolesław Orłowski

Regulacja uposażeń

W obecnej fazie, gdy pierwszy etap wyników pracy Mieszanej Komisji Płac został zatwierdzony przez Komitet Ekonomiczny i Radę Ministrów, a ogłoszenie odpowiednich dekretów w Dzienniku Ustaw jest tylko zwykłą formalnością, możemy przystąpić, do poznania zasad, jakimi kierowała się Mieszana Komisja Płac, do ich analizy i oceny.

Ołbrzymi materiał ankietowy, który Mieszana Komisja Płac zgromadziła, pozwoliła stwierdzić, że płace w okresie powojennym kształtowały się na wielu odcinkach dowolnie, że ich rozpiętość nie była usprawiedliwiona jakimkolwiek planem w skali ogólnopństwowej ani kwalifikacjami zawodowymi odnośnych robotników czy pracowników umysłowych, lecz tylko wzrastającymi potrzebami zatrudnionych i koniunkturą gospodarczą na danym odcinku oraz zbiegiem okoliczności i popy-

tem na rynku pracy. Gdzie wylaniała się konieczność szybszej odbudowy zniszczeń powojennych, a brak wykwalifikowanych rąk do pracy, był duży, tam płace wzrastały intensywniej, regulatorem ich wysokości było prawo popytu i podaży. Również w tych gałęziach pracy, gdzie prawo zwyczajowe pozwalało zatrudnionemu nabywać artykuły produkcji własnej za określoną część zarobku lub też przydzielono mu w formie deputatu — tam zarobki kształtowały się na znacznie wyższym poziomie, a to w zależności od cen na wolnym rynku w stosunku do przyznawanej płacy w naturze. Natomiast w odniesieniu do tych wszystkich pracowników, których uposażenie było regulowane na podstawie pragmatyki i ustawy uposażeniowej (nauczyciele, urzędnicy państwowi, komunalni itp.), a rodzaj pracy nie pozwalał produkować towarów zbytu, tam uposażenia były

usztynione i mimo doraźnych dodatków, a tu i ówdzie premii, nie mogły nadążyć za płacami tych, którzy byli zatrudnieni w warsztatach produkujących artykuły zbytu. Przy czym podkreślić należy, że zarobki grup bardziej zdyscyplinowanych i rozumiejących sytuację gospodarczą zniszczonego kraju, były niższe od zarobków tych grup, które pod wpływem egoizmu starały się jak najwięcej nitek wyciągnąć z potarganego sukna Rzeczypospolitej. Mieszana Komisja Płac ten stan rzeczy na odcinku gospodarki publicznej ukróciła. Nie wchodząc w szczegółową analizę czy ankietę o realnych zarobkach odzwierciedliła stan faktyczny — powzięła uchwałę, że tylko zarobki ujawnione w ankiecie mogą być zarobkami legalnymi.

Po zbadaniu stanu faktycznego zarobków realnych (nie minimalnych), Mieszana Komisja Płac przystąpiła do ustalenia możliwości globalnej podwyżki funduszu płac, a poszczególne podkomisje, tzw. branżowe, opracowały wnioski i dezyderaty o regulacji uposażeń na powierzonych im odcinkach.

Z ogólnej analizy sytuacji gospodarczej, z możliwości finansowych państwa i przy uwzględnieniu przyrostu produkcji przemysłowej oraz rolniczej wynikało, że fundusz płac w tym okresie może być zwiększony o 20% bez wywołania wstrząsów gospodarczych. O ten bowiem procent wzrosły dobra konsumpcyjne i inwestycyjne w państwie. Jednakże rozprawienie tego procentu, proporcjonalnie do istniejących zarobków, stało się niemożliwe, gdyż byłoby to pogłębieniem i wyjątkowaniem ujawnionych dysproporcji i niesprawiedliwości. Stąd też M.K.P. powzięła drugą podstawową uchwałę, że uzyskane 20% nadwyżki funduszu płac musi być rozprowadzone wyłącznie pomiędzy grupy najmniej zarabiających, a również i następna podwyżka uposażeń będzie uwzględniała tę zasadę, póki nie nastąpi sprawiedliwa i gospodarczo uzasadniona rozpiętość zarobków. W obecnym okresie, gdy zarobki ujawnione w ankiecie nie równoważą jeszcze budżetu domowego poszczególnego pracującego, M.K.P. uznała za niestosowne domagać się obniżenia tych płac, które w większym stopniu zbliżyły się do istotnych potrzeb pracownika, ale zahamowała ich wzrost do chwili zrównania z zarobkami tych naj-

bardziej pokrzywdzonych, a spełniających niezwykle ważne funkcje w życiu ogólnopństwowym.

Odcinkiem płac nauczycieli i pracowników państwowych oraz samorządowych zajęła się Podkomisja pracowników publicznych. Jej wnioski zmierzały w dwu kierunkach: 1. ustalenie zasad, na których opierać się winna polityka płac w odniesieniu do poszczególnych grup, do odpowiedzialności zawodowej i uzasadnionego awansu społecznego przy uwzględnieniu wysługi lat, wykształcenia itp. oraz 2. ustalenie na okres najbliższy takich wynagrodzeń, które by nie zmuszały do poszukiwania zarobków ubocznych dla połatania dziur w budżecie domowym i aby nie stwarzały okazji do przetrzucania się wykwalifikowanych pracowników do innych zawodów, gdzie możliwości zarobkowania byłyby większe. Jako naczelną zasadę, po rozważeniu zalet i wad rozpiętości uposażeń, wahaających się w dotychczasowej praktyce, jak 1:10, 1:12, 1:20 i 1:30, Podkomisja ustaliła ich stosunek na 1:16½ pomiędzy najniższą, a najwyższą grupą uposażenia. Ten stosunek, zdaniem Podkomisji, jest najbardziej uzasadniony i sprawiedliwy przy utrzymaniu 12 grup uposażenia, z których premier i ministrowie, jako stanowiska polityczne, a nie urzędnicze, winni być wyłączeni. Zasada została przyjęta, jednakże do realizacji jej na pierwszym etapie nie doszło: rozpiętość uposażeń, obowiązujących od 1 września 1946 r., uśredniała się stosunkiem 1:4½ (2.000 zł : 9.000 zł).

Na najbliższy etap Podkomisja stwierdziwszy, że wśród 254.661 pracowników państwowych — 84.299 pobierało premie w różnej wysokości, postawiła wniosek, by podwyżka uposażeń objęła ich jedynie w tym wypadku, gdyby uposażenie łącznie z premią było niższe od projektowanego. Wysłunięto żądanie, aby w pierwszym etapie w myśl zasady rozpiętości 1:6,5 uposażenia w poszczególnych grupach od XII — I wynosiły kwoty w złotych: 2.100, 3.150, 4.200, 5.250, 6.300, 7.350, 8.400, 9.450, 10.050, 11.550, 12.600 i 13.650, co po uwzględnieniu regularnych przydziałów kartkowych ocenionych na 1.200 zł miesięcznie, przewyższa postulowane stawki przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. Obok tego wysunięto zasadę progresywnego dodatku rodzinnego, aż do 4 członków rodziny; w stosunku do piątego i dalszych członków

Na Warmii, Mazurach i Żuławach

OSTRÓDA

Jest to piękna miejscowość w woj. mazurskim, położona nad Drwęcą i wielkim i pięknym jeziorem Drwęckim, ujętym w ramy szuwarów i nadbrzeżnego lasu.

W pogodny i spokojny dzień błękit nieba odbija się w przeciętej ruchliwą smugą słońca powierzchni jeziora, noszącej kajaki i łodzie. Jezioro rudzieje w dzień bezsłoneczny; w wietrze od morza wybrzudza się i mieni pianą i słońcem rozbitym na błyski skaczące, na grzbietach fal; płachty żaglówek bieleją się nad wodą. W jednostajnym ruchu fali, wyznaczającym rytm życia nad jeziorem, w monotonnym szumie przepływa wieczność. Wieczorami księżyc śpi nad jeziorem w mglistym kręgu tęczęgo światła.

Jeśli tylko dopisze pogoda — pięknie się tam wypoczywa. Na kajaku, łodzi, na motorówce lub żagłowiec, statku spędza się czas na jeziorze. Włóczyć się można po drogach tamtejszego systemu wodnego, ruszyć na morze w kierunku na Elbląg. Wymarzony ośrodek dla nauczycielskiego sportu wodnego.

To miasto — ręką człowieka obsadzone piękną roślinnością — wojna straszliwie zniszczyła. Jest przez to Warszawie bliskie. Ruiny działają przynębiająco.

Na niemieckich pomnikach wojennej chwały, na tablicach nagrobków ewangelickiego, katolickiego i wojennego cmentarza (połowa nazwisk polskich), na witrażu katolickiego ko-

ścioła — metryka polskości tej ziemi. Ale podstaw do dumy narodowej nie ma. Ziemia wchłonęła prochy — Ostróda i okolica to olbrzymi cmentarz polskości, złamanej przez obcą siłę i wykorzystanej na pożytek obcej mocy a przeciw nam. Po takiej ziemi trzeba stąpać z poczuciem wstydu i winy: jak mogliśmy jako naród i państwo do tego dopuścić, wydać tylu ludzi na zatrącenie.

Ostróda posiada resztki zamku po mieszczańsku przez Niemców urządzone, cokoły pomników, napisy niemieckie z grubsza zamazane, rektyfikację wódki, tartak, kiepską plażę nad wspaniałym jeziorem, urzędy, spółdzielnie i sklepy, dom wypoczynkowy, sprzętyście przez sympatycznego inż. Zygmunta Mianowicza administrowaną stocznię z suchym dokiem, pompą, stolarnią, mechanicznymi warsztatami do budowy łodzi, barek, kajaków, kutrów itp. Kamienny orzeł na fasadzie spalonego domu w rynku ma przypominać jakąś polską przeszłość miasta.

Szabrownika na codzień nie zobaczyć: mieszkańcy Ostródy pracują. Deptak tego miasta załadnia się dopiero po godzinach pracy w biurach, warsztatach i fabrykach.

TANNENBERG I GRUNWALD

Ziemia buńczucznych pagórków. Z mknącego po dobrej drodze samochodu dobrze widać leżące w fałdach wzgórz jeziora: tafle błękitu w oprawie zieleni. Łąka i las przylutone do tych falujących lub gładkich powierzchni.

Woda, lasy, łąny zbóż, stępy chwastów. Kłęska ostu!

— Rozumiem — mówi ktoś z żartobliwą, lecz bolącą ironią, zapatrzone na osty — dlaczego ta ziemia nazywała się za Niemca Ost-projsy.

rodziny progresja byłaby zahamowana z zachowaniem maksymalnych stawek dodatku.

Mieszana Komisja Płac uznała słusność tych i wielu innych, niemniejszego znaczenia, postulatów Podkomisji Pracowników Publicznych, jednakże stanęła wobec niemożliwości zrealizowania ich już w pierwszym etapie. Stąd wyłoniła się konieczność zrezygnowania ze słusznej rozpiętości płac i ustalenia jej w stosunku 1:4½, aby nie rezygnować z podniesienia poborów grup najniższych. Również przyjęła zasadę włączenia premii do funduszu płac, przez co zwiększyła się możliwość podniesienia zarobków najniższych o większy procent, niż pro-

cent zwiększenia funduszu płac. Tym faktem otwarta się droga do sprawiedliwego podziału dochodu społecznego na odcinku gospodarki społecznej. W ślad za tym należy dążyć do sprawiedliwego uregulowania całości dochodu społecznego poprzez regulację cen i usług na innych odcinkach, a wówczas ciężar odbudowy zniszczeń powojennych, rozłożonych równomiernie, stanie się znośniejszy.

W odniesieniu do nauczycieli, których płace (wliczając i szkolnictwo wyższe) obejmują grupy uposażenia od X — IV włącznie ukształtowane zostały one zależnie od miejsca pracy w następujący sposób:

T A B E L A

Grupa uposażenia	Do 1 września 1946 roku						Od 1 września 1946 roku								
	Uposażenie zasadnicze	Dodatek nauczycielski	Dopłata na stołówkę	R a z e m			Uposażenie zasadnicze	Dodatek nauczycielski	Dopłata na stołówkę	R a z e m			P o d w y ż k a		
				W całym kraju	W Warszawie z dod. stol.	Z dod. zachodnim				W całym kraju	W Warszawie z dod. stol.	Na ziemiach odzysk.	W całym kraju	W Warszawie	Na ziemiach odzysk.
IV	2.340	300	600	3.240	3.990	4.560	4.200	300	600	5.100	5.850	7.000	57%	46%	53%
V	2.030	300	600	2.930	3.580	4.095	3.500	300	600	4.400	5.050	6.000	50%	41%	46%
VI	1.825	300	600	2.725	3.305	3.935	3.000	300	600	3.900	4.480	5.350	43%	35%	36%
VII	1.750	300	600	2.650	3.150	3.675	2.800	300	600	3.700	4.200	5.000	40%	33%	33%
VIII	1.630	300	600	2.530	2.980	3.605	2.600	300	600	3.500	3.950	4.650	38%	32%	32%
IX	1.520	300	600	2.420	2.820	3.330	2.400	300	600	3.300	3.700	4.350	36%	31%	30%
X	1.370	300	600	2.270	2.650	3.105	2.200	300	600	3.100	3.480	4.100	36%	31%	32%
XI	1.280	300	600	2.180	2.530	2.970	2.100	300	600	3.000	3.350	3.950	38%	32%	33%

1) Dopłata na stołówkę na Ziemiach Odzyskanych wynosi zł 800.

Do powyższych stawek należy doliczyć dodatek rodzinny po 200 zł na członka rodziny oraz dodatek służbowy (za kierownictwo) dla tych, którzy dotychczas pobierali stawki do zł 160, obecnie zł 300: do 260 — zł 400, do 370 — zł 600, do 570 — zł 800, do 750 — zł 1000, do 900 — zł 1.200.

Nadto dla profesorów i sił naukowych został utrzymany dodatek naukowy w dotychczasowej wysokości, przewidzianej po ostatniej (majowej) podwyżce uposażeń.

Sprawa wynagrodzenia za godziny nadliczbowe nie była przedmiotem obrad Mieszanej Komisji Płac, jednak-

że z tendencji, jakie zarysowały się, wynika, że praca ponad normę winna być honorowana wyżej, niż praca etatowa. Wobec tego, że nauczyciele są opłacani dotychczas po 15 zł za efektywną godzinę pracy dodatkowej, stoi przed Związkiem Nauczycielstwa Polskiego zadanie, aby w porozumieniu z Ministerstwem Oświaty ustalić je przynajmniej na wysokości płacy za godzinę etatową na poziomie V grupy uposażenia.

Ocenę wyników pracy Mieszanej Komisji Płac umieścimy w najbliższym numerze „Głosu Nauczycielskiego“.

Władysław Ferenc

Dziś za długo oczekuje ona na człowieka, który by ostry wypilił. Dlatego żart nie chwyta. Samochód wjeżdża w teren olbrzymich zmagów. Prusowie i Krzyżacy. Hanken. Samsonow i Rennenkampf. Widać surowy zarys resztek mauzoleum Hindenburga. Po walających się pod nogami gruzach dochodzi się tam, gdzie milionom młodzieży niemieckiej wbijano do świadomości ideę śmiertelnej walki ze Słowiańszczyzną. Butna moc wzniosła pomnik błądzący niebo ośmioma wieżami. Dwie wieże niewykończono jeszcze pomnika inna, potężniejsza siła zwała w gruz i proch. A serce na ruinie pogiętej buty uczyniło ślub solidarności z tą siłą, co tamtą — nienawistną — zmogła.

Co robić z tą resztą? Czy mauzoleum ma być rozebrane, a materiały użyte do budowy. Może dynamitem wysadzić jeszcze dwie wieże albo wszystkie i taki pomnik zostawić ludziom i czasom?

Decyzja musi być powzięta po rozważeniu. Posłuchać trzeba głosu byłych uczestników walk o niepodległość i więźniów niemieckich obozów. Niech się wypowie architekt i rzeźbiarz. Ludzie będący sumieniem narodu, pisarze i badacze dziejów, niech jedni z pierwszych wypowiedzą swe zdanie, a głos polskich nauczycieli musi być dosłyszany, gdyż pomnik w Tannenbergu był potężnym czynnikiem w pruskim systemie wychowawczym.

Na polach Grunwaldu usilnie pracująca wyobraźnia wytwarza mistyczny nastrój, szuka tchnienia wielkiej przeszłości.

Przetrzebiono lasy, wybierano z pól kamienie, uprawiono rolę. Zboża obsiadły wzgórza i doliny.

W kępie drzew ogrodzonych kamiennym murkiem, nakrytym darnią, wielki głaz granitowy. Według miejscowych podań spod tego kamienia Jagiello patrzył na bitwę. Według innych — to mogiła Jungingena. U stóp pomnika — kupy polnych kamieni zarosłych trawą, zalazłych ziemią. Coś — jak mały rezerwat z XV wieku, coś — jak wiejski, prosty cmentarzyk na Mazowszu.

W odległości paru staj — chata osadnika z powiatu rypińskiego. Temu chłopu dopiero po upływie sześciu wieków wolno spożywać chleb z plonu żniw Grunwaldu. Plon wyrosły z krwi. Musiało jej być wiele, skoro rozmowa — jaka się wiąże — toczy się o trupach, gnijących dziś jeszcze po lasach i studniach, o trupach, które trzeba było uprzętać z izz i stodoł rok temu.

Wracaliśmy. Ciepły wiatr głaskał kłosa jarych zbóż, wiatr czesał włosy. Wróble rozdziobywały jagody dojrzających wsiem. Słońce wywołało piosenkę na usta. Polski gospodarz na polu grunwaldzkim żegnał życzliwym spojrzeniem i prosił, żeby pamiętać i zawsze odpowiadać. Z pieśni, która jest wyrazem swobody, z pieśni śpiewanej na wietrze powstała myśl: tamto w Tannenbergu rozebrać: zboże niech rośnie na miejscu, gdzie stał symbol niewoli i mordu. Niech w ruinach Tannenbergu nie jawia się o zmroku upiór białego płaszcza i czarnego krzyża, majaki spod znaku żelaznego krzyża i stałowego hełmu, brunatnego munduru i pajaka swastyki. Niech w wirze od morza na złomach kolumn nie chichocze diabelski pokurcz, Smętek.

cdn.

Tadeusz Kuligowski

Święto umarłych

Najsmutniejszy dzień w roku, owiany głębią zadumy bolesnej, żalem wspomnień — to *dzień zaduszny*. Osobiste rozpacze, żale i tragedie pokrywa olbrzymi cień smutku całej Polski, która poniosła tak ogromne straty, że nawet osobiste nieszczęścia jakby przybladły...

Jakim to słowem uzewnętrznic tragizm bólu narodu, którego setki i tysiące najlepszych dzieci zginęło, czym wyczarować cudowną siłę trwania, nieupadania na duchu w tym dniu święta umarłych?

Jak trudno jest uwierzyć i zdać sobie sprawę, że w minionej wojnie zginęło w Polsce na skutek wojennych działań bezpośrednich około sześćset tysięcy obywateli polskich, a około cztery miliony wskutek zamordowania w obozach, w pacyfikacjach, egzekucjach, likwidacjach gett i w inny sposób. Około miliona dwustu tysięcy osób *zmarło* w więzieniach i obozach koncentracyjnych, wskutek przymusowej i nadmiernej pracy ponad dwieście trzydzieści tysięcy osób i wreszcie wskutek wycieńczenia, ran, ukrywania się ponad dwieście tysięcy osób.

Straty, jakie poniosła nauka i sztuka, nie dadzą się oszacować. Związek Nauczycielstwa Polskiego z trudem dźwiga się z zadanych mu ran. Tysiące

pedagogów — działaczy związkowych — zajmują pierwsze miejsce w ogólnych stratach. Wojna i kuletnia okupacja wyrwała z szeregów nauczycielskich najlepszych jego przedstawicieli.

Jednocząc się w tym dniu święta umarłych z całym narodem w jego smutku i zadumie nad przeszłością, czerpiemy jednocześnie — my pozostali — siłę ufności i wytrwania ze wskazań, jakie nam zostawili zmarli, byśmy podjęli ich trud, ich prace i doświadczenie.

Odsłonięcie pomnika na mogile Zygmunta Nowickiego, prezesa Związku Nauczycielstwa Polskiego, było jednym z tych objawów zewnętrznych hołdu dla Zmarłego, który był wyrazicielem olbrzymiej masy nauczycielskiej. Przemówienie członka honorowego Związku Karola Klimka, przyjaciela Zmarłego i powiernika jego ostatnich myśli buduje w sercach i umysłach nas żyjących trwałe pomniki podjęcia trudu całego życia Zygmunta Nowickiego. Karol Klimek „wierny przyrzeczeniu” przekazuje ten krótki, ale jakże wymowny testament w przemówieniu, które nazywa „Ostatnim słowem”.

s. b

Ostatnie słowo...

Zamknęły się, Kolego Zygmuncie, ostatnie karty pisane ręką Twoją. Zamknęły się na zawsze. Już ich nie dopełni żadne słowo, płynące z głębokich myśli Twoich i wielkiego serca Twojego... Umilkłeś...

Dostojny i cichy śpisz snem bez przebudzenia śród szumu drzew i blasku słońca pięknych Powązek. Dobrze Ci tu będzie. Wokoło Ciebie ułożyli się w bliskim sąsiedztwie towarzysze Twoi minionych lat i minionych walk. Ułożyli się tak, jak Ty, po trudach pięknego żywota swojego. Stanisław Najmoła, Antoni Anusz, Wanda Umińska, Jadwiga Dziubińska, Maria Gomolińska, Jadwiga Jahołkowska, Stefania Sempołowska, Marian Rapacki, Stanisław Dippel — to sąsiedzi Twoi.

...Kiedyś, gdy przewieją wiatry i burze, co wstrząsały posadami nieszczęsnej ziemi naszej, gdy obeschną łązy i wsiąknie krew przelana, Duchy Wasze zbierać się będą w godzinie tajemniczej ciszy, by śnić swój wspólny sen o Wolnej i Niepodległej Polsce. Dla niej żyliśmy wszyscy i dla niej oddawali przędziwo myśli swoich i trud bezmierny życia całego...

... Obecność Nowickiego nadal będzie z nami. Duch Jego pozostanie nam wierny i żywy. Pójdzie z nami w nieznaną przyszłość drogą naszych prac i potykań z trudnościami życia. W najcięższych momentach zwracać się będziemy myślą do Niego, do Jego wskazań i pytań o radę. Da ją, bo tu zostawił wielkie dzieła swojego żywota, a zabrał ze sobą w zaświaty miłość tego, co stworzył i zbudował.

W ostatnich prawie chwilach życia, jakby w przeczuciu bliskiej śmierci, zwierzył Nowicki przede mną myśl, w najgłębszych tajniach duszy zrodzone i noszone, zwierzył je, jako największy skarb, w testamencie dla nauczycielstwa przeznaczony. Zwierzył, aby przekazać tym, co zostaną.

Wierny przyrzeczeniu, czynię to dziś w ostatnim słowie.

Byliśmy sami, tylko obaj ze sobą. Mówiliśmy długo o strasznej tragedii Polski, o potokach przelanej krwi. Mówiliśmy o męce i ofiarach najlepszych synów Polski.

Na słupach Warszawy zbrodzień i oprawca niemiecki co dnia niemal rozklejał plakaty o setkach i tysiącach traconych braci naszych. Kule wybijały w murach doły. Krew ginących z zakneblowanymi ustami zbryzgiwała bruki ulic.

Czuliśmy obaj, że wokoło idzie zagłada, że wokoło ginie kwiat narodu. Życie nasze zwarło się w jednym niewypowiedzianym, bezmiernym bólu...

Wtedy Nowicki położył swe dłonie na moich rękach i długo, długo patrząc mi w oczy, rzekł: „Pamiętaj, zaklinam cię, jeżeli zginę, a ty, być może, żyć będziesz — powiedz tym, co zostaną, że Niepodległości Polski bronić mają do ostatniego tchu!”

... „Bronić Niepodległości“...

Karol Klimek

„Naród żądający niepodległości, potrzeba koniecznie, aby ufał we własne siły. Jeżeli nie ma tego czucia, jeżeli do utrzymania swego bytu, nie idzie przez własne usiłowania, ale przez obce i łaskę — można śmiało przepowiedzieć, że nie dojdzie ani szczęścia, ani cnoty, ani sławy“...

Tadeusz Kościuszko.



Polskie życie kulturalne w latach okupacji (c. d.)

Polityka szkolna okupanta w zakresie szkolnictwa szła całkowicie po tej samej linii. Najlepszą gwarancją ostatecznej likwidacji szkolnictwa średniego ogólnokształcącego stało się mordowanie nauczycieli szkół średnich, metoda ta była stosowana przez cały czas okupacji tak wytrwale i konsekwentnie, że były w Polsce miasta, gdzie nie został ani jeden nauczyciel gimnazjum. Również konsekwentnie niszczone też majątek szkół, zabierano budynki, rozgrabiano lub po prostu niszczone wszelkie pomoce szkolne, biblioteki, zbiory. Konsekwencją tych metod powinno było być zupełne zlikwidowanie szkolnictwa ogólnokształcącego. Ogół młodzieży, kończący szkołę powszechną, w Niemczech był w zasadzie zająć się jak najpilniej pracą dla Rzeszy zasilając kadry robotników fizycznych. Nie należało bowiem pozwolić powstać nowej inteligencji polskiej. Rzesza jednak odczuwała stale palące potrzeby wykwalifikowanych robotników i fachowców, trzeba więc było dopuścić młodzież do kształcenia zawodowego, wiążąc je jednak ściśle z warsztatami pracy dla Niemców.

W tym więc celu zorganizowano szkoły zawodowe stopnia I i II przy czym sieć ich była nawet bardziej gęsta, niż polskiego szkolnictwa zawodowego, a wobec braku innych szkół średnich frekwencja dość duża, tym bardziej, że w początkowych latach okupacji legitymacja szkolna chroniła przed łapanką i wywiezieniem na roboty. W miarę jednak przedłużania się wojny i pogarszania sytuacji na froncie pracy, zmieniał się stosunek władz okupacyjnych do szkół zawodowych. W szkołach obu stopni skasowano ostatnie klasy, niesłychanie zwiększono liczbę godzin pracy warsztatowej, a przede wszystkim w r. szk. 1942/43 zaczęto stosować brankę na roboty zarówno na miejscu jak też i do Rzeszy. Mnożyły się wypadki otaczania szkół w czasie lekcji i zabierania młodzieży wprost z ław szkolnej do obozów pracy.

Całość obrazu polityki szkolnej okupanta uzupełnia stosunek do szkolnictwa wyższego i nauki.

Istniejące w większych miastach namiastki wyższego szkolnictwa zawodowego, w Warszawie Wyższa Techniczna Szkoła, Prywatna Szkoła Medyczna dla personelu sanitarnego, kursy górnicze w Krakowie czy też lwowskie kursy medyczne, weterynaryjne, farmaceutyczne i rolnicze, w zamierzeniach okupanta nie powinny były mieć nic wspólnego z nauką, a tylko miały być szkołami zawodowymi III stopnia, dającymi tak potrzebnych fachowych pracowników. Była to więc jedynie koncesja pedyktowana koniecznością wojenną, dlatego fakt ten bynajmniej nie wpływa na ogólną ocenę stosunku okupanta do polskiej nauki i szkolnictwa wyższego, zadokumentowanego wielokrotnie i konsekwentnie. Śmierć dwustu kilkudziesięciu polskich uczonych, profesorów wyższych uczelni, aresztowanych masowo lub indywidualnie, ich męczeństwo w obozach i więzieniach, egzekucje, krwawe morderstwo profesorów lwowskich, znecanie się nad podstępnie uwięzionymi i wywiezionymi do obozów uczonymi krakowskimi, są tu zbyt wymownymi argumentami i dlatego fakty te znalazły się na kartach polskiego aktu oskarżenia w procesie norymberskim.

Ci spośród polskich uczonych, którzy zostali przy życiu, ścigani, tropieni, aresztowani i szykanowani, przetrwali lata okupacji w poniewierce, a czasem i w nędzy tracić niejednokrotnie swój dorobek naukowy, zbiory gromadzone w ciągu całego życia, biblioteki bezcenne, materiały. Furrer teutoniusz zwracał się tu zresztą nie tylko przeciw ludziom. Niszczono lub rabowano majątki polskich uczelni, pracownie, precyzyjne urządzenia, zbiory i biblioteki. W Poznaniu płonęły stosy najsławniejszych prac i dzieł naukowych. Systematycznie i starannie tropiono przez cały czas okupacji wszystkie zakłady szkół wyższych, wyrzucano je z gminach niszczyć urządzenia wewnętrzne, nie darowano nawet ogrodom botanicznym chęć doprowadzić do całkowitego zatarcia śladów istnienia w Polsce wyższego szkolnictwa. Podobny los spotkał wszystkie towarzystwa naukowe. Ocalały jedynie niektóre zakłady badawcze, potrzebne dla celów wojennych lub gospodarczych, jak np. Instytut przeciwtyfusowy prof. Weigla, którego dorobek naukowy przywłaszczyła sobie bezceremonialnie nauka niemiecka.

Walka ze sztuką polską.

Systematyczne i konsekwentne niszczenie polskiej kultury nie ograniczało się — rzecz jasna — do szkolnictwa czy też nauki. Sztuki plastyczne, muzyka, teatr, literatura, prasa,

książka polska, wszelkie muzea, zbiory i biblioteki, wreszcie zabytki architektury — wszystko znalazło się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, do wszystkich bowiem dziedzin docierała lub dotrzeć usiłowała penetracja okupanta, znakomicie zorganizowanego w sytuacji, także i na tym odcinku życia polskiego. W stosunku do twórców, artystów, a niejednokrotnie nawet i kustoszów zbiorów stosowana była ta sama metoda, co wobec całej polskiej twórczej inteligencji, tzn. im wyższa klasa, im większa sława i znaczenie — tym większe prawdopodobieństwo znalezienia się za kratami więzienia lub drutami obozów, to też nasze straty personalne w tej dziedzinie są równie wielkie i ciężkie jak i w dziedzinie nauki.

Wszelka jawna praca artystyczna stała się niemożliwa chyba za cenę kompromisu z Propagandamtem lub — poczuć się godności narodowej i godności artysty. Nacisk propagandy nie był jednakowy na poszczególne grupy artystów. W stosunku do literatury i plastyki — prawie go nie było. Poza tym i artyści, o ile nie byli aresztowani lub wywiezieni — mogli żyć, jak im się podobało, tzn. ginąć z nędzy lub mieć się pracy, przeważnie nie mającej nic wspólnego z ich zawodem. W gorszej sytuacji znaleźli się muzycy i artyści dramatyczni, ich bowiem tematy potrzebne były okupantowi do realizacji dalekosiężnych planów w stosunku do kultury polskiej.

Perfidia niemiecka nie ograniczała się do materialnego niszczenia naszej kultury czy też zahamowania jej rozwoju przez szereg najsurowszych zakazów. Ponieważ Polaków i ich kultury w G. G. nie można było tak potraktować, jak na ziemiach włączonych do Reichu, następnie trzeba było się z tym liczyć, że zupełna ich eksterminacja tak szybko jeszcze nie nastąpi, postanowiono tak przebudować kulturę polską, aby z źródła siły, stała się źródłem rozkładu moralnego narodu. Tendencje w tym kierunku rysowały się na każdym kroku, najjaskrawszym jednak przykładem był teatr. Teatr polski — z pewnym wyjątkiem, którym był teatr m. Warszawy (w gmachu Teatru Polskiego), wystawiający obok sztuk niemieckich, grających tylko dla Niemców, także i widowiska polskie, wyłącznie operetki — był jedynie teatrem prywatnym o ściśle określonej granicy repertuaru: a więc dramat sensacyjny bez żadnych aspiracji artystycznych, salonowa komedia, farsa, ponadto widowiska o charakterze rewii czy kabaretu ze specjalnym uwzględnieniem motywów erotycznych, czy też po prostu pornograficznych, płaskiego dowcipu wszelkiej ordynarności. Aktor o mocnym poczuciu godności narodowej i godności artysty, orientujący się w celach okupanta, nie brał udziału w tych przedstawieniach, stroniła też od nich — kulturalna publiczność teatralna, konsekwentnie bojkotując te widowiska. Widownię więc zapelniali przeważnie gromady wojennych dorobkiewiczów, paskarzy i nowobogackich, którym poziom tych przedstawień trafiał całkowicie do przekonania.

Podobna sytuacja panowała także i w dziedzinie muzyki. Muzyka poważna, zwłaszcza polska, znalazła się całkowicie w indeksie. Nie wolno było urządzać koncertów tej muzyki, nie wolno było przede wszystkim grać Chopina. Polscy muzycy-wykonawcy byli jednak Niemcom potrzebni przy organizowaniu różnych imprez artystycznych, dlatego — pomijając nieliczne wyjątki, które dobrowolnie w tej dziedzinie współdziałały z okupantem — były wypadki zmuszania terrorem do występów. Stosunek publiczności polskiej do tych imprez był taki sam, jak do widowisk teatralnych, z tego samego też co i tam środowiska, rekrutowali się tu słuchacze. Okupant, potrzebując muzyków orkiestrowych, pozwolił nawet na prowadzenie konserwatorium warszawskiego (Państwowa Szkoła Muzyczna), tu jednak też wyraźnie wystąpiła tendencja do obniżenia poziomu w postaci instrukcji zaniechania kształcenia kompozytorów czy wirtuozów.

Niszczenie i rabunek książek i zbiorów naukowych.

Niedole okupacyjna całego społeczeństwa podzielała w zupełności i książka polska; jawny ruch wydawniczy zamarł całkowicie. Ponadto nastąpiły konfiskaty książek, które w większej części wypadków szły prosto na przemiał. Co pewien czas ukazywały się spisy książek zakazanych, sporządzone według jakichś zupełnie nieczekiwanych i fantazyjnych kryteriów. Skrepowano też był handel księgarski, narastała wciąż sieć nakazów i zakazów, czasem także zupełnie niepojętych.

Przed wszystkim jednak olbrzymie szkody przyniosła książeczka polskiej biblioteczna polityka okupanta. Na ziemiach zachodnich biblioteki polskie zostały całkowicie zlikwidowane. Część księgozbiorów prywatnych włączono do bibliotek poznańskich, całkowicie zniszczonych, jeśli chodzi o personel, kierunek pracy oraz czytelników, wszystkie zaś biblioteki publiczne, szkolne, samorządowe uległy zupełnemu zniszczeniu. Gdy niektóre biblioteki prywatne skonfiskowano, włączono tylko do bibliotek państwowych, biblioteki szkolne niszczone lub wcielano do centralnych bibliotek państwowych. Podobny los spotkał wszystkie biblioteki samorządowe i publiczne, które zamknięto. Zniszczono całkowicie wszystkie księgozbiory żydowskie. Prawie niedostępne dla Polaków były centralne biblioteki państwowe, zorganizowane ze skomasowanych zbiorów w czterech największych miastach G. G.: Warszawie, Krakowie, Lwowie i Lublinie. Biblioteki te stopniowo coraz bardziej niszczone, wydając np. nakaz używania języka niemieckiego w korespondencji między działami, w drukach, napisach, regulaminach. Ponadto wprowadzono do bibliotek niewątpliwie w charakterze konfidentek urzędniczek „volksdeutschki” — siły niefachowe bez żadnych kwalifikacji, krępowano też coraz bardziej swobodę ruchów i pracy bibliotekarzy polskich. Zakup książek ograniczał się jedynie do szkół niemieckich i to nie tylko literatury naukowej, lecz obejmował też najbardziej bezwartościową produkcję propagandową. Ustawicznie komasowanie, przewożenie, wcielanie zbiorów miało na celu zatarcie śladów dorobku polskiego w zakresie bibliotek specjalnych, tworzonych przez zakłady uniwersyteckie, związki i stowarzyszenia zawodowe i społeczne, a także przez ludzi prywatnych. Poza tym celem tej komasacji był wywóz dubletów bibliotecznych, a właściwie książek z „zabezpieczonych” księgozbiorów.

Komasacją tym towarzyszyły niejednokrotnie najfatalniejsze warunki transportowe (np. otwartymi autami podczas deszczu). Warto też tu zanotować fakt, że najcenniejsze zbiory głównych bibliotek warszawskich: rękopisy, inkunabuły, stare druki, muzykalia, mapy, zostały na skutek tych zarządzeń umieszczone w wilgotnym, częściowo zrujnowanym gmachu, całkowicie niezabezpieczonym, gdzie w czasie powstania spłonęły.

Aby uzupełnić obraz sytuacji bibliotek pod rządami niemieckimi, trzeba zaznaczyć, że przez wszystkie lata okupacji wszelkim naszym poczynaniom towarzyszył stale rabunek naszych księgozbiorów i to zarówno zorganizowany, „państwowy” i planowy, wylawiający najcenniejsze pozycje, jak i szeroko rozwinięta inicjatywa prywatna — jak np. wywiezienie biblioteki nieświeskiej przez jakiegoś oficera — może w skutkach jeszcze gorsza, bo uniemożliwiająca rewindykację.

W dziale archiwalnym akcja okupanta szła także w kierunku ustawicznej komasacji oraz parcelacji zbiorów dokonując w ten sposób niestęchanego nęladu. Część archiwaliów wywożono. Uczeni polscy nie mogli w archiwach pracować

naukowo, za to różni badacze niemieccy wertowali akta, celem wykazania kulturalnych osiągnięć niemieckich na naszych ziemiach.

Przygotowując się planowo i systematycznie do podboju ziem naszych, dokładnie byli Niemcy zorientowani w stanie posiadania naszych muzeów i zbiorów to też natychmiast po opanowaniu poszczególnych miast zjawiali się fachowcy, domagający się wydania przedmiotów najcenniejszych pod względem materialnym czy też zabytkowym, dlatego niewiele pomogło ich ukrywanie, zwłaszcza gdy wtajemniczony w to był element meideowy. Tchórzostwo lub zdrada wydawała skarby w ręce niemieckie, jak to np. miało miejsce ze zbiorami Czartoryskich.

Za to tam, gdzie działali ludzie ideowi, świadomi znaczenia dla kultury narodowej ukrywanych przedmiotów, na ogół nie udawało się Niemcom dotrzeć do poszukiwanych zabytków. Dlatego ocalały plótna Matejki! Nie można jednak było akcji ukrywania prowadzić w szerszych rozmiarach, to też Niemcy od pierwszych chwil okupacji gorliwie zabrali się do naszych zbiorów, czyniąc w nich straszliwe spustoszenie. Celem ułatwienia rabunku zbiory były przetrzucane z miejsca na miejsce, gmachy muzeów przeważnie całkowicie lub częściowo zajmowano na inne cele. Ekspozycje, przechowywane częstokroć w zupełnie nieodpowiednich pomieszczeniach, topniały z dnia na dzień. Zarówno na skutek oficjalnej akcji wywożenia ich jak i pospolitej na własną rękę dokonywanej kradzieży. Przykład dawał gub. Frank i znajdował chętnych naśladowców na wszystkich szczeblach hierarchii urzędniczej i wojskowej. Zrabowanymi przedmiotami ozdabiano mieszkanka, brano częściowo z nich upominki dla różnych dygnitarzy, najchętniej jednak wywożono całymi wagonami. W czasie powstania warszawskiego na terenie Muzeum Narodowego rozpetła się wśród niemieckich żołdaków istna orgia niszczenia, której ofiarami były meble, obrazy, ubiory, najdroższe nasze pamiątki, a także tuż przed wojną przywiezione do Warszawy — zabytki egipskie. „Czterdzieści wieków przetrwały — ręka niemiecka zniszczyła” — jak głosił nad ich szczątkami umieszczony napis na wystawie barbarzyństwa „narodu panów” pt. „Warszawa oskarża” — pierwszej wystawie urządzonej w odrestaurowanym Muzeum Narodowym w Warszawie.

Straszliwy bilans strat polskiej kultury potęgują jeszcze ciosy, zadane przez samą technikę wojny współczesnej. A przez ziemię polską front przesunął się dwukrotnie! Dwukrotnie też Warszawę niszczyli Niemcy, po upadku zaś powstania, planowo, systematycznie uzupełniali to, czego nie zdołali dokonać w ciągu walki. Straty naszej architektury zabytkowej są przerażające i w najważniejszych pozycjach niepowetowane, jak zresztą w ogóle większość strat kulturalnych. Całkowite bowiem odszkodowanie możliwe jest tylko w dziedzinie materialnej.

Wacław Schayer

DYSKUTUJEMY

O wyrazistość duchowego oblicza „Głosu Nauczycielskiego”

Organ prasowy reprezentuje określone tendencje ideologiczne, gdyż wydaje go zespół ludzi o zdecydowanym kierunku politycznym, socjalnym, ekonomicznym, kulturalnym. Wyrazistość oblicza duchowego pisma zaciera fakt, że chętnie udziela swych łam najróżnorodniejszym poglądom, dążeniem, przekonaniem szerokich mas nauczycielskich. Realizuje społeczne zadanie informatora, doradcy i propagatora hasła, doktryn, odsłania potrzeby i bolączki nauczycielstwa. Staje się domostwem narzędziem służby społecznej, ale traci płciową wyrazistość swojej odrębności osobniczej, jako organ o zdecydowanej linii. Cechuje go szeroki wachlarz treści i formy, cierpi niezawodnie na brak jednolitości kierunku w tej dziedzinie (odchylenie od kanonu jednolitości treści i formy). Obsługuje wiele działów życia, jak walka z pewnego stanowiska ideologicznego, społecznego, politycznego, ekonomicznego, kulturalnego o duchowe oblicze szkoły, nauczyciela, przyszłości narodu (I grupa materiału), zamieszcza artykuły świata nauczycielskiego, problemy dyskutowane, łogłosy, przegląd prasy, bibliografie, sprawy organizacyjne, kronikę zjazdów i posmiertną, informacje, porady i komunikaty (II grupa materiału). Wielość dziedzin, którym służy oraz gęstość i sprawność, w szeroko pojętej służbie społecznej, chlubnie

świadczy o jego przewodnich tendencjach, jednak rozbieżność zadań niezawodnie pozbawia go duchowego, indywiduального profilu. Odbicie bogactwa treści życia w wielu rzbieżnych kierunkach przy niewielkiej objętości numeru narzuca konieczność daleko posuniętego streszczenia informacji, ograniczania się do suchych, lapidarnych notatek i wzmianek, migawkowego ujmowania dynamizmu zjawisk z obowiązku dziennikarskiego. Druga więc grupa materiału, mimo ekonomii, koniecznych cięć i streszczeń, zajmuje w piśmie $\frac{1}{3}$, a nawet niekiedy prawie $\frac{1}{2}$ objętości numeru. Wypełnianie szpalt pisma materiałem drugiego rodzaju w takiej ilości powoduje suchotę i oschłość redakcyjną, co nie zalicza się do powabnych elementów składowych pisma ani nie wywołuje dodatnich emocjonalno-uczuciowych refleksów w psychologii czytelników. Zaspakają więc potrzebę nasycenia odbiorców i konsumentów materią informowania, niedomaga na poważniejszym odcinku ideowej walki o duchowe oblicze szkoły i walor nauczyciela. Organ prasowy, który by usiłował zadośćuczynić aspiracjom odbiorców w wyczerpującym wymiarze, musi wzrosnąć objętościowo. Podawanie w szerszym zakresie treści zjawisk życiowych, domaga się więc wzrostu objętości

pojedynczego numeru. Skalę wzrostu ustala redakcja, która należy orientować się w dynamice rozwojowej życia narodu oraz w pragnieniach dążnościach nurtujących u nauczycielstwa. Dążność przewodnią do wywalczenia i utrzymania duchowego profilu pisma domaga się, aby materiałowi I grupy zapewnić zdecydowaną przewagę. 3/4 objętości pisma godzi się poświęcić tematyce ideologicznej, politycznej, socjalnej, ekonomicznej i organizacyjnej. Artykuły z powyższych dziedzin ujednolajnić co do treści i formy winien tworzyć odpowiednio dobrany, na wysokim poziomie naukowym postawiony zespół redaktorski. Werwą, nerwem polemicznym i talentem literackim oraz więzią organizacji i wspólnotą celów zespolone gremium redaktorskie pismo podnieść, ożywić, pozbawi je oschłego tonu. Powyższy zespół redaktorski utrzyma rękę

na pulsie nie tylko nurtujących prądów ideowych w społeczeństwie, ale ogniwem łączności korespondencyjnej sprzęże się i wnuknie w pragnienia, potrzeby, traki szarej trzeszy nauczycielskiej, która niezawodnie swemu organowi prasowemu nie poskąpi materiału aktualnego. Treść korespondencji należy jednolicie, zgodnie z kanonem ideologii pisma, opracowywać, względnie czerpać impulsy do pracy redaktorskiej. Ciekawe wyimki, fragmenty z korespondencji razem z balastem materiału II grupy umieszczać w ramach nie przekraczających 1/4 objętości numeru. Przy takim nastawieniu, kontaktach oraz ujmowaniu problematyki ujednolici się treść, formę i utrzyma się wyrażenie zarysowany profil psychiczny organu prasowego.

Władysław Stochlak

Głos w dyskusji

Przyklasnąć należy redakcji „Głosu Nauczycielskiego” za myśli rzuconą w nr 14 z dnia 15 września. Chodzi o możliwość nadsyłania uwag i życzeń w sprawach odnoszących się zarówno do „Głosu”, jak i warunków naszej pracy i naszego życia.

Redakcja „Głosu” prosi o krytykę obiektywną, twórczą i budującą. Dobrze. Wybaczcie mi, koledzy z komitetu redakcyjnego, że w rozdziale „żółci”, która w wielkich rozmiarach zebrała się u „dołów”, nie pominę i was. Myśl zabierania głosu w dyskusji nad palącymi problemami, przez „doły” na łamach „Głosu” jest dobra, choć mogła być zrodzić się już wcześniej. Nie wasza to w całości wina, to na-

sza — wspólna. Zwykliśmy w okresie okupacji tłumić w sobie częściowo ogień buntu przeciw zarządzeniom i praktykom obcych urzędników. Dziś świat pracy ma możliwość wypowiedzania tego, co go boli. Niechże „Głos Nauczycielski” oprócz działów zaprezentowanych nam w nr 14 z 15.IV b.r. dorzuci dział „Ciernie i głogi”, „Dlaczego?” lub dział o innej nazwie, gdzie umieszczać będzie można i głosy naszych „dołów” odnoszące się do spraw, których nieraz nie można zrozumieć, a o których nie wolno milczeć. Zwiększy się przez to z konieczności objętość „Głosu” o dwie np. strony. Sądję, że nie będzie to trudność nie do pokonania.

Aleksander Pucula

Wskutek pogłosek, jakie rozeszły się w połowie października, że kuratoria od listopadowych list płac nie doli-czyły wyrównania poborów od dnia 1 września rb., Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego interweniował w tej sprawie w Ministerstwie Oświaty. Przyrzeczono, że Ministerstwo uczyni wszystko, aby wyrównanie zostało wypłacone razem z listopadowymi poborami. Ponieważ dnia 24 października dowiedzieliśmy się, że część nauczycieli mo-

że otrzymać wyrównanie dopiero w połowie listopada, Zarząd Główny wystosował pismo domagające się bezwzględnej wypłaty różnicy uposażeń. Ministerstwo Oświaty zawiadomiło, że we wszystkich Okręgach Szkolnych, z których otrzymało informacje, pobory wg nowych stawek w dniu 1 listopada będą wypłacone z wyrównaniem za wrzesień. Wyrównanie za październik stosownie do zarządzenia Ministerstwa Skarbu będzie wypłacone do dnia 15 listopada.

LIŚCIÓW do Redakcji

DLACZEGO?

1. Dlaczego nauczycielstwo pracujące na terenie kuratorium rzeszowskiego (nie wiem, jak ta sprawa przedstawia się na terenach innych kuratoriów) nie otrzymało dotychczas: a) wyrównania z tytułu podwyżki poborów z ważnością od 1 maja br.? b) wyrównania z tytułu przeszerzegowania?

2. Dlaczego nauczycielstwo powiatu tarnobrzskiego (kuratorium rzeszowskie): a) otrzymało pobory sierpniowe dopiero 26 sierpnia? b) dlaczego dwadzieścia kilka osób spośród nauczycielstwa tegoż powiatu tarnobrzskiego nie otrzymało dotychczas dekretu przeszerzegowania.

3. Dlaczego nauczycielstwu nie przydziela się opalu?

Sprawa wypłacenia wszelkich należności z tytułu różnych wyrównań, to sprawa nie cierpiąca zwłoki.

Pracownik nie dostał wyrównań za szereg miesięcy, a tymczasem w ślad za podrożeniem opłat pocztowych i biletów kolejowych wzrosły ceny artykułów pierwszej potrzeby o 25% (np. kilogram tłuszczu kosztował na miejscowym rynku przed podwyżką biletów kolejowych 320 zł, gdy w dniu 2 października kosztował 400 zł).

W praktyce nauczyciel pozbawiony większych przydziałów po cenach sztywnych, z ostatniej 20% podwyżki nie skorzysta wcale, przeciwnie — dołoży.

Życie w danym wypadku przekreśliło założenie teoretyczne.

Aleksander Pucula

NIE DZIĘKOWAĆ, LECZ PŁAĆ

Od pewnego czasu nie schodzą ze szpał prasy wszystkich gatunków artykuły o niedoli materialnej nauczyciela. Zdaje się — całe społeczeństwo już wie o naszej tragedii — którą przeżywamy od 7 lat. Pewnie będzie podwyżka pobo-

rów, byle nie za duża, bo przed 1939 r. jeden z oficerów, tak bronil wysokich pensyj w wojsku: „Proszę pana — nauczycieli jest dużo: w każdej wsi jeden — jakby im wyrównać pobory do poziomu oficerów, to skarb państwa by nie wytrzymał”.

Przy sposobności chcę zwrócić uwagę na kategorię nauczycieli-społeczników, tych kolegów, którzy z urzędu niejako oddają swe siły za darmo: reżyserów teatrów szkolnych i młodzieżowych, dyrygentów chórów i orkiestr, dekoratorów i wychowawców fizycznych.

Nawet nikomu nie przyjdzie do głowy, żeby zapłacić pracę nauczyciela, który przygotował w czasie pozalekcyjnym np. obchód dnia spółdzielczego. Mówi się o akcji upowszechnienia muzyki wydając na ten cel milionowe kwoty z budżetu państwa, a przecież jedynym realnym czynnikiem upowszechnienia jest nauczyciel, pracujący za darmo.

Bywa, że ten i ów, wybijający się nauczyciel, staje się oczkiem inspektora szkolnego, starosty albo samego pana kuratora i jest nim, aż zedrże siły fizyczne, zgorzknienie od nietaktów i lekceważenia swoich przełożonych.

Naigroźniejsze są bodaj instytucje do eksploatacji nauczyciela. Różne są ich nazwy: 1) wizytatorowie śpiewu i teatru w wydziałach oświaty i kultury kuratoriów, 2) urzędy kultury i sztuki przy województwach, referenci kultury przy starostwach itp.

Kto tylko chce — z tytułu władzy, opinii i zwierzchnictwa — wysysa zdrowie nauczyciela przyspieszając jego wiek emerytalny. Chciałbym w tym miejscu zwrócić się z gorącym apelem do kolegów, którzy zostali inspektorami szkolnymi i organizują chóry nauczycielskie: Nie! Tego nie róbcie. Twórzcie chóry z wszystkich, tylko nie z nauczycieli. Dajcie spokój zmęczonemu siedmiu latami nędzy i pracy nad siłą. Łatwo możecie się stać czynnikiem pogłębiania niedoli kolegów.

W imieniu tych, którzy prowadzą chóry, teatry i świe-
ulice, apeluję do Wydziału Pracy Społecznej Z.N.P. Przyjmuj-
cie racjonalne wystawione przez kolegów za kadremie i ob-
chody i zażądajcie u odpowiednich czynników, żeby wypła-
cono należność za czas i pracę. Nadmieniam, że członkowie
związku zawodowego muzyków i aktorów otrzymują wynaga-
rodzenie około 500 zł za udział np. w święcie niepodległości,
a dyrygent odpowiednio więcej.

Wy, koledzy, co nauczyliście pięknie na 3 głosy śpiewu
o morzu, partyzantach, hymnu spółdzielców — nie będzie
przesadą — jeśli zażądacie po 200 zł za przygotowanie jednej
pieśni.

Jeśli który z kolegów sądzi, że niemożliwym jest prze-
łamanie obyczajów bezpłatności za nasze prace, to przypomnę,
co następuje:

W pewnym okresie nauczyciel był wynagradzany za
czynność, organisty, zaś praca w szkole liczyła się za darmo.
A obecnie jest inaczej.

Jesteśmy zorganizowani w związku zawodowym i nale-
żymy do potężnej rodziny pracowników, której obowiązkiem
jest upomnieć się o nasze należności.

Żądamy za prace wynagrodzenia.

Nie dziękować nam za nasze trudy, ale płacić.

Walerian Batko

SPRAWA PROGRAMÓW I PODRĘCZNIKÓW

W szkołach b. Galicji był jeden program przez dziesiątki
lat i jeden podręcznik dla każdego przedmiotu i każdej kla-
sy w całym kraju. Kilka pokoleń uczyło się z raz kupionej
książki. Można to nazwać zastojem, skostnieniem, ale było
to lepsze od stanu obecnego, gdzie książkę szkolną podobnie
jak dziennik po przeczytaniu rzuca się, bo w następnym ro-
ku albo w innej szkole obowiązuje inna.

Chyba nie mamy nadmiaru papieru i drukarni, a ludności
nie można zmuszać do tej zabawy, bo cena książek jest wy-
soka. Nieoprawione książki nie mogą też długo służyć dzie-
ciom, bo już po roku zostają z nich strzępy.

Kto wie, ile jest wydań czytanek z języka polskiego dla
klas niższych szkoły powszechnej? Trudno wyliczyć. Ale
podręcznika dobrego zgodnego z programem nie ma ani
jednego.

Natomiast nie można doczekać się wydania nowoczesnych
podręczników z chemii, biologii, geologii. Brakuje większo-
ści metodycznych podręczników dla nauczycieli. Ogół na-
uczyli i nauczycieli potrzebuje norm i te trzeba im dać.
Programów i podręczników nie wydaje się dla geniuszów.

A jeśli zjawi się umysł nieprzeciętny, który zignoruje
przepisy i pójdzie własnymi drogami, to go za to nikt nie
ukamieniuje.

Tak czy inaczej obecny nieporządek nie powinien być
tolerowany. Ważna sprawa wydawnictwa książek szkolnych
nie może być pozostawiona inicjatywie prywatnej, a wybór
podręczników szkolom.

Ministerstwo Oświaty powinno:

- 1) Wydać stałe programy wychowania i nauczania na
czas dłuższy (10 — 15 lat).
- 2) Wydać po 1 albo po 2 podręczniki dla uczniów z każ-
dego przedmiotu i dla każdej klasy zgodnych z obo-
wiązującymi programami.
- 3) Wydać przynajmniej po 1 podręczniku metodycznym
dla nauczycieli z każdego przedmiotu i dla każdej
klasy.
- 4) Podręczników dla uczniów z języka polskiego, historii
i geografii dla każdej klasy może być więcej, bo mają
one uwzględniać potrzeby regionalne i gospodarcze
poszczególnych terenów.
- 5) Ministerstwo ustali ogólne metody, według których
podręczniki mają być ułożone.
- 6) Ministerstwo ustali nakład i cenę podręczników.
- 7) Podręczniki wydawane będą na dobrym papierze
oprawione w tekturę i płótno.
- 8) Nie kierownictwa szkół, ale kuratoria decydują, które
podręczniki mają być używane w ich okręgach.

Jeśli nas nie stać na stworzenie własnych podręczników
z niektórych dziedzin, to porzucić dumną i przystosować do
naszych potrzeb którychś z podręczników czeskich, sowiec-
kich czy innych. Nie można czekać, aż brakujący podręcz-
nik ktoś wyda po kilkunastu latach.

Gdy będą nowe programy, to powinniśmy zjawić się równo-
cześnie wszystkie podręczniki dla każdego dziecka i nau-
czyciela.

Michał Kwaśniewski

O WYCHOWANIE NOWEGO CZŁOWIEKA

Demokracja w ruchu ludowym odgrywa ważną rolę, zmie-
nia bowiem całkowicie jego światopogląd i jego nastawienie
do życia aktywnego. Znaczenie pieniądza, które odgrywa tak
ogromną rolę w państwach kapitalistycznych, a biurokracji i
ugrupowań politycznych w państwach totalnych przenosi się
w państwach o ustroju opartym na prawdziwej demokracji na
społeczeństwo, które przez czynny i powszechny udział w ży-
ciu politycznym, gospodarczym i kulturalnym ma wytworzyć
inne wartości, które są bogactwem całego narodu. A bogactwa
te w narodzie naszym; mimo że nie posiadamy ciągłości pań-
stwowej, są bardzo duże. Jesteśmy w tym szczęśliwym po-
łożeniu, że jako państwo rolnicze nie posiadamy zbyt dużej rozpę-
tości skali majątkowej. Dlatego nie powinno nam specjalnie za-
leżeć na degradowaniu posiadaczy, gdyż większa własność
wchłoniemy bez większego wysiłku. Musi nam jednak zależeć
na tym, abyśmy podnieśli całe społeczeństwo na taki stopień
kulturalny, aby obywatel nie stwarzał dysharmonii.

Program kulturalno-oświatowy realizować będziemy przez
rozbudowę trzech systemów, tj. 1) systemu powszechnego
kształcenia, 2) systemu upowszechnienia oświaty i kultury
oraz 3) systemu popierania twórczości kulturalnej.

System powszechnego kształcenia będziemy rozwijali
przez zakładanie powszechnej sieci przedszkoli, które winny
zająć miejsce wstępne do nauki już systematycznej w nowej
8-klasowej szkole powszechnej. O konieczności zakłada-
nia przedszkoli nie potrzeba, sądzę, uzasadniać, gdyż szko-
ły te są już na terenie innych państw i spełniają swoją funkcję
z bardzo dodatnimi rezultatami. Należy zająć się wyszkole-
niem nowych kadr nauczycieli, które można by tworzyć w
okresie przejściowym z kandydatek, kończących gimnazja
o klasach przyspieszonych. Nowa pragmatyka uposażeniowa
jest dla tego rodzaju szkół korzystna, trzeba tylko przez obo-
wiazkowe upowszechnienie wprowadzić ją w życie. To samo
odnosi się i do dziecińców, które w życiu mas pracujących
w nne odegrać bardzo poważną rolę. Dzieci już od najwcześ-
niejszego swego życia uspołecniają się i jednocześnie u-
samodzielniają. Ośmioklasową szkołę powszechną, jednakową
dla wszystkich, tj. zarówno dla miast i wsi, należy przyjąć
z wielkim zadowoleniem, gdyż wytworzy ona typ człowieka
o nieodróżnionym poglądzie. W szkole powszechnej należy
zwrócić uwagę na rozwój światopoglądu przez nałożenie dzieci
do różnych szkolnych organizacji, a przede wszystkim na-
leży stworzyć odpowiedni „Samorząd Szkolny”. Dzieci przez
nałożenie do takiego samorządu będą wyrabiały się spo-
łecznie, staną się aktywne, przygotowane do samodzielnego
życia w państwie. Chcąc skończyć raz z werbalizmem, mu-
simy stworzyć przy każdej szkole odpowiednio zorganizo-
wane pracownie, w których młodzież będzie się przygotowy-
wać do życia. Ażeby przedmiot ten nie był zaś traktowany
jako przedmiot oderwany, musimy kwestię postawić w ten
sposób, że powodzenie innych przedmiotów należy uzależnić
od tego, czy będą nauczane w związku z pracą rąk. Wre-
szcie dla zacieśnienia stosunków koleżeńskich, celem przyjsia-
cia z pomocą dzieciom pozbawionym odpowiednich warunków lo-
kalnych do zatacacia różnic stanowych i dla bardzo wielu
innych przyczyn, należy zorganizować świetlice, które przy
odpowiednim prowadzeniu mogą odegrać doniosłą rolę. Ośmio-
klasowa szkoła powszechna umożliwia wszystkim obywatelom
ukończenie szkoły średniej, ustawa o powszechnym za-
kładaniu szkół zawodowych, o typie szkół średnich, posuwa
się dalej, gdyż każdy obywatel po ukończeniu szkoły po-
wszechnej musi przejść przez powszechną szkołę zawodową.
Jest to zdobycze w naszym ustroju bardzo duża. Musimy tyl-
ko odpowiednio ją zorganizować i stworzyć nowe kadry nau-
czycieli do tych szkół. Ponieważ w szkołach tych zwrócona
jest uwaga większa na przedmioty praktyczne, dlatego na-
leży zająć się wyszkoleniem tych sił. Jako końcowy etap
dla najszerzego ogółu społeczeństwa w powszechnym
kształceniu, należy przyjąć z zadowoleniem ustawę o za-
kładaniu szkół rolniczych, które przy naszej strukturze
gospodarczej mogą odegrać w życiu naszego kraju do-
niosłą rolę. Należy podnieść znaczenie uniwersytetów lu-
dowych. Przez zetknięcie się w tych szkołach z peda-
gogami ruchu ludowego, młodzież kształtuje sobie i usta-
la światopogląd na różne dziedziny życia. A teraz co do
upowszechnienia oświaty i kultury. Dzięki czterdziestoletniej
niezmordowanej pracy naszego Związku udało nam się mimo
tak ciężkich i niekorzystnych warunków w tym systemie
wycisnąć z okresu zabrakowania. Organizacja nasza wzięła sobie
za cel upowszechnienie oświaty i kultury na terenie szkoły
przez wydawnictwo różnych pism i ilustracji związkowych.

a szczególnie „Piomyka”. Czasopismo to, o które niejednokrotnie trzeba było staczać walkę z czynnikami rządowymi, stało się tak popularne, że wychodziło w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy. Był to sukces na ówczesne stosunki o dużej wadze, a najważniejsze otwierał drzwi do tego systemu upowszechnienia oświaty i kultury, do którego teraz zmierzamy. W tej dziedzinie zrobiliśmy dużo, ale w zrozumieniu naszym za mało, gdyż tutaj bez wydajnej, materialnej pomocy ze strony państwa, ze strony społeczeństwa, nie będziemy mogli się wywiązać. Musi zatem przyjść pomoc materialna, ażeby oświatę przez wydawnictwo odpowiedniej lektury, przez wydawnictwo podręczników szkolnych udostępnili korzystanie z wiedzy przez najszersze i najbiedniejsze warstwy społeczeństwa. Dobra książka musi zatem docierać do najodleglejszych zakątków naszego życia. Nie obawiajmy się straty z włożonego kapitału, gdyż ono sowiec się nam odwdzięczy. Przy każdej szkole pełnej należy stworzyć odpowiednią sekcję amatorską, która by interesowała się specjalnie tą dziedziną. Stworzmy stałą scenę, chociażby przenośną i zapoczątkujmy gromadzenie kostiumów o charakterze regionalnym, ogólnopolskim, które by nam stałe przypominały i odtwarzały minioną przeszłość. W dziedzinie kinematografii należy iść śladami innych państw, a więc przy każdej szkole winna się znaleźć lampa projekcyjna i aparat kinowy. Poszczególne kuratoria przez wypożyczanie dobrych filmów mogą mieć stały kontakt ze szkołami. W okresie przejściowym pożądanym byłoby, aby poszczególne kuratoria zebrały sobie wszystkie aparaty z poszczególnych szkół i dowolnie nimi obsługiwały przez instruktorów wszystkie szkoły na swoim terenie. Należy wierzyć, że radiofonizacja dotrze do wszystkich zakątków naszych szkół. Ambicją naszych ziem powinno być, aby wszystkie mogły dzielić się ze swoimi słuchowiskami odpowiednio dobranymi do swoich regionów. Muzea i zbiory okupacja niemiecka ogłosiła prawie doścześnie. Chcąc powstałe luki w tym kierunku wypełnić, dobrze byłoby w poszczególnych ośrodkach przy szkołach zbiorowych tworzyć muzea i zbiory w swoim zakresie przez gromadzenie zachowanych pamiątek narodowych.

A teraz pozostaje nam do omówienia system popierania twórczości kulturalnej. Stoimy w obliczu nowej rzeczywistości, narzuca się nam konieczność przewartościowania wielu wartości, pożegnania się z masą złudzeń i nałogów myślowych, jako też zdobycia sobie nowych sprawdzianów, nowych drogowskazów życiowych. Wobec dokonujących się przemian społecznych, gospodarczych, kulturalnych w całym świecie,

gdzie przemożną rolę odgrywa maszyna, a do usidlenia ich i wszystkich żywiołów w przyrodzie zaczyna dominować tylko mózg człowieka, musimy wytworzyć nowy typ człowieka, pochodzącego z warstw biologicznie niewyczerpanych, świeżych, z proletariatu ludowego. Tylko uświadomiony klasowo proletariatus może podjąć się wyzyskania wszystkich sił twórczych kraju, spotęgowania jego technicznej i ekonomicznej energii, podniesienia warunków umysłowego rozwoju, wytworzenia wreszcie całego aparatu kulturalnego, aby człowiek mógł w Polsce włączyć organizm ekonomiczno-techniczny, siebie podnosić do wyżyn umysłowo-moralnych, umożliwiających swobodną na tym poziomie pracę i wreszcie aby tę twardą i czynną swobodę swą nauczył się oćmić i kochać. Oczywiście stać się to może tylko wtedy, jeżeli nauczymy się żyć po linii największego oporu, jeżeli przezwyciężymy bezwład i chaos. Jeżeli zdolamy masy ogarnąć entuzjazmem dla wiedzy i twórczego wysiłku. Tu się otwiera najpiękniejszy teren dla literatury. Teraz nadchodzi chwila istotnej twórczej sztuki, świadomie tendencyjnej, służącej życiu. Przetworzyć i kreślić plan przebudowy świata, dawać wierny obraz dokonujących się przemian duchowych i materialnych w jednostkach i masach, narzucać nowy typ człowieka opanowanego, świadomego swych odruchów psychicznych i myślowych, twórcy — oto cel nowej sztuki, oto system popierania twórczości kulturalnej. Musimy pobudzić twórczość powszechną, nią się zaopiekować i poczynić pewne nastawienie całego społeczeństwa w tym kierunku. Czerpmy z wszystkiego co nam życie daje i jednocześnie dążmy do stworzenia lepszej i coraz doskonalszej przyszłości.

Andrzej Nowicki

CZY TO NIE ZA WIELE?

1. Są teraz klasy skrócone, tzw. ciągi dla starszych uczniów, opóźnionych w nauce. Powinno się pamiętać o tym, że są dwie grupy takich uczniów. Jedną, to dzieci normalnie rozwinięte, opóźnione w nauce wskutek wojny. Druga grupa — to dzieci z opóźnionym rozwojem umysłowym, siedzące kilka lat w jednej klasie — dla tych ostatnich według mnie, nie należałoby robić skróconych klas, gdyż jest szczęście, jeśli takie dzieci z opóźnionym rozwojem ukończą klasę wraz z dziećmi w klasach normalnych.

2. Przed wojną w szkole o dwóch nauczycielach było cztery klasy, a dziś 7 klas. Czy to nie za wiele?

A. Z.

PRZEGŁAD PRASY

W nr 38 „Wsi” interesujące rozważania na temat roli nauczyciela w czasie wojny snuje p. Marian Dąbrowa, twierdząc, że nauczyciel do wojny nie był przygotowany, co wpływało rzekomo konsekwentnie z jego zasadniczego wyznania wiary, czerpanego z atmosfery wychowawczej naszych szkół średnich. Wiary, że po rzezi lat 1914 — 1920 wojna jest niemożliwa, że sprawy sporne można załatwić w drodze pokojowej i że wreszcie natura ludzka w swoim najgłębszym podłożu jest siedliskiem dobra. I kiedy przyszedł wrzesień 1939 roku, nauczyciel w pierwszym rzędzie musiał płacić. Niemcy wiedzieli, że „jednym z najsilniej patriotycznie nastrojonych czynników w państwie polskim jest nauczyciel”. Dlatego cała wściekłość Niemców zwróciła się przeciwko niemu. Wkraczające oddziały niemieckie rozstrzeliwały nauczycieli, potem zbierały rozproszone nauczycielstwo do pracy, urządzały zebrania powiatowe i „wywoziły masowo nauczycieli, którzy sami wchodzili w ręce gestapo. „Zaludniły się nauczycielami niemieckie obozy koncentracyjne w Mauthausen, w Dachau, w Oranienburgu, w Oświęcimiu”. Bano się i nienawidzono nauczycieli. „Psom i nauczycielom wstęp do Rzeszy wzbroniony” — powiedział starosta niemiecki, gdy go nauczyciel prosił o przepustkę do „Rzeszy”, by wziąć udział w pogrzebie ojca. Ale nauczycielstwo na moment nie załamało się, nie uległo psychozie zepsucia, jakie płynęło z warunków wojny totalnej”. W tych okropnych czasach „rozprzeżenia się wszelkich więzi społecznych — nauczycielstwo zachowało maksimum solidarności... jego się wyniszczającej, bladej, beznadziejnej pracy w okaleczonych szkołach”. I zaraz autor udowadnia, że nie była to praca beznadziejna, że „gra war-

ta była głowy”. To była jedna dziedzina jego pracy. „Dru-ga, to udział w walce podziemnej. „Był to kolporter gazet, niejednokrotnie ich redaktor, bojowiec, dowódca, partyzant, ofiara czystek i pacyfikacji wsi. Ilościowy wkład, jak i jakościowy jest tak olbrzymi, że nauczycielstwo może z dumą mówić o swoim obywatelskim i męskim stanowisku w czasie, kiedy walka miała charakter straceńczego przedsięwzięcia”.

O cóż idzie autorowi artykułu? O wyliczenie regestrów zasług nauczycielstwa? Nie Pragnie on wskazać te szczegóły, po których musiała przejść dusza nauczycielstwa, dusza człowieka o pięknych zasadach pedagogicznych, dla którego brat zza kordonów i granic, to człowiek Claparoda, Deweya, Hessena, Kerschensteinerja objawił się w helmie z trupa czaszką, mordujący dla zysku i dla samego mordu. Musiał więc z kolei „wykrzesać z siebie tyle moralnej siły, żeby eschnikowi o ludzkich kształtach przystawić pistolet do głowy i pozbawić życia”. To musiał zrobić nauczyciel i wychowawca.

„Działania wojenne zostały skończone. Blask teutońskich sztandarów zwycięstwa padł w błoto. Kraj nasz leży w niespotykanej w dziejach swoich ruinie. Wśród tych ruin wespół z innymi stanęły do pracy zdziesiątkowane szeregi ocalałych resztek nauczycieli i nieliczne, osłabione, zdeptane okrucieństwem niemieckiego panowania”. Od siebie dodajemy: zdziesiątkowane i dalej dziesiątkowane wyjątkową nędzą; nieliczne i liczba ta pomniejsza się z przerażającą szybkością, bo uciekają z szeregów nauczycielskich, zmurszone warunkami; jednostki wartościowe, osłabione i dalej osłabiane systematycznie brakiem elementarnych podstaw

do życia, a w zamian karmione pięknymi słowami. Tylko słowami.

„Tygodnik Powszechny“ nr 80 zastanawia się nad problemem „Wychowanie w rodzinie czy przedszkolu“. Artykuł jest fragmentem rozdziału pt. „Problemy wychowania przedszkolnego“ — jaki się ukaże w książce zbiorowej „Podręczna encyklopedia wychowania“ pod redakcją dra Józefa Pietera.

Stefan Szuman twierdzi, że przyczyna powstawania przedszkoli w XX wieku była nie tyle natury wychowawczej, ile społecznej: odciążenie rodziny. Przedszkola zastępują dzieciom dom, wychowawcy i wychowawczynie rodzinę w czasie, gdy rodzice pracują i są nieobecni, ale „przedszkola nie są tym samym, co rodzina, a choćby najlepiej prowadzone, to rodziny dziecku nie zastąpią. Interesującym jest twierdzenie autora, że „instytucja przedszkoli demoralizuje też poniekąd rodziców, odbierając im kłopot wychowania dzieci, ograniczając nieraz do minimum ów ciągły kontakt rodziców z małymi dziećmi“. „Przerost przedszkoli mógłby łatwiej wynaturzyć ludzkość“. Jakież jest wyjście? „Społeczeństwa nowoczesne powinny przede wszystkim kształcić i wychowywać każdą dziewczynę od młodu w ten sposób, by była kiedyś nie tylko kochającą, ale rozumną matką, umiejacą wychowywać dzieci nie gorzej od każdej wychowawczynie w przedszkolu. **Potrzebujemy szkoły i szkół dla matek** — a nie tylko szkół i zakładów dla przyszłych wychowawczyń w przedszkolach“. Ostateczny wniosek: instytucja przedszkoli utrzyma się tylko i jedynie w stanie się niewątpliwie powszechną instytucją wy-

chowawczą, bo jest potrzebna ze względów zarówno ekonomicznych, jak pedagogicznych. Przedszkola i rodzina będą się uzupełniały w swych poczynaniach wychowawczych.

Zdzisław Libera, w artykule „Sceptyk czy entuzjasta“ nr 39 „**Kuźnicy**“, doszukuje się źródeł entuzjazmu pracy nauczycielskiej. Widzi je przede wszystkim, ale nie wyłącznie w naczelnym zagadnieniu odbudowy kraju. Nauczyciel entuzjasta — zdaniem Libery — porwie za sobą młodzież, przełamie tą swoją postawą opór i bierność młodzieży i przybliży cele dalekie, realizując dobrze i szybko bliskie. Inny czynnik entuzjazmu to: „realizacja naczelnego ideału demokracji“. Autor zastrzega, że „łatwo o entuzjazm dla rzeczy atrakcyjnych i bliskich“, „trudniej o entuzjazm dla celów dalekich“, ale wierzy, iż można entuzjazmem zarazić młodzież, pod warunkiem, że nauczyciel sam go posiada. Widzi poważne trudności: warunki materialne i ogólną atmosferę duchową, w jakiej szkoła i nauczyciel pracuje. Muszą one być sprzyjające. Inne trudności, które przeszkadzają nauczycielowi w pracy, to zdaniem autora demoralizacja młodzieży, wywołana niemożliwym życiem wojennym i brak pozytywnej postawy wobec dokonanych w Polsce reform.

„Jest rzeczą władz państwowych, by entuzjazm ten podniecać, a nie studzić. A często tak bywa, że niefortunne zarządzenia potrafią zmrozić szczerego entuzjastę, który zniechęca się wskutek zupełnie przypadkowych okoliczności“. A tych przypadków i nieprzypadkowych okoliczności nie szczędzi nauczycielowi współczesne życie.

St. Brzozowski

notatki BIBLIOGRAFICZNE

„POLSKI SŁOWNIK BIOGRAFICZNY“

Dzieło o nieprzemijającej wartości, opracowywane przez najwybitniejszych uczonych polskich pod redakcją prof. Władysława Konopczyńskiego winno się znaleźć w bibliotekach szkół, uniwersytetów robotniczych, chłopskich, związków zawodowych, w redakcjach, w bibliotekach Ognisk, Oddziałów Powiatowych i Okręgów Z.N.P. „**Polski Słownik Biograficzny**“ stanie się pierwszorzędną pomocą w pracy i pasjonującą lekturą. Życiorysy uczonych polskich, żołnierzy konspiratorów, działaczy społecznych, polityków, męczenników, są znakomitym źródłem historycznym, dającym gwarancję rzetelności. Wysiłki i osiągnięcia często już dawno zapomniane, zostają wskrzeszone, nabierają rumieńców życia i stają się niejednokrotnie źródłem rewizji poglądów w odniesieniu nie tylko do poszczególnych osób, ale pokoleń i okresów. Do 1939 roku wyszło takich zeszytów 24, obecnie ukazał się 25, zawierający około 200 życiorysów osób, których nazwiska zaczynają się od litery D.

Organizacje, Związki Zawodowe, stowarzyszenia, poszczególne osoby winny posiadać materiał informacyjny, dokumenty, życiorysy działaczy wybitnych przesyłać do redakcji „**Polskiego Słownika Biograficznego**“, by w ten sposób ich często krótkotrwały a wartościowy żywot przedłużyć w pamięci potomnych i wzbogacić historię Polski.

„**Polski Słownik Biograficzny**“ jest cenną pozycją w dziedzinie kultury narodowej i dlatego poparcie tego wydawnictwa w formie współpracy jak i zaprenumerowania go winno być ambicją jak najszerzych kół społeczeństwa. S. B.

„MEANDER“

„Meander“. Miesięcznik poświęcony kulturze świata starożytnego. Wydawnictwo z Zasiłku Wydziału Nauki Ministerstwa Oświaty. Trzaska — Ewert — Michalski. Warszawa, ul. Marszałkowska 51. Adres redakcji: Uniwersytet Warszawski, Wydział Humanistyczny, Krakowskie Przedmieście 26/28, redakcja: dr Kazimierz Kumanicki, dr Kazimierz Michałowski i dr Lidia Winniczuk.

„Meander“ jest piśmie, jak to wskazują podtytuły, poświęconym kulturze antycznej. Z dotychczasowych pięciu numerów, jakie od początku b. roku ukazały się, widzimy, że pismo to będzie obejmowało zagadnienia kultury duchowej i materialnej basenu morza Śródziemnego, przede wszystkim Grecji i Rzymu.

W słowie wstępnym pisze redakcja, że zadaniem czasopisma jest popularyzowanie wśród szerokich warstw społeczeństwa wiadomości z dziedziny wiedzy o świecie starożytnym „co powinno się przyczynić do podniesienia poziomu

ogólnej kultury narodowej“, ponieważ „poznając starożytność poznajemy współczesność“.

Trzeba stwierdzić, że poziom pisma nie zupełnie kwalifikuje się do popularyzowania wiedzy wśród szerokich warstw i długo jeszcze trzeba będzie czekać, żeby przeciętny obywatel czytał „Ody“ Horacego w pięknym przekładzie Morstina, względnie przekłady Teofrasta czy Lukiana.

Należałoby jednak dążyć do tego, żeby pożyteczne to wydawnictwo dotarło do jak najliczniejszego grona nauczycieli i wychowawców, a szczególnie do tych, którzy „z urzędu“ tymi sprawami się interesują. Nauczyciele przedmiotów humanistycznych znajdują w tym piśmie dużo materiału, który ich zainteresuje podwójnie i jako zwyczajnych konsumentów dóbr kulturalnych, szukających dobrej strawy duchowej (a omawiane wydawnictwo jest nią bezsprzecznie) i jako nauczycieli specjalistów.

Strona zewnętrzna pisma prezentuje się dodatnio. Szczególnie dobre wrażenie robi okładka projektu inżyniera-architekta Jerzego Hryniewieckiego — z klasycznym ornamentem meandru.

Wincenty Łubniewski

KSIĄŻKA DLA DZIECI

Ewa Szelburg-Zarembina — „**Zuch**“. Powieść dla dzieci z rysunkami Tadeusza Gronowskiego. Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia“ Warszawa. R. 1946, str. 148, zł 120.

Mały Tomek Modroń z Biadolina żyje z matką i ojcem w atmosferze trudu i wesela. Myśli chłopca, dla którego wzorem jest Tomcio Paluszek, są ciężkie i ważne. Wie, że trzeba się pytać starszych, nie robić nic bez ich wiedzy; bez pozwolenia, po kryjomu bo wstyd; cudzą rzecz szanować, w ciężkich chwilach nie płakać, nie krzyczeć; zacisnąć zęby, przemoć strach i siły zebrać do pracy, choć ich nie staje.

Autorka tą książką rzuca pomost pomiędzy wsią i miastem. Wiejskie dziecko Tomek, poznaje szpital, windę, telefon, elektryczność, dom handlowy, samochód, policjanta, kino, park, megafon, kolej itp. Tomek dziwi się urządzeniom miasta: podobają mu się z wyjątkiem parku, gdzie nie można biegać po trawie, ni zabawić się jak na wsi. W parku budzi się w oszołomionym mieście chłopcu smutek i żal za wsią.

Palusia Dobrzyńska z Warszawy z zadziwieniem znów słucha opowiadań Tomka o wsi.

Książka jest zajmująca. Ponieważ powstała przed wojną, zawiera rysy obyczajowe tego świata, który się na naszych oczach kończy (kucharze we dworze itp.). Osoba bohatera utworu, dzielnego Tomka, przez cały czas skupia na sobie uwagę czytelnika.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO W LITERATURZE POLSKIEJ.

Dr Stefan Papee: „Kościszko w literaturze polskiej”. Antologia 1746 — 1946. Nakładem księgarni St. Kamińskiego w Krakowie. Str. 142; 2 nlb.

Nauczycielowi, przetrzucanemu w czasie wojny z miejsca na miejsce, nauczycielowi — repatriantowi, który swego mienia kulturalnego nie mógł wozic po etapach wędrówki; nauczycielowi z Warszawy, który z powstania uszedł z życiem; nauczycielowi ze wsi, gdzie nie ma na miejscu bibliotek i wreszcie nauczycielowi, który dopiero do zawodu wstąpił, antologia dra Papee o Kościszce odda wielkie usługi.

Poezi i pisarze, żołnierze i inni ludzie praktycznego czynu, mężowie stanu i historycy w antologii dra Papee mówią o tym największym Polaku Polski rozbiorowej. Wiersze i pieśni, elegie i treny, fragmenty poematów, powieści i sztuk scenicznych, wspomnienia i rozważania; na dodatek wskazówki praktyczne o obchodach ku czci Kościszki; ogółem 36 autorów, 50 pozycji. Autor antologii daje wyjaśnienia związane z każdą pozycją i jej autorem. Całość opracowana bardzo starannie.

OPRACOWANIE Z DZIEDZINY LEKTURY SZKOLNEJ.

Julian Niemcewicz: „Powrót posła”. Komedia w 3 aktach. R. 1945. Str. 86 i 1 nlb.

Szymon Szymonowicz: „Żeńcy”. Na tle literatury staropolskiej. Str. 22 i 1 nlb.

Wydawnictwa księgarni Stefana Kamińskiego w Krakowie.

Sygnalizujemy ukazanie się nowych wydawnictw do lektury szkolnej „Żeńców” i „Powrotu posła”, pieczętowane przygotowanych przez dra Stefana Papee — z równą starannością jak omówione przez nas w nrze 5 z r. 1945 „Głosu Nauczycielskiego” — „Wybór lektur” i „Grażyna”.

„CHOWANNA”

„Chowanna”. Czasopismo poświęcone współczesnym zagadnieniom wychowania i humanistyki. Wydawnictwo Instytutu Pedagogicznego w Katowicach. Rok 1945 (X), październik — listopad, zeszyt 1 — 2, str. 80. R. 1946 (XI), zeszyty: 1 — 2 i 3 — 6.

Najpierw ukazał się w opracowaniu katowickiego Instytutu jeden zeszyt miesięcznika Pedagogicznego „Demokracja i Wychowanie” (czerwiec — lipiec 1945 r.), obecnie ukazuje się nieregularnie czasopismo „Chowanna”.

Miedzy innymi zabierają głos na łamach „Chowanny”: J. Pieter, St. Skowron, S. Szuman, J. Syska, M. Ziemonowicz i M. Sekreta. Te nazwiska mówią o wysokim poziomie pisma. Są jednak w „Chowannie” i pozycje bardziej popularne, z których korzystać może wychowawca i nauczyciel — praktyk.

Z tych bodajże najcenniejszym jest zamieszczony w ostatnim zeszycie „Przewodnik bibliograficzny nauczyciela ze szczególnym uwzględnieniem I klasy szkoły powszechnej”, który informuje o stanie naszego piśmiennictwa pedagogicznego przed wojną, aby ułatwić nauczycielowi szukanie książek w bibliotekach i księgarniach.

T. K.

KRONIKA

ZAMORDOWANIE PREZESA ZARZĄDU ODDZIAŁU POWIATOWEGO Z.N.P. W PUŁTUSKU.

W nocy z dnia 20 na 21 września 1946 r. został zamordowany przez nieznanych sprawców Józef Świerczewski, kierownik szkoły powszechnej w Przewodowie w pow. pułtuskim.

Przebieg morderstwa wg opowiadania żony zamordowanego kolegi przedstawia się następująco: Koło północy dnia 20 września zaczęto dobijać się do mieszkania i żądać otwarcia drzwi. Gdy kol. Świerczewski odmówił, drzwi zostały wylamane. Do mieszkania wkroczyło kilku cywilnych mężczyzn, uzbrojonych w karabiny i pistolety. Kol. Świerczewski zdażył się skryć na strych domu. Przybyli zażądali od żony wskazania miejsca pobytu męża i wydania klucza od biurka. Ponieważ żona odmówiła tłumaczyć się, że klucz posiada mąż, biurko rozbito i zabrano około 10.000 zł., przeznaczonych na odbudowę szkoły. Odnaleziono kol. Świerczewskiego, polecono żonie i jemu ubrać się. Korzystając z nieuwagi przybyłych żona kol. Świerczewskiego uciekła przez okno ze swym 7-letnim synem. Napastnicy wyprowadzili kol. Świerczewskiego w pole. Sąsiedzi zamieszkali w tymże domu słyszeli następujące zdania: „Czas z nim skończyć!”, „Wyprowadzić go z domu — tu są dzieci, po co je przerażać”. Na drugi dzień rano znaleziono zwłoki kol. Świerczewskiego na polu, między stogami zboża, na skrzyżowaniu szosy z Pułtusa do Ciechanowa i bitej drogi do Płocochowa, w odległości 300 m od domu. Komisja lekarska stwierdziła śmierć spowodowaną trzema kulami pistoletowymi: jedną w kark (wylot kuli przez usta), drugą w lewą skroń i trzecią w czoło ponad prawym okiem, powodującą wypłynięcie oka. Sprawców mordu do tej pory nie wykryto. Zaznaczyć należy, że oprócz gotówki, nic więcej z domu nie zabrano.

W osobie kol. Świerczewskiego padł znany i cieszący się najwyższym uznaniem społecznym, władz szkolnych i kolegów, działacz Z.N.P. i społeczno-oświatowy.

Pogrzeb odbył się na koszt oddziału powiatowego w dniu 23 września (o godz. 10) w Przewodowie. Udział w nim wzięli: starosta powiatowy, inspektor szkolny, ponad 100 delegatów nauczycielstwa z powiatu, wielka liczba obywateli z gminy, w której kol. Świerczewski pracował, okoliczne szkoły i byli wychowankowie Świerczewskiego. Nad trumną przemawiał starosta powiatowy, inspektor szkolny i obecny prezes Zarządu Oddziału Powiatowego, kolega Maksymilian Lisowski. Ołbrzymi stos wieńców i wiązanek kwiatów, świadczyły o głębokim uczuciu miłości i poważania, jakim się cieszył kol. Świerczewski u społeczeństwa powiatu.

Józef Świerczewski w czasie wojny po niedługich pró-

bach wejścia TONu na trudny, bo rozdarty celną granicą na Narwi teren powiatu pułtuskiego z pomocą kolegów, nauczycieli, szkół rolniczych (Gołdaków-Winnica w pow. pułtuskim, Gołotczyzna w pow. ciechanowskim) zawiodły na całej linii, został m. in. wskazany do pracy konspiracyjnej oświatowej przez kierownika ruchu ludowego na tamtym terenie. Świerczewski (pseudonim Kujawiak) podjął z radością ciężką pracę kierownika powiatowego TON na powiat pułtuskim.

Po klęsce Niemiec Świerczewski, cieszący się zaufaniem kolegów, został prezesem Zarządu Oddziału Powiatowego Z.N.P. w Pułtuskim i był nim do końca lipca 1946 r., wówczas bowiem złożył rezygnację ze stanowiska prezesa. Zarząd Okręgu rezygnację kolegi przyjął i mianował tymczasowego prezesa do czasu przeprowadzenia wyboru nowego. Świerczewski postanowił przenieść się do pow. ostrołęckiego. Zanim zdażył załatwić formalności z tym związane, dosięgły go kule morderców.

Po Piotrze Józefie Gołaszewskim, prezesie Z.N.P. z Ciechanowa, jest to w woj. warszawskim i w Polsce drugi wypadek zamordowania prezesa Zarządu Oddziału Powiatowego Z.N.P. Gołaszewski był członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej, Świerczewski należał do Polskiego Stronnictwa Ludowego.

L. P.

TOWARZYSTWO BURS I STYPENDIÓW.

W dniu 15 października br. odbyła się w lokalu Z.N.P. konferencja prasowa poświęcona zagadnieniom demokratyzacji oświaty poprzez celową akcję burs i stypendiów — jakie winny pokryć całą Polskę.

Minister Oświaty Czesław Wycech w swoim przemówieniu na konferencji prasowej zanalizował zagadnienia: skutki wojny i sposoby ich likwidacji, postulat „równego startu” dla wszystkich, akcję państwa w rozwiązaniu tych dwóch wyżej naszkicowanych problemów, wyniki tej akcji i konieczność pomocy społeczeństwa.

„Pierwszym problemem, przed którym postawiła nas wojna — powiedział minister Wycech — jest likwidacja jej skutków w dziedzinie kształcenia kadr inteligencji fachowej w sensie doraźnym i na najbliższą przyszłość”.

Z jednej strony zginęło i zamordowanych zostało wielu przedstawicieli inteligencji, z drugiej strony proces kształcenia narybku inteligencji został zahamowany. Straciliśmy wskutek wojny, mimo istnienia tajnego szkolnictwa, 110 tysięcy małych matur, 75 tysięcy dużych matur, 30 tysięcy dyplomantów w szkołach wyższych, a w szkolnictwie zawodowym czynnym częściej 80 tysięcy absolwentów szkół zawodowych liceal-

nych, gimnazjalnych i innych. Postulat „równego startu” dla wszystkich, to umożliwienie kształcenia kadr Inteligencji z jak najszerzych warstw społecznych. Państwo w granicach swych możliwości usiłuje nadrobić powstałe braki przez uruchomienie skróconych kursów semestralnych gimnazjów, tworzenie państwowych gimnazjów ogólnokształcących i zawodowych, przez założenie ponad 100 gimnazjów „wielkich” i popieranie szkolnictwa wyższego. W roku 1939 na 1000 mieszkańców przypadało tylko 1,3 studentów, obecnie przypada ich 3,3.

W dziedzinie stypendialnej i internatowej do r. 1939 niewiele zrobiono. W roku 1945/46 mieliśmy około 400 internatów (bez szkół wyższych), które posiadają poważne braki, a poza tym liczba ich jest za mała. Na stypendia państwowe (bez szkół wyższych) wydajemy około 9 milionów złotych. Dla młodzieży szkół wyższych obecnie wydajemy ze skarbu państwa: pomoc żywnościową w gotówce 40 milionów zł, w przydzielach 50 milionów, pomoc mieszkaniową, zdrowotną i naukową około 20 milionów, uruchomiono 35 stołówek, wydających około 30 tysięcy posiłków dziennie, a na stypendia Ministerstwo Oświaty wydało 30 milionów. Mimo tej akcji państwo nie jest w stanie dziś udźwignąć całego ciężaru i dlatego całe społeczeństwo musi pomóc w tej akcji. Wyrazem tego jest powstanie Towarzystwa Burs i Stypendiów.

Minister Zdrowia dr Litwin w kolejnym przemówieniu powiedział, że fundowanie burs i stypendiów przez społeczeństwo jest dzisiaj koniecznością. Motywował to szeregiem porównań z dziedziny zdrowia, podkreślając, że obecnie po wojnie mamy większe nasilenie chorób, a to wszystko odbija się na zdrowiu młodzieży, która wymaga troskliwej opieki ze strony nie tylko państwa ale całego społeczeństwa.

Zdemokratyzowanie służby zdrowia, przekształcenie się lekarzy-indywidualistów, dbających o zdrowie jednostki, w lekarzy społeczników, opiekujących się nie jednostką a gromadą, społeczeństwem, narodem jest objawem pocieszającym. Min. Zdrowia miało pod swą opieką ponad milion młodzieży, co jest dużym wysiłkiem ze względu na brak wykwalifikowanego aparatu służby zdrowia, nie rozwiązując jednak zagadnienia i nie hamuje marszu w kierunku zwyrodnienia fizycznego a więc i psychicznego młodzieży, która studiuje w ciężkich warunkach i dlatego wita z radością akcję społeczeństwa organizującą się w Towarzystwie Burs i Stypendiów, idącego z pomocą państwu.

Głęboko i wszechstronnie opracowany referat organizacyjny o Tow. B. S. wygłosił p. Kordowicz, przedstawiając obszerny szkic historyczny powstania i rozwiązywania się problemu burs i stypendiów, dorobek itp. Referat swój ujął w tezy, które w najogólniejszych zarysach przedstawiają się następująco: Burs to własność środowiska — zorganizowanego w Towarzystwie, które w zakresie działalności stypendialnej wydaje stypendia zwrotne i to zwrotne dla środowiska — Koła Gminnego lub Fundacji Stypendialnej.

Raz zdobyte przez środowisko fundusze stypendialne będą pracowały dla tego środowiska. Te fundusze wzbogaciłyby się po pewnym czasie do takich rozmiarów, że byłoby w stanie w swoim rejonie działania przyjąć z pomocą każdej potrzebującej w tym zakresie jednostce, zatem byłoby w stanie urzeczywistnić na tym odcinku ideały demokracji, czego nie potrafi dokonać samo państwo obecnym systemem internatów i bezzwrotnych stypendiów.

Trzeba doprowadzić w każdym środowisku do przekonania, że tak, jak można zbudować własnym wysiłkiem domy ludowe, jak się ongiś budowało kościoły, tak teraz trzeba budować siłami społecznymi bursy i stypendia, bo to jest nieodzowna instytucja w demokratycznym społeczeństwie. Na takie fundusze mogą zdobyć się różne grupy ruchu zawodowego, ludowego, robotniczego i ośrodki szkolne gromadzące młodzież dorosłą.

T.B.S. — R.P. uważa, że na tej drodze możliwe jest rozwiązanie udostępnienia Polsce szkoły na wszystkich poziomach organizacyjnych, dla wszystkich, którzy mają do niej prawo. Na tej drodze możliwe jest wyrównanie startu nie tylko wszystkich jednostek odpowiednio uzdolnionych do pożądanego poziomu wykształcenia, ale również wyrównanie startu grup społecznych na odcinku kształcenia się.

ORGANIZACJA TYGODNIA T.B.S. — R.P.

Zarząd Główny T.B.S. wykonując postanowienie zebrania założycielskiego, zwrócił się do władz administracji publicznej, z prośbą o zezwolenie na organizację Tygodnia. Termin został wyznaczony od 3 do 10 listopada br.

PRZEZNACZENIE FUNDUSZÓW ZEBRANYCH W OKRESIE ZBIÓRKI

Przeznaczone są na:

a) cele inwestycyjne i organizacyjne oraz na budowę burs Towarzystwa w Polsce;

b) zasilenie funduszy stypendialnych Gminnych Szkół i Fundacji Stypendialnych, administrowanych przez T.B.S. z funduszy zebranych przez Towarzystwo.

Tam, gdzie nie ma Oddziałów T.B.S. akcje zbiórki przeprowadzają Oddziały Z.N.P., jego Ogniska i Oddziały Powiatowe Związków młodzieżowych. W razie powołania Komitetu prace wykonawcze prowadzi placówka. Wobec konieczności pośpiechu nie należy zbyt powolnie działającego ciała powoływać. Tam, gdzie placówki T.B.S. nie ma, Zarząd Główny T.B.S. upoważnił do przeprowadzenia zbiórki placówki Związku Nauczycielstwa Polskiego, które w porozumieniu z dyrekcjami szkół, Inspektoratami szkolnymi, kuratoriami, organizacjami młodzieżowymi i społecznymi, oświatowymi i zawodowymi zbiórkę przy pomocy szkół zorganizują.

SPRAWOZDANIE Z PRAC KONGRESU EUROPEJSKIEGO MIĘDZYNARODOWEJ LIGI NOWEGO WYCHOWANIA

W dniu 3 października 1946 r., w gmachu Z.N.P. odbył się zjazd, na którym polscy delegaci na Kongres Europejskiej Międzynarodowej Ligi Nowego Wychowania w Paryżu (Sorbona; 29.7 — 12.8.1946 r.), złożyli sprawozdania. Kolejno przemawiali: dr Zanna Kormanowa, Włodzimierz Michajłow, Czernichowski, Anderska i prof. Stefan Baley (Z.N.P.).

Delegacja polskiego Ministerstwa Oświaty wzięła udział w kongresie, ponieważ M.L.N.W. była przed wojną ośrodkiem postępowej myśli wychowawczej, trzeba było nawiązać zerwany przez wojnę kontakt naukowy z zagranicą i wziąć udział w obradach, które w głównej mierze były poświęcone zagadnieniom reformy ustroju szkolnego, czemu Polska poświęca wiele wysiłków. Kongres obradował w Paryżu, bowiem w tym roku Francja była jego organizatorką.

Z uczonych, o europejskiej i światowej sławie, pośród około 1000 delegatów, byli na Kongresie: Francuzi — matematyk Paul Langevin i psycholog Henri Wallon, Szwajcar Jean Piaget, Belgowie Hamade i Decroly. Najlicniejszą była delegacja angielska, poważna i czynna — delegacja holenderska, byli też Włosi, republikańscy Hiszpanie i Grecy. Sympatycznie przyjmowano delegacje słowiańskie: polską, jugosłowiańską i czeskosłowacką.

Nie było delegacji niemieckiej. Tym razem nie było jeszcze delegatów radzieckich. Na prawach gości byli delegaci U.S.A., łacińskiej Ameryki, Indyi i kolonialnej Francji.

Na Kongresie obradowano mniej na plenum, a więcej w następujących komisjach:

I szkół stopnia I (sekcja przedszkoli i szkół powszechnych); II wyrównania krzywdy wsi; III szkół stopnia II (szkoła średnia ogólnokształcąca i zawodowa); IV selekcji i poradnictwa zawodowego; V kształcenia nauczycieli; VI stosunku domu i szkoły; VII psychologii dzieci; VIII społecznego i indywidualnego wychowania; IX kształcenia dorosłych; X dziecka jako ofiary wojny; XI stosunków międzynarodowych.

Polska przewodniczyła w komisji drugiej (dyr. Wacław Schayer) i dziesiątej (dyr. dr Zanna Kormanowa). Włodzimierz Michajłow był wiceprzewodniczącym w komisji XI. Poza tym polscy delegaci pracowali w innych komisjach. Wydrukowany i wydany uczestnikom kongresu polski biuletyn, wprowadził ich w zagadnienia wychowawcze, ustrojowe i programowe szkoły polskiej.

Za granicą tempo, intensywność prac, zasięg zagadnień w porównaniu z naszymi są znacznie mniejsze. W pierwszym tygodniu radzono na Kongresie nad udoskonaleniem techniki, metody pracy w szkole, czym my, w Polsce, nie zadowoliliśmy się dotąd zając. W pewnym momencie nastąpił na Kongresie przełom: obrady przybrały charakter antyfaszystowski, antyimperialistyczny, pokojowy; radzono nad zachowaniem jednności kulturalnej świata; końcowe wnioski były odzwierciedleniem tej drugiej fazy obrad, często polskie wnioski były brane jako zalecenia.

Odsyłając kolegów do szczegółowych sprawozdań z Kongresu, zamieszczonych w „Pracy Szkolnej”, „Ruchu Pedagogicznym” itp., wynotujemy tu na powszechny użytek pewne myśli wyniesione z obrad: szkoła powszechna ze szkołką dla dzieci najbardziej potrzebnych ma się stać szkołą dla wszystkich. Od sztywnego programu, krępującego osobowość nauczyciela, należy przejść na ramowy program nauczania, jak również nie

należy nauczyciela kępować podręcznikiem. Szkoła jednolita obejmuje wszystkie dzieci. W nauczaniu uwzględniać indywidualne właściwości dziecka, nie kępować jego osobowości. Szkoły zbiorcze, internaty, doksztalcane, uzawodowienie, podniesienie i poprzecz szkół poziomu kultury wsi — oto drogi, prowadzące do wyrównania krzywdy wsi. Trzeba strzec programu przed zbytnim utylitaryzmem. Przywrócić nauczaniu bezpłatność, przekreślić w wielu krajach przez wojnę. System kształcenia nauczycieli winen być dostosowany do rozwoju historycznego i społecznego danego kraju: co dobre dla jednego kraju, nie musi być dobre w innym kraju, a nawet w jednym i tym samym kraju tamte czynniki narzuca niejednolity system kształcenia nauczycieli. Postawiono na Kongresie słuszne zagadnienie, aby dla przełamania zrutynizowania, jakie jest właściwe nauczycielowi, który nie wygląda poza szkołę, należy wciągnąć do pracy w szkole osoby z innych zawodów, nauczyciele w obronie przed rutyną winni zmieniać na pewien czas zajęcia nauczycielskie na inne. Wszechstronność zainteresowań nauczycieli, podróże itp. w wielkiej mierze uchronią nauczyciela przed rutyną.

T.

ROZPOCZĘCIE ZAJĘĆ W INSTYTUCIE PEDAGOGICZNYM Z. N. P.

Dnia 4 października rozpoczął się drugi po wojnie rok akademicki w Instytucie Pedagogicznym Z.N.P.

Na uroczystość przybyli: dyrektor prof. dr Stefan Bałey, prezes Związku Kazimierz Mai, dyrektor Stanisław Kwiatkowski.

W przemówieniach, wygłoszonych do słuchaczy, dyrektor Bałey i prezes Mai scharakteryzowali cele i zadania Instytutu, który w zmienionej nieco formie kontynuuje przedwojenną i wojenną działalność, realizuje postulaty Związku Nauczycielstwa Polskiego w dziedzinie kształcenia nauczycieli na poziomie szkół akademickich.

W br. akademickim na Instytucie Pedagogicznym w Warszawie czynne są już dwa roczniki (Instytut jest trzyletni — dla urlopowanych). Wszyscy słuchacze tej uczelni, w ilości 96, korzystają z całkowicie płatnych urlopów, udzielanych przez Ministerstwo Oświaty.

Przy tej okazji należy nadmienić, że br. przejmie Związek Nauczycielstwa Polskiego również Instytut Pedagogiczny w Katowicach oraz uruchamia trzecią uczelnię tego typu we Wrocławiu. Instytut Wrocławski w br. ma także zapewnionych 100 urlopów płatnych.

WL.

ODSLONIĘCIE PAMIĄTKOWEJ TABLICY W KODŁUTOWIE

Dnia 22 września 1946 r. w publicznej szkole powszechnej w Kodłutowie, gm. Gutkowo, pow. sierpecki, odbyła się prosta, a wzruszająca uroczystość odsłonięcia pamiątkowej tablicy ku czci kierownika szkoły, który zginął w areszcie śledczym gestapo w Płocku. Tablicę wmurowano w wewnętrzzną ścianę obszernego korytarza, gdzie odbywają się zebrania i szkolne uroczystości.

Na pięknej marmurowej tablicy winieta: płonący kaganek otoczony dwoma splecionymi, z dębowych i laurowych liści, a pod tym napis:

„ADAM BOJANOWSKI — KIEROWNIK TEJ SZKOŁY,
UR. 18. VI. 1900 R. ZGINĄŁ Z RĄK WROGA 1. VII.
1944 R. NIECH ŚWIECI PRZYKŁADEM PRZYSZŁYM
POKOLENIOM“

Była to uroczystość prawdziwie nauczycielska. Do zebranych dzieci szkolnych i społeczeństwa rejonu szkolnego przemawiali: przedstawicielka Zarządu Okręga Z. N. P. w Unieście i przedstawiciel Zarządu Okręgu Warszawskiego Z.N.P. oraz kierowniczka szkoły, kol. Ewa Leszczyńska. Dzieci z Kodłutowa i Uniecka śpiewały i recytowały. Dzieci przed płytą złożyły kwiaty. Uroczystość zakończono odśpiewaniem hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła“...

Aby się dostać do Kodłutowa ze stacji kolejowej w Raciążu, przebyć trzeba okolicę piasków i ubogich torfowisk, okolicę miżernego lasu, gdzie od wielu lat nie wygasają złodziejstwo i bandytyzm.

Murowany budynek szkoły o czterech nauczycielach z kwietnikami i boiskami do koszykówki i siatkówki, niedawno ogrodzony siatką z nierdzewnego drutu, sąsiadujący z wzniesionym staraniem rady pedagogicznej szkoły pomnikiem zwycięstwa i wdzięczności (data: 10. VI. 1945 r.) jest, jak oaza na pustyni, co samą słą niezwykłości zjawiska przykuwa spojrzenie i uwagę.

Wobec tego niecodziennego zjawiska szkoły kodłutowskiej żyjącej życiem własnym i potężnie oddziałującej na otoczenie, choć nauka odbywa się przy prostych stołach wspartych na krzyżakach, a dzieci siedzą na przynoszonych krzesłach — myśli się o tym, jak wiele jest w Polsce takich szkół z takim, jak tamci, nauczycielami i jak wiele, wiele wiele tablic trzeba jeszcze wmurować w ściany tych szkół, co koledzy z Kodłutowa zrobili jedni z pierwszych.

R.

„Jeśli zdołamy — w co nie wątpię — zjednoczyć nasze wysiłki, wciągnąć całą powszechność oświatową w krąg pracy dla odbudowy Warszawy, damy przykład jednoci celów i działania, która dziś jest tak bardzo potrzebna naszemu narodowi we wszystkich dziedzinach jego życia“.

CZESŁAW WYCECH



SPRAWY ORGANIZACYJNE

Ankieta w sprawie położenia materialnego nauczycieli.

Atmosfera, jaka się wytworzyła dokoła spraw związanych z naszym położeniem materialnym jest bardzo niezdrowa. Nie będziemy już tu przypominali tego, co nam mówiono w r. 1945, że ze względów politycznych na naszych zjazdach (nadzwyczajnych okręgowych i Zjeździe Delegatów) przy omawianiu zagadnień poprawy bytu materialnego mas nauczycielskich **zbyt wysoka była temperatura**, bo objawy ciężkiego kryzysu w szkolnictwie wiejskim szczególnie dały nam pełną i przykrą satysfakcję. Wytknąć trzeba te naiwne rady, które dla poprawy bytu odsyłały nas do pracy w spółdzielniach itp. instytucjach, bowiem praca w jakiegokolwiek instytucji wiąże siły jednostek. A tu chodzi o masy: mas jest 100 tysięcy i w sprawach związanych z położeniem tych 100 tysięcy występuje Związek Nauczycielstwa Polskiego.

Wręcz napiętnować trzeba by sugestie, które mówiły, że Zarząd Główny Z. N. P. nie walczy o poprawę bytu, bo w jego interesie leży, aby w masach nauczycielskich, głodnych i źle odzianych, podtrzymać niezadowolenie. Obecnie szerzy się częściowo mimo woli w pewnej mierze świadomie opinia wręcz fałszywa, że nauczyciele nie należą do pokrzywdzonych, ale do uprzywilejowanych kategorii pracowników umysłowych. Poważni działacze z innych Związków Zawodowych wskazują na dziesięciny i daniny pobierane przez nauczycieli. W Komisji Centralnej Związków Zawodowych nasze położenie materialne nie znajduje przez to peł-

nego zrozumienia. W sferach rządowych jest podobnie. My jedni wemy, jak jest, jak bardzo ciężko, wprost tragicznie. My sami przekonywać się nie potrzebujemy, ale dla Komisji Centralnej Związków Zawodowych, dla Mieszaney Komisji Płac, dla Ministra Skarbu i innych, dla Prezydium Rady Ministrów, dla CUP, KRN, partij politycznych i prasy musimy mieć materiał wszechstronny i rzeczowy. Dlatego została opracowana ankieta, której tekst zamieszczamy poniżej. Ankieta tylko wówczas spełni zadanie, jeżeli udział kolegów w jej opracowaniu będzie powszechny, jeżeli zostanie opracowana sumiennie podawać będzie prawdziwe dane, bez retuszowania rzeczywistości na plus czy minus, bez wstydu i zatajania czegokolwiek oprócz imienia i nazwiska. Nadesłanie odpowiedzi na ankietę jest dziś jednym z najpilniejszych obowiązków organizacyjnych. Odpowiedź winna być opracowana i od daty otrzymania 17 numeru „Głosu Nauczycielskiego“ najdalej w ciągu tygodnia nadesłana pod adresem: Zarząd Główny Z. N. P., Warszawa, ul. Smulikowskiego 6—8. Wziąć w niej powinni udział nauczyciele wszystkich rodzajów szkół, wychowawczynie przedszkoli, pracownicy administracji szkolnej itp. Odpowiedzi należy nadesłać na arkuszach zwykłego papieru kancelaryjnego; pytań ankiety nie potrzeba koniecznie przepisywać, wystarczy zaznaczyć numer każdego pytania i utrzymać w odpowiedziach ustalony porządek poziomego i pionowego.

ANKIETA

(beżimienna)

w sprawie położenia materialnego nauczycieli

1. Pracuję w powiecie (jakim?) lub w mieście (jakim?)
2. Pracuję w przedszkolu, szkole powszechnej, zawodowej, średniej ogólnokształcącej, wyższej, w administracji (właściwą podkreślić).
3. Mam na utrzymaniu wraz z sobą osób (wymieńcie cyfrą).
4. Pobieram za pracę uposażenie z godzinami nadliczbowymi i ze wszystkimi dodatkami po potrąceniach w wymiarze tygodniowym godzin przeciętnie miesięcznie ... zł.
5. Lekcje prywatne w wymiarze tygodniowym godzin przeciętnie miesięcznie zł.
6. Dopłaty ze szkoły w pieniądzu przeciętnie miesięcznie zł.
7. Dodatki ze wsi lub gminy w naturze w przeliczeniu na ceny rynkowe (nie liczyć przydziałów) przeciętnie miesięcznie zł.
8. Dodatkowa praca (wymień instytucję) w wymiarze tygodniowym godzin, przeciętnie miesięcznie zł.

9. Bezinteresowna praca społeczna (jaka?) w w. m. a. r. z. tygodniowym godzin.
10. Przygotowanie do lekcji i poprawa zeszytów w wymiarze tygodniowym godzin.
11. Posiadam przy szkole gospodarstwo o powierzchni ha, które w przeliczeniu na ceny rynkowe daje mi przeciętnie miesięcznie zł.
12. Inne rodzaje dodatkowego zarabkowania (wymień jakie)
 - a) w wymiarze tygodniowym godzin, przeciętnie miesięcznie zł.
 - b) w wymiarze tygodniowym godzin, przeciętnie miesięcznie zł.
 - c) w wymiarze tygodniowym godzin, przeciętnie miesięcznie zł.
 (np. handel, robienie papierosów, szycie, rzemiosło itp.)
13. Ile osób poza mną pracuje w rodzinie na jej utrzymanie i łączny ich wkład do budżetu rodzinnego w wymiarze tygodniowym godzin, przeciętnie miesięcznie zł.
14. Razem za pracę w wymiarze tygodniowym godzin, przeciętnie miesięcznie zł.
(Podsumować rubryki od 4 do 13)
15. Za minimum potrzebne do utrzymania przeciętnie miesięcznie uważam kwotę zł.

ODPOWIEDZI Redakcji

Kol. Aleksander Pacuła. — Kozwałów.

Materiał przez Was przysłany umieściliśmy częściowo w dziale „Listy do redakcji” (mieszczą się w nim „Ciernie i głogi”) i w dziale „Dyskutujemy”.

Kol. Teodozja Jagłowska. — Filipów.

Zgadzamy się z Waszymi uwagami co do terminów: „pan”, „obywatel”, nie podzielamy jednak zastrzeżeń w używaniu: chłop, chłopci itd. Artykuł jako całość nie nadaje się do działu „Dyskutujemy”, ma charakter felietonu, jest zbyt „osobisty”.

Kol. Andrzej Nowiński. — Pyzdry.

„Nauczyciel-związkowiec wobec pożyczki odbudowy kraju” nie poszedł, gdyż dawaliśmy artykuł od redakcji Iskierki, Płomyczek itd. wraz z planowaniem pracy w szkole zawodowej przekazaliśmy „Pracy Szkolnej”, „Pracy wznowionych rejonowych konferencji”... do dyspozycji Wyd. Red. ZNP a „Nowy ustrój demokratyczny”... skrócony pt. „Nowe wychowanie człowieka” idzie.

notujemy

FRONTEM DO SZKOŁY...

Żyjemy w okresie powszechnego zainteresowania zagadnieniami nauczania, przebudowy, ustroju szkolnego; zewsząd słyszymy i czytamy o katastrofalnym braku nauczycieli, budynków szkolnych; szukamy środków zaradczych, a w rzeczywistości ot, tak dla przykładu: w gminie Bródno, jak podaje tygodnik „Rada Narodowa” nr 38, „obdzielili się poniemieckimi majątkami wójt, sekretarz, jego zastępca i szereg innych osób prywatnych, a o szkole zapomnieli zupełnie. Z dużej liczby obiektów poniemieckich ani jeden nie został przeznaczony na cele szkolne”. To się nazywa troska o szkoły. Z jednej strony alarmuje się o przerażającym wpływie nauczycieli do innych zawodów, bo warunki materialne do tego zmuszają, a z drugiej strony — jak podaje wymieniony tygodnik: „w gminie Góra budynek szkolny zajmują urzędnicy gminni, a w Nowym Dworze nie przydziela się mieszkań dla nauczycieli. Zachodzi pytanie, dlaczego tymi sprawami nie interesują się gminne i miejskie rady narodowe”.

Pytanie to — naszym zdaniem — należy skierować do właściwych czynników i chyba kto jak kto, ale Rada Narodowa jest najbliższymi tych czynników. Jak te sprawy wyglądają w głębi kraju możemy sobie wyobrazić, bo — jak podaje tenże sam numer (38) tygodnika „Rada Narodowa” — „jeśli chodzi o gminy podstołeczne, zaobserwować można duże zaniedbania, które nie powinny mieć miejsca”... „Gminy przyjęły pod swój zarząd nieruchomości opuszczone i porzucone. Zdawałoby się, że właśnie teraz skorzystają z okazji, by przydzielić odpowiednie pomieszczenia dla szkół. Dzieje się jednak inaczej. Jak się dzieje, podaliśmy wyżej. „Rada Narodowa” pisze smutnie: „Zdawałoby się”... Właśnie: zdawałoby się, że powinno być lepiej, a tymczasem jest gorzej. Zdawałoby się, że gdy wreszcie nastąpi podwyżka, nauczyciel zamiast jednej kupi dwie gazety, zamiast wysłać jeden list miesięcznie, wysła dwa, a tymczasem wypadło przeciwnie: jedną ręką dano, drugą odebrano. A przecież: zdawałoby się?... S. K.

TREŚĆ: Nasz postulat — Wojciech Pokora. / Zapomniany odcinek — Bolesław Orłowski. / Regulacja uposażeń — Władysław Ferenc. / Święto umarłych — s. b. / Ostatnie słowo — Karol Klimek. / Odcinek: Na Warmii, Mazurach i Żuławach — Tadeusz Kultowski. / Odciosy: Polskie życie kulturalne w latach okupacji (c. d.) — Wacław Schayer. / Dyskutujemy: O wyrazistość duchowego oblicza „Głosu Nauczycielskiego” — Władysław Stochlak. / Głos w dyskusji — Aleksander Pacuła. / Z listów do redakcji / Przegląd prasy — St. Brzozowski. / Notatki bibliograficzne. / Kronika. / Sprawy organizacyjne / Odpowiedzi redakcji. / Notujemy — S. K. /

Członkowie Z. N. P. otrzymują „Głos Nauczycielski” bezpłatnie.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Smulikowskiego 1.

Redaguje Komitet.

Za Komitet Redakcyjny — Stanisław Brzozowski

Wydawca w imieniu ZNP: Tomasz Szczuchura.

Drukarnia nr 2 Sp. Wyd. „Czytelnik”, Marszałkowska 3-5.

B-11576